

PATRICK HENRY OMLOR

# ZBÓJECKI KOŚCIÓŁ



KRAKÓW 2017

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# SPIS TREŚCI

	Str.
Część I. ....	4
Liczba $\pi$ i <i>Vaticanum II</i> .....	4
Czy to ten sam Kościół? .....	5
Nowa nauka o "ekumenizmie" .....	8
Nowa moralność "ekumenizmu" .....	10
Trochę Elementarnej Logiki .....	13
Zaplanowana rewolta .....	15
Powrót do "pierwotnych praktyk" .....	17
"Prostota obrzędów" .....	20
Część II. ....	22
Zasada "krok po kroku" .....	22
Obłąd oficjalną linią postępowania .....	25
Nowomowa – językiem oficjalnym .....	27
<i>"Zróbmy coś" w sprawie św. Józefa</i> .....	29
Sabotaż rzeczą powszechnie znaną .....	33
Szczypta prawdy nie czyni nauki prawowierną .....	37
Wola "Ludu" .....	38
"Nie może mieć tutaj miejsca" .....	39
Część III. ....	42
<i>"Extra Ecclesiam nulla salus"</i> .....	42

Niektóre wcześniejsze orzeczenia .....	45
Co to jest zbawienie? .....	46
"Poza" a "w/wewnątrz" .....	49
Pragnienie .....	53
<i>Quanto conficiamur moerore</i> .....	55
<i>Suprema haec sacra</i> .....	56
Podsumowanie i wnioski .....	59
Doktryny Zbójeckiego Kościoła .....	62
Dwuznaczności? Czy coś gorszego? .....	67
"Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?" .....	68
Kluczowy fragment .....	70
Czego Kościół naucza .....	71
Wersja robocza z 1963 roku .....	73
Końcowy i "zatwierdzony" tekst .....	73
Odsyłacz .....	75
Powszechna interpretacja .....	75
Opowiedzenie się po którejś ze stron .....	77
O autorze .....	78



# ZBÓJECKI KOŚCIÓŁ

(część I)

PATRICK HENRY OMLOR

(*Interdum*, nr 6, 6 marca 1971)

---

## Liczba $\pi$ i *Vaticanum II*

Historia poniżej przedstawiona, choć brzmi może absurdalnie, niemniej jednak zdarzyła się naprawdę. Pewnego razu podjęto próbę urzędowego ustalenia wartości liczby  $\pi$ . Jak każdy uczeń wie,  $\pi$  jest pewną ustaloną stałą – można powiedzieć "stałą przyrody" – określającą stosunek długości obwodu koła do jego średnicy. Przybliżona wartość  $\pi$ , podana z dokładnością do siedmiu miejsc dziesiętnych, wynosi 3,1415927. Mówimy o wartości "przybliżonej", gdyż nie można podać dokładnej wartości tej liczby. Z tej przyczyny, dla celów obliczeniowych trzeba używać jakiegoś przybliżenia  $\pi$ , np. 22/7 lub 3,14 albo 3,1416, itd. Dlatego, przybliżony obwód danego koła  $o$  możemy wyliczyć mnożąc  $\pi$  przez jego średnicę  $d$  – przyjmując (na przykład) 3,1416 za wartość  $\pi$  – według wzoru  $o = \pi d$ .

W 1897 roku, kongresman T. I. Record z hrabstwa Posey, w stanie Indiana, złożył w legislaturze tego wielkiego i suwerennego Stanu słynny projekt ustawy Nr 246. Projekt ten przewidywał, że urzędowo ustalą się, iż wartość  $\pi$  wynosi 4, względnie 3,2 lub będzie to jakaś inna przyjemna, wygodniejsza w użyciu liczba. Chociaż przyjęcie, że  $\pi = 4$  mogło uczynić niektóre obliczenia arytmetyczne łatwiejszymi, to wyniki wszystkich matematycznych obliczeń, w których występuje liczba  $\pi$  byłyby nieprawdziwe, choć "z prawnego punktu widzenia" byłyby poprawne. Niezrażony swoimi rozważaniami, Mr. Record twierdził w projekcie, że "ponieważ będąca w obecnym użyciu reguła nie sprawdza się... w związku z tym powinna zostać odrzucona jako całkowicie nieodpowiednia i myląca w praktycznych zastosowaniach" (!!). Chociaż projekt – z jakiegoś tajemniczego powodu – przedstawiono początkowo do rozpatrzenia przez Komisję d/s Ziem Bagiennych, to ostatecznie trafił on do Komisji Edukacji.

Komisja, po przeanalizowaniu projektu odesłała go z powrotem do Izby Reprezentantów z aprobującą rekomendacją. I rzeczywiście, Izba Reprezentantów Stanu Indiana w głosowaniu przyjęła jednomyślnie Projekt Nr 246 (67 głosów "za"). Następnie projekt został przesłany do Senatu i chociaż pierwsze czytanie przeszedł bardzo dobrze, to jednak w drugim czytaniu Senat go odrzucił. W ten sposób storpedowano ostatecznie tę innowację mającą być punktem zwrotnym w historii i w zamierzeniu przynieść ulgę obywatelom Indiany uwalniając ich od tej dawno ustalonej reguły, która "się nie sprawdza" i jest "całkowicie nieodpowiednia".

Do przypomnienia tej historii skłoniły mnie moje ostatnie refleksje na temat osiągnięć *Vaticanum II*. Jednakże tam gdzie projekt kongresmana poniósł klęskę tam *Vaticanum II* odniosło sukces, choć w obu przypadkach w gruncie rzeczy usiłowano dokonać tego samego. Kilku wywrotowych delegatów soborowych wprowadziło całkiem nową wartość, a cały sobór za nią zagłosował i zatwierdził ją. Następnie wszyscy zaczęli udawać, że chodzi tu o tę samą wartość, co dotychczas i nadal określali ją taką samą jak dotychczas, starą nazwą, a mianowicie "Kościołem katolickim". Faktem jest natomiast, że ta całkiem nowa wartość, ten ich nowy ekumeniczny kościół, w żaden sposób nie jest tym samym, co prawdziwy katolicki Kościół, dokładnie tak samo jak  $\pi$  nie jest równe 4.

### **Czy to ten sam Kościół?**

Francuzi mają paradoksalne przysłowie: "Im bardziej coś się zmienia, tym bardziej pozostaje tym samym". Oczywiście, w większości życiowych sytuacji nie jest to prawdą. Popiół z cygara wypełniający popielniczkę nie jest cygarem. A kościół, który zamieniono w gruzowisko albo przerobiono na jadalnię nie jest już dalej kościołem. Niech nikt już się dłużej nie łudzi. Ta ekumeniczna organizacja z jej kłamliwymi, propagandowymi organami całego świata, eufemistycznie określanymi jako "prasa diecezjalna" lub "prasa katolicka" albo "Watykańskie Wytyczne" dla tego i owego; ten nowy kościół z jego kardynałami i biskupami oddanymi sprawom "międzywyznaniowym" i z jego wiarołomnymi duchownymi uważającymi się za nic więcej jak "przewodniczących zgromadzenia" albo "sługi słowa" wraz z jego tchórzliwym i wykiwanym "Ludem Bożym" ograbionym ze swego pierworództwa – wszystko to po prostu nie jest prawdziwym katolickim Kościołem. Nie, ten ekumeniczny koszmar uwikłany w chaosie jest szatańską Arką

Zguby. Tak jak Papież św. Leon I słusznie określił pewien fałszywy "ekumeniczny sobór" Zbójeckim Soborem (*Latrocinium*), tak samo to, z czym się teraz stykamy jest ni mniej ni więcej jak tylko Zbójeckim Kościołem.

Ileż to "zmian" mógłby ewentualnie doznać katolicki Kościół i nadal pozostać Kościołem? Całkowicie jawne są dla wszystkich oszalałe wysiłki nowych zbójców dążących do zniszczenia wszelkiej łączności i związków z przeszłością, do doszczętnego wymazania z pamięci wszystkich pozostałości starożytnego, prawdziwego, tradycyjnego Kościoła. Czy można myśleć, że nowy Zbójecki Kościół to Kościół katolicki, skoro tak rozmyślnie i skrupulatnie próbuje wymazać wszystko co katolickie z pamięci? Absurd nad absurdami! Jakie są charakterystyczne znamiona Zbójeckiego Kościoła? Możemy wyliczyć następujące cechy: porzucił on większość istotnych praw, zasad dyscypliny oraz praktyk prawdziwego Kościoła; posiada nowe "Pisma Święte", które są sfalszowanymi przeróbkami Pisma Świętego; lekceważy prawdziwą katolicką Tradycję; gardzi czcigodnymi zwyczajami katolickiego Kościoła; jego nowe "modlitwy" to modyfikacje starych katolickich modlitw, przykrojone do herezji nowego Zbójeckiego Kościoła; lekceważy i zniechęca do wielu pobożnych praktyk i modlitw, do których prawdziwy katolicki Kościół zawsze zachęcał; posiada liturgię, sakramentalne obrzędy i "Nową Mszę" pozbawione wszystkiego, co jest *prawdziwe*, dobre i piękne w liturgii, obrzędach i Świętej Ofierze katolickiego Kościoła; nie przepada zbyt za Świętymi, co okazuje wypierając się niektórych, "degradując" innych i licząc na to, że wielu pozostałych zostanie wkrótce zapomnianych.

Idźmy dalej. Zbójecki Kościół ma przewrotne doktryny, innowacje, które są sprzeczne z prawdziwym, katolickim nauczaniem; jego "Lud Boży" nasiąka tymi naukami podczas słuchania kazań i czytania "katolickiej" literatury; nowe "katechizmy" dla dzieci są wypełnione takimi samymi zdradliwymi doktrynami, sugestiami i teoriami, które zawierają truciznę i mają zapewnić, że w dojrzałym wieku z tych dzieci wyrosną dobrzy, buntowniczy "zbójcy"; nowa moralność ze swymi "uaktualnionymi" poglądami na "grzech" jest zaprzeczeniem kodeksu moralności katolickiego Kościoła; i wreszcie, utrzymuje się, iż sama struktura nowego kościoła nie jest monarchiczna jak w przypadku katolickiego Kościoła, lecz raczej "kolegialna" i demokratyczna.

Skoro zatem nauczanie i doktryny, prawa i zasady dyscypliny, kodeks moralny, praktyki, modlitwy, liturgia, sama Msza i – tak, nawet struktura – jeśli wszystko jest inne, pod jakim zatem względem – odpowiedzcie proszę – ten nowy kościół może być tym, tożsamym z Kościołem katolickim?

Możecie twierdzić, że w rzeczywistości nie zmieniło się nic zasadniczego, że "istota" Kościoła nadal pozostaje niezmienną. Możecie dowodzić, że żadna z nauk wiary czy moralności tak naprawdę nie różni się od tego, czym były wcześniej. Lecz są to z waszej strony wyłącznie pobożne życzenia, ponieważ nauczanie podawane do wierzenia i moralność proponowana do praktycznego zastosowania *nie* są już takie same. Przyjęte jest, że Kościół może bez utraty Swej tożsamości zmienić prawa, zasady dyscypliny i praktyki (niektóre z nich), ponieważ ma On władzę i prawo zmieniać jedynie ludzkie ustanowienia. (Oczywiście, Kościół w Swej długiej historii nigdy nie zmieniał ich swawolnie i na skalę masową, gdyż byłoby to szaleństwem!). Jednakże to nie z takim problemem mamy do czynienia; chodzi o to, że zmiany wykraczają poza dopuszczalną reformę prawa, dyscypliny, itd.; to "wierzenia" i moralne standardy Zbójckiego Kościoła są nowe i odmienne.

Dla wykazania prawdziwości tego ostatniego stwierdzenia wystarczy przedstawić choćby jeden przykład. Ponieważ jeżeli chociaż jedna zasadnicza nauka – tzn., dotycząca wiary objawionej *albo* sprawy związanej z wiarą i koniecznej dla jej obrony – którą głosił katolicki Kościół zostałaby odrzucona, to odrzucający ją nie mogliby w żaden sposób utrzymywać, że reprezentują prawdziwy Kościół. Twierdzenie to znajduje potwierdzenie w następujących źródłach:

(1) "Jeżelibyśmy nie mieli się zgodzić choćby na jedną jedyną z prawd tych, to znaczyłoby tyle, jak gdyby wszystkie owe prawdy były przez nas odrzucone" (Papież Leon XIII, Encyklika *Sapientiae Christianae*).

(2) "Siła i natura wiary katolickiej ma tę właściwość, że jej nic ani dodać ani ująć nie można: albo się ją całą wyznaje, albo się ją w całości odrzuca. «Ta jest wiara katolicka, której, jeżeli kto wiernie i mocno nie wyznaje, zbawionym być nie może» (Symbol św. Atanazego). Nie ma zatem potrzeby czynienia dodatków do zaznaczenia wyznania wiary katolickiej; każdemu niech wystarczy wyznanie: «Imię moje chrześcijanin, nazwisko katolik»;

niech tylko stara się być naprawdę tym, kim się być mianuje" (Papież Benedykt XV, Encyklika *Ad Beatissimi*).

(3) "Powinnością tych, co słuchali Jezusa, było nie tylko przyjęcie w całości Jego nauki, lecz uznanie umysłem poszczególnych rzeczy, które On przekazał – jeśli chcieli osiągnąć zbawienie, jest bowiem niedorzecznością, aby nie okazywać Bogu wiary nawet w jednej rzeczy... A zatem nie godziło się wyłączyć ani jednego przykazania z nauki Apostołów, jak i odrzucić czegokolwiek z nauki samego Chrystusa" (Papież Leon XIII, Encyklika *Satis Cognitum*).

(4) "A ponieważ prawda Prawdzie nie może się sprzeciwiać, [przeto] wszelkie zdanie sprzeczne z prawdą objawionej wiary określamy jako zupełnie fałszywe" (V Sobór Laterański, Bulla *Apostolici regiminis*).

### **Nowa nauka o "ekumenizmie"**

Oto tutaj, mamy przykład zmiany doktryny. W "Dekrecie o ekumenizmie" *Vaticanum II* czytamy, co następuje: "Do osiągnięcia tego wielce są pomocne zebrania, z udziałem obu stron, dla omówienia głównie kwestii teologicznych, gdzie by każdy występował jako równy wśród równych..." (podkreślenie dodane). To nauczanie *Vaticanum II* odnosi się do tak zwanego "dialogu ekumenicznego" między katolikami i niekatolikami. Zawarte są tu następujące trzy punkty: (1) spotkania, zebrania, itd., między katolikami a niekatolikami powinny się odbywać; (2) na tych spotkaniach katolicy nie tylko mogą, lecz powinni traktować niekatolików *równoprawnie*; (3) mówi się i to bardzo wyraźnie, że takie "równoprawne traktowanie" ma obowiązywać podczas dyskusji *teologicznych*.

Przede wszystkim, co się tyczy punktu (1), to czy takie spotkania w ogóle powinny się *odbywać*? Odnośnie podobnych starań podejmowanych w przeszłości, Papież Pius XI nauczał w następujący sposób: "W tym celu urządzają zjazdy, zebrania i odczyty... i zapraszają na nie dla omówienia tej sprawy wszystkich, bez różnicy... Katolicy nie mogą żadnym paktowaniem pochwalić takich usiłowań, ponieważ *one zasadzają się na błędnym zapatrywaniu, że wszystkie religie są mniej lub więcej dobre i chwalebne*... Wyznawcy tej idei nie tylko są w błędzie i łudzą się, lecz odstępują również od prawdziwej wiary, wypaczając jej pojęcie i krok po kroku popadają w naturalizm i ateizm. Z tego jasno wynika, że od religii,



przez Boga nam objawionej, odstepuje zupełnie ten, ktokolwiek podobne idee i usiłowania popiera" (encyklika *Mortalium Animos*; podkreślenie dodane). Nie tylko wyżej cytowany ustęp z "Dekretu o ekumenizmie", ale sam dekret *od początku do końca i w całości*, rzeczywiście całkiem wyraźnie "zasadza się na błędnym zapatrywaniu, że wszystkie religie są mniej lub więcej dobre i chwalebne". Dla zobrazowania tego można cytować liczne ustępy dekretu. Na przykład: "Ponadto wśród elementów czy dóbr, dzięki którym razem wziętym sam Kościół się buduje i ożywia, niektóre i to liczne i znamienite mogą istnieć poza widocznym obrębem Kościoła katolickiego"...; liturgicznym obrzędem niekatolików "trzeba przyznać zdolność otwierania wstępu do społeczności zbawienia"; "Duch Chrystusa nie wzbrania się przecież posługiwać nimi (oddzielonymi kościołami i wspólnotami) *jako środkami zbawienia...*" (!); ...podają się za "prawdziwe spadkobierczynie Jezusa Chrystusa"; itd., itd. Jeżeli oddzielone kościoły posiadają *rzekomo* bardzo wiele znamienitych elementów i dóbr, itd.; jeżeli *rzekomo są* zdolne otwierać wstęp do społeczności zbawienia; jeżeli nawet są "środkami zbawienia" (*rzekomo*); wtedy trzeba przyznać, że są one *przynajmniej* "mniej lub więcej dobre i chwalebne". Takie mniemanie – a taki jest duch ożywiający od początku do końca "Dekret o ekumenizmie" – jest według słów Piusa XI "błędne", "wypacza prawdziwe pojęcie wiary" i "jest równoznaczne odstepstwu od religii przez Boga objawionej".

Jeśli chodzi o punkty (2) i (3), czyli teologiczne dyskusje na równych prawach, to nauczanie *Vaticanum II* jest *wewnętrznie błędne*. Pozwolenie na jakiegokolwiek "równoprawne" traktowanie Kościoła Chrystusowego i Jego nauki oraz błędu, herezji i niedowiarstwa jest zbrodnią przeciw prawdzie, jest przeciwne rozumowi i stanowi zdradę Chrystusa. Papież Leon XIII stwierdza, że "sprzeciwia się bowiem rozumowi, aby złe, czy dobre, takie samo miało prawo" (encyklika *Libertas Praestantissimum*). Ponadto, doktryna prezentowana w "Dekrecie o ekumenizmie" jest naturalistyczna i masońska, jako że ten sam Papież Leon naucza: "[masoni i naturaliści uważają że:] istnieją różne wyznania religijne, lecz nie ma żadnej racji, ażeby któremuś z nich dawać pierwszeństwo przed innymi; wszystkie mają zajmować takie samo miejsce"; i jeszcze: "[masoni] propagują wielki błąd współczesny... że pomiędzy poszczególnymi wyznaniem nie ma żadnej różnicy. Takie zaś postępowanie prowadzi do upadku wszystkich religii, a szczególnie religii katolickiej, która sama jedna wśród wszystkich będąc

prawdziwą, bez największej ujmy dla siebie z innymi zrównaną być nie może" (encyklika *Humanum Genus*). Czy jest tu mowa o równoprawności?

Nie trzeba dodawać, że niekatolicy nie mają nic przeciwko "równoprawności", ponieważ "oświadczają, że chcą wprowadzić rokować z Kościołem Rzymskim, lecz z zastrzeżeniem równości wzajemnych praw, tzn. jako równouprawnieni. Gdyby jednak mogli prowadzić rokowania, to bez wątplenia dążyliby do takiego porozumienia, które umożliwiłoby im trwanie przy tych zapatrywaniach, z powodu których błakają się jeszcze ciągle poza jedyną owczarnią Chrystusa" (*Mortalium Animos*). Kontynuując, Papież Pius XI wyjaśnia następnie *zasadniczą* naturę nauczania wyłożonego w *Mortalium Animos*: "W tych warunkach oczywiście ani Stolica Apostolska nie może uczestniczyć w ich zjazdach, ani też nie wolno wiernym zabierać głosu lub wspomagać podobne poczynania. Gdyby to uczynili, przywiązałyby wagę do fałszywej religii chrześcijańskiej, różniącej się całkowicie od jedyne Kościoła Chrystusowego. Czyż możemy pozwolić na to – a byłoby to rzeczą niesłuszną i niesprawiedliwą, – by prawda, a mianowicie prawda przez Boga objawiona, stała się przedmiotem układów? Chodzi tu o ochronę objawionej prawdy" (podkreślenie dodane). To nowe nauczanie *Vaticanum II* jest dlatego dokładnym odwróceniem *podstawowego* nauczania Kościoła katolickiego odnoszącego się do wiary objawionej, ponieważ nauki Leona XIII i Piusa XI powtarzające to co Kościół zawsze głosił, są absolutnie konieczne dla obrony wiary. Zbójcecki Kościół *nie* jest Kościołem katolickim.

Oni nie tylko wywracają doktrynę, ale czyniąc to używają słowo w słowo, dokładnie tej samej frazeologii, którą Kościół potępił. Porównajcie ich słowa o "równoprawności" z następującym nauczaniem Leona XIII: "W istocie, (...) Kościół uważa za niedozwolone stawianie różnych wyznań na równi z prawdziwą religią..." (encyklika *Immortale Dei*).

### **Nowa moralność "ekumenizmu"**

Biorąc za przykład "Dekret o ekumenizmie" rozważmy następnie jak nowy Ekumeniczny Kościół wywrócił *moralne* nauczanie prawdziwego Kościoła katolickiego. Według Kodeksu Prawa Kanonicznego (kan. 1258) wszelka "czynna" forma uczestnictwa w obrzędach z niekatolikami jest całkowicie i

zwyczajnie zakazana pod karą grzechu śmiertelnego. Takie uczestnictwo we wspólnych nabożeństwach religijnych – nazywane jest "*communicatio in sacris*". Każdego księdza uczono i wbijano mu do głowy w seminarium, że *communicatio in sacris* jest absolutnie zakazane – żadnych "jeśli, i, albo" – pod karą grzechu śmiertelnego; i wszyscy katolicy byli świadomi, lub oczywiście powinni byli być świadomi, tego nauczania. By zrozumieć w pełni i jasno naukę o *communicatio in sacris* konieczne jest uchwycenie różnicy między *aktywnym* i *biernym* udziałem w niekatolickich obrzędach.

Wyłącznie fizyczna obecność, albo *bierny* udział jest (wg Kodeksu Prawa Kanonicznego 1258 par. 2) *tylko tolerowany* i to pod warunkiem, że: (1) istnieje ważna przyczyna fizycznej obecności na niekatolickim obrzędzie; (2) w przypadku wątpliwości czy taka przyczyna istnieje biskup musi udzielić aprobaty; i (3) uczestnictwo w niekatolickim obrzędzie nie wywoła zagrożenia, iż katolik stanie się przyczyną zgorzenia albo, że jego własna wiara zostanie wystawiona na szwank. Mając na uwadze wyżej wymienione warunki, jasnym jest, iż zamiarem Kościoła jest zniechęcenie nawet do biernego uczestnictwa. Ponadto, co się tyczy biernego udziału to, aby spełnić wymagane przezeń warunki, dana osoba nie może włączyć się jakimkolwiek pozytywnym aktem kultu i musi powstrzymać się od wszelkiego pozytywnego działania. Oczywiście jest, że nawet "bierny" udział równie dobrze może stanowić zagrożenie dla niektórych katolików. W "*Prawie Kanonicznym*" autorstwa Bouscaren'a i Ellis'a (jeden z najlepszych dostępnych komentarzy do Prawa Kanonicznego) czytamy na s. 704: "Możliwe jest, że nawet wyłącznie biernemu udziałowi może towarzyszyć wewnętrzna intencja akceptacji, przyzwolenia, lub wspierania niekatolickiego kultu; jeśli to było prawdą byłby to *formalny współudział w grzesznej akcji, zakazany przez prawo naturalne*" (podkreślenie dodane).

Jeśli katolik poza fizyczną obecnością *wziąłby udział w kulcie przez jakikolwiek pozytywny akt* wspólnie z niekatolikami, taki czyn byłby *aktywnym uczestnictwem*. Takie jest znaczenie "*communicatio in sacris*". *Communicatio in sacris* jest śmiertelnie grzeszne, ponieważ jest to "formalne uczestnictwo w złym czynie zabronionym przez prawo naturalne". Weźmy pod uwagę tak obecnie rozpowszechnioną tzw. aktywność "międzywyznaniową", odwiedzanie protestanckich kościołów i żydowskich synagog, wymienianie się duchownymi, itd. Utrzymywanie, że takie praktyki podpadają pod "bierną współpracę" byłoby

jawnym kłamstwem. W najmniejszej mierze nie ma "poważnej przyczyny" by się one odbywały, w najmniejszym stopniu nie można uważać, że nie występuje tam "żadna groźba zgorzenia albo wystawienia wiary na szwank". Doprawdy, jedynym z trzech warunków wymaganych przez prawo kanoniczne, który jest dosłownie wypełniany jest ten, że często biskupi zezwalają na to wszystko!

A oto przykład. W piśmie "Parish News Report" parafii św. Alojzego w Palo Alto, w Kalifornii (styczeń 1971) czytamy: "Msza dla uczczenia Oktawy Jedności Kościoła (24 stycznia) będzie miała akcent ekumeniczny. Zostali na nią zaproszeni nasi sąsiedzi z drugiej strony ulicy, z Wesley Methodist Church, a ich pasterz, czcigodny Bob Schlager weźmie udział w uroczystości wygłaszając krótką przemowę pod koniec Mszy. Nasza wspólnota parafialna została zaproszona do *przyłączenia się* do nabożeństwa metodystów Wesley w następną niedzielę, 31 stycznia, o godzinie 11.00. Krótkie przemówienie do zgromadzenia podczas nabożeństwa wygłosi ksiądz McGuinness". Czy to wygląda na "bierny udział"? "Przyłączenie się do nabożeństwa metodystów z Wesley o godzinie 11.00"? Czy "przemówienie" katolickiego księdza do protestanckiego zgromadzenia "podczas nabożeństwa" jest tylko "bierną" czynnością?? Takie przykłady jak ten, pochodzący z moich okolic, mnożą się wszędzie każdego tygodnia. Wszystkie te "ekumeniczne" i "międzywyznaniowe" praktyki są *aktywnym* uczestnictwem, podpadają pod *communicatio in sacris* i są śmiertelnie grzeszne, będąc formalną współpracą w złym akcie zabronionym przez prawo naturalne.

Wszystko to jest nie tylko dozwolane, ale również popierane przez *Vaticanum II*. W "Dekrecie o ekumenizmie" czytamy: "Nie można wszakże uznać współudziału w świętych czynnościach (*communicatio in sacris*) [*communicatio in sacris* – dokładnie takie sformułowanie jest użyte w łacińskim tekście tego dekretu] za środek, który bez zastrzeżeń należałoby stosować dla przywrócenia jedności chrześcijan. Współdział ten szczególnie zawisł od dwóch zasad: od konieczności zaznaczania jedności Kościoła i od uczestnictwa w środkach łaski". Gdzie indziej w tym samym dekrecie, odnosząc się do wspólnot prawosławnych schizmatyków, *Vaticanum II* namawia: "pewien współdziałal w czynnościach świętych (*communicatio in sacris*), w odpowiednich okolicznościach i za zgodą kościelnej władzy [tzn. Zbójckiego Kościoła], jest nie tylko możliwy, ale i wskazany".

Jak można "świadczyć o jedności Kościoła" – tzn. *jedności katolickiego* Kościoła – modląc się na niekatolickim nabożeństwie? Jak można "mieć udział w środkach łaski" uczestnicząc w zgromadzeniu, które odrzuca wszystkie zwyczajne kanały łaski dane nam przez Chrystusa? Jak może katolik "współuczestniczyć w środkach łaski" dopuszczając się czynu zabronionego przez prawo naturalne; tj., formalnego udziału w złym czynie? Jak w końcu, można "mieć udział w środkach łaski" popełniając grzech śmiertelny? "Ludzie... mają ścisły obowiązek" mówi Papież Leon XIII "w ten sposób Boga czcić, w jaki sam Bóg nauczył, iż chce być czczony" (*Immortale Dei*).

Tak to wygląda. Nie próbujcie nam wmawiać, że nic zasadniczego się nie zmieniło, że w Zbójeckim Kościele tkwi "istota" Kościoła katolickiego. Niech nikt nie mówi, że reguły moralności, definicja czym jest grzech, a czym nie jest, nie zostały zmienione. Nowe doktryny przedłożone do wierzenia i nowy "kodeks moralności" stoją w otwartym konflikcie z nauką i moralnością prawdziwego katolickiego Kościoła. Nowy ekumeniczny kościół ma się tak do prawdziwego katolickiego Kościoła jak 4 do liczby  $\pi$ .

### **Trochę Elementarnej Logiki**

Fundamentalną przesłanką, którą musimy przyjąć jest to, że Kościoła katolickiego absolutnie nie można posądzać o to, by kiedykolwiek mógł sam sobie zaprzeczyć w jakimkolwiek punkcie nauki wiary lub moralności, ani też w żadnej nauce odnoszącej się do wiary lub moralności, która jest konieczna dla ich ochrony. Bezspornym faktem jest to, że "Dekret o ekumenizmie" – będący tylko jednym z wielu możliwych do przytoczenia przykładów – zadaje kłam, wywraca zupełnie nauczanie Kościoła katolickiego. Toteż wniosek, jaki *musi* być z tego wyciągnięty jest taki, że *Vaticanum II* i ten cały nowy ekumeniczny kościół przez nie odkryty w żaden sposób nie stanowią części, ani nie są też tożsame z prawdziwym Kościołem katolickim. Pomimo tego, z jakichś przyczyn oczekuje się od nas byśmy przyjęli za niezbity fakt, iż Duch Święty przebywał tam czuwając nad dyskusjami i decyzjami *Vaticanum II*. Ten sam Duch Święty, który zawsze oświecał, uświęcał i kierował Swoim Kościołem? Ten sam Duch Święty, który prowadził Swych papieży – np. Leona XIII, Piusa XI, itd. – by nauczali i głosili coś dokładnie przeciwnego do tego, co *Vaticanum II* naucza i głosi?? Odpowiedzcie nam, czy może Duch Święty rozmyślił się i zmienił zdanie?

Bóg *dopuścił Vaticanum II*, to wszystko! Zapewnienia, że Duch Święty kierował jego decyzjami byłyby tak samo bluźniercze jak zareczenie, że kierował On i zainspirował protestancką rewoltę. Jedyne Źródło Prawdy nie może tworzyć ani inspirować oszustwa, zamętu i ani w najmniejszej mierze nie może asystować przy obmyślaniu faktycznego programu zniszczenia Swego Świętego Kościoła! Takie są owoce *Vaticanum II*.

Wielu oddanych i prawdziwych katolików ma dylemat z *Vaticanum II*. Dla nich jest to coś na kształt brzydkiego kaczątka albo niepoprawnego, niegrzecznego dziecka. Przy całej swej uczciwości i pomimo wszystkich usilnych intelektualnych wysiłków nie są w stanie pogodzić jego nauczania z prawdziwymi naukami, które znali zawsze; a jednak, ponieważ szczerze sądzą, że "jakoś" albo "w pewien sposób" *Vaticanum II* było dziełem Ducha Świętego, to próbują przyjąć jego nauczanie albo w najgorszym wypadku ignorują je, lecz nie wyobrażają sobie by mogli odrzucić zupełnie. Nie mogą pojąć w jaki sposób *Vaticanum II* można pogodzić z ortodoksyjnym katolicyzmem; stanowi to dla nich "tajemnicę", ale przyjmują teorię, że jednak jest to możliwe.

Sobór w Bazylei (1431-1449) długo był uważany za coś w rodzaju zagadki (zob., na przykład, *Catholic Encyclopedia*, v. 2, s. 334). Kwestia czy powinien być traktowany jako powszechny czyli ekumeniczny, "była często przedmiotem gorących dyskusji" (*Cath. Encyc., loc. cit.*). Niektórzy uważają cały sobór – od początku do końca – za prawdziwy. Inni utrzymują, że był to rzeczywisty sobór ekumeniczny aż do czasu, gdy Papież Eugeniusz IV ogłosił bullę przenoszącą go do Ferrary (18 września 1437). Jeszcze inni odrzucają go zupełnie i twierdzą, że w żadnym sensie nie był on, ani też żadna jego część, prawdziwym soborem ekumenicznym. Wśród tych ostatnich możemy znaleźć św. Roberta Bellarmina. Całkowicie odrzucił on Sobór w Bazylei, z powodu (m.in.) "późniejszego buntowniczego nastawienia" Ojców Soboru w stosunku do papieskich dekretów próbujących Sobór zakończyć. Z powodu tego *późniejszego* buntu (widzialnego owocu postawy Ojców Soboru), św. Robert zastosował zasadę działania z mocą wsteczną i status Bazylei jako prawdziwego soboru powszechnego uznał za nieważny i pozbawiony znaczenia. To nie jest opinia "teologa-amatora"; przypomnijmy, że św. Roberta Bellarmina Kościół obdarzył rzadkim honorem tytułując go "Doktorem Kościoła".

Jak wcześniej wspomniano, jest wielu prawdziwych i oddanych katolików, którzy szukają wyjścia – uczciwego i ortodoksyjnego rozwiązania, harmonizującego z nauczaniem Kościoła – jednak mimo, że starają się jak tylko mogą, to nie potrafią znaleźć żadnych, tak zwanych "legalnych podstaw" do odrzucenia *Vaticanum II*. Dlatego też próbują "żyć z" doktryną *Vaticanum II*, z każdym dniem popadając w coraz większą dezorientację, niemalże schizofrenię. A w rzeczywistości, to żaden problem nie powinien tu się pojawić. Idąc śladem św. Roberta Bellarmina i stosując podobne zasady, powinno się odrzucić *Vaticanum II* z jasnego i prostego powodu, iż zblądził. Jest to całkowicie zgodne z nauczaniem Kościoła. Albo zblądziło *Vaticanum II* albo przed rokiem 1962 błędził katolicki Kościół. Rebelia *Vaticanum II* nie była jedynie "późniejsza", "wtórna", gdyż ten bunt prowokatorów i założycieli Zbójeckiego Kościoła istniał już od dnia otwarcia soboru. Jednakże w całej owczarni – od najwyższych do najniższych warstw, stopni – pojawiło się mnóstwo tego *późniejszego, wtórnego* buntu, co stanowi dowody poszlakowe. Znamy naukę płynącą z ust samego Chrystusa, że dobre drzewo nie może rodzić złych owoców, ani drzewo złe nie może rodzić dobrych owoców. *Vaticanum II* można poznać po jego owocach.

### **Zaplanowana rewolta**

Jak się okazuje Zbójecki Kościół posiada starannie przygotowany plan, albo czyni przemyślane starania, by osiągnąć następujące cele: (1) Wprowadzić dokładnie te same praktyki, które już w przeszłości zostały wyraźnie potępione lub odrzucone przez Kościół. (2) Wyłumaczyć innowacje przy pomocy identycznych zwodniczych argumentów i pretekstów, które już w przeszłości zostały przez Kościół obalone, a które On zdemaskował i odrzucił jako zuchwałe, fałszywe, wywrotowe, itd. (3) Zmienić dokładnie te rzeczy, które zawsze uważano za absolutnie niezmiennie (np. Kanon Mszy – słowo "kanon" pochodzi od greckiego słowa oznaczającego sztywny pręt albo regułę; a więc coś stałego i niezmiennego). (4) Nauczać identycznie tych samych błędnych i trujących doktryn, które Kościół wielokrotnie potępiał jako faktyczne herezje lub poglądy graniczące z herezją bądź sprzyjające heretykom, itd.

Ten zaplanowany bunt trafnie ilustruje wykorzystanie w "Dekrecie o ekumenizmie" sformułowania "równoprawne warunki", które *co do joty* jest szyderstwem z nauczania Papieża Leona XIII, uznającego za bezprawne

sytuowanie niekatolickich sekt "na tym samym poziomie" z prawdziwym Kościołem katolickim. Wyjaśniając, czym jest praktyka rygorystycznie zakazana pod karą grzechu śmiertelnego Kodeks Prawa Kanonicznego używa frazy *communicatio in sacris*. A "*communicatio in sacris*" jest dokładnie tym sformułowaniem, którego *Vaticanum II* używa do opisu praktyk religijnych odprawianych wspólnie z niekatolikami, do których jeszcze dodatkowo "zachęca". Podobnie, słowa "za wszystkich" *Katechizm rzymski* wyraźnie wyróżnia jako zakazany substytut słów "za wielu" w formie konsekracji Krwi Chrystusa. Tak, Zbójecki Kościół czyni swym celem naruszenie nie tylko ducha prawa, lecz w rzeczywistości samej jego litery, kiedykolwiek i gdziekolwiek jest to tylko możliwe! Poniższa ilustracja tej skłonności jest szczególnie uderzająca.

"*The Southern Cross*" (oficjalne czasopismo "sponsorowane przez południowoafrykańską katolicką hierarchię" – cytując referencje, na które się powołuje) zamieszcza w numerze z 9 lipca 1969 artykuł z zajmującym całą szerokość strony nagłówkiem: "*Anglikańscy wyspiarze mogą uczestniczyć w katolickiej Eucharystii*". W artykule czytamy: "Na Fidzi i Wyspach Gilberta, anglikanom udzielono pozwolenia na przyjmowanie komunii w katolickich kościołach, zgodnie z Dyrektoriem Ekumenicznym z 1967 roku wydanym przez watykańską Radę Popierania Jedności Chrześcijan. Może się to odbyć pod następującymi warunkami: niekatolicy muszą w pełni dobrowolnie prosić o udzielenie komunii, wyznać wiarę w Eucharystię zgodną z nauką rzymskiego Kościoła, a ich własny pastor musi być niedostępny przez dłuższy okres czasu". Zwróćmy baczną uwagę na to, że spośród trzech zalecanych warunków, jedynym *teologicznym* (wciśniętym między dwa warunki mające być "zasłoną dymną") jest ten, że "wyzna wiarę w Eucharystię...". Nic nie jest powiedziane o przyjęciu przez anglikanów całej katolickiej Wiary. Nie wspomina się nic o wymaganiu, że przed przyjęciem "Komunii" anglikanie powinni być w stanie łaski. Nic, ani jednego słowa o konieczności właściwego stanu duszy przyjmującego, spowiedzi sakramentalnej, itd. (bo jakżeby Zbójecki Kościół miał prosić anglikanów, żeby poszli do spowiedzi!).

Sądzę, że jeśli ktoś szukałby łatwego i szybkiego sposobu narażenia się na ekskomunikę *ipso facto* w Kościele katolickim, to nie osiągnąłby tego celu łatwiej niż zrobił to "Kościół" na Fidzi i Wyspach Gilberta. Wszyscy członkowie jego hierarchii, duchowieństwo i świeccy, którzy świadomie i ochoczo popierają lub



zgadzają się z wyżej wspomnianym orzeczeniem dotyczącym anglikanów tak naprawdę są ekskomunikowani. Święty Sobór Trydencki na 13 sesji nałożył następujące uroczyste potępienie:

*"Kanon 11. Jeśli ktoś twierdzi, że sama wiara jest dostatecznym przygotowaniem do przyjęcia sakramentu Najświętszej Eucharystii: niech będzie wyklęty.*

I aby tak wielkiego Sakramentu nie przyjmować niegodnie – a więc ku śmierci i potępieniu – ten sam święty Sobór postanawia i oświadcza, że ci, którzy świadomi są ciężkiego grzechu, jakkolwiek sądziliby, że za niego żałują, o ile mogą mieć spowiednika, powinni najpierw odbyć sakramentalną spowiedź. *Jeśliby zaś ktoś odważył się inaczej uczyć, głosić albo uparcie twierdzić, lub też bronić w publicznej dyskusji, tym samym – niech będzie wyklęty"* (podkreślenie dodane).

Gdzie znajdziemy mocniejsze albo jeszcze bardziej jednoznaczne określenia, niż to, zawarte w tej uroczystej klątwie? Nie stawia się tu żadnych pytań; nie rozstrzyga się czy ktoś prosi "dobrowolnie" o Świętą Eucharystię, czy też nie; a tym bardziej nikogo nie obchodzi fakt, że błędzący zwolennicy jakiegoś heretyckiego pastora "nie będą mieli do niego dostępu przez długi okres czasu". Wprost przeciwnie, z pełną powagą nieomylnego soboru powszechnego kanon oświadcza, że *jeśliby nawet ktoś odważył się bronić tezy, że sama wiara jest wystarczającym przygotowaniem do przyjęcia Świętej Eucharystii – wtedy taka osoba jest ipso facto, z miejsca, ekskomunikowana z Mistycznego Ciała Chrystusa*. Czy mógłby ktoś jeszcze poddać w wątpliwość powyższe twierdzenie, że obecnie "Kościół" na Fidzi i Wyspach Gilberta – praktycznie *in toto* – jest ekskomunikowany? Jeżeli tak, to dobrze, ale – jedno należy zapamiętać – jest to równoznaczne ze stapaniem po niepewnym gruncie. Ponieważ jeżeli pewna argumentacja w jakiś sposób doprowadzi ostatecznie kogoś do obrony stanowiska, że "sama wiara jest wystarczająca...", to sam popada pod karę tej samej ekskomunikacji.

## **Powrót do "pierwotnych praktyk"**

Hans Küng w swojej książce "The Council in Action" nawołuje do konieczności "powrotu do najstarszych tradycji Kościoła" w reformowaniu liturgii i mówi o modelowaniu nowej "zreformowanej" liturgii według wytycznych

"najwcześniejszego rzymskiego rytu". Te komunały o powrocie do "pierwotnych obrządków" i "pierwotnych zwyczajów" oraz przywróceniu Kościołowi jego "dawnej czystości" itd., są oczywiście całkiem użyteczne dla Zbójeckiego Kościoła, toteż powtarzane są one nieustannie na wzór papuzi. Te konkretnie frazesy mają dla innowatorów szczególne zalety. Po pierwsze, siłą rzeczy "pierwotne zwyczaje" spowija pewnego rodzaju mrok. Oznacza to, że tylko "bardzo uczeni" oraz ci "z wewnątrz" wiedzą o nich wszystko. Przeciętny człowiek nie może w żaden sposób sprawdzić czy takie "pierwotne zwyczaje" są autentyczne czy sfabrykowane. Ponadto, ten sposób argumentacji z pewnością brzmi wiarygodnie, czyż nie? Niewątpliwie powinien przynajmniej zaspokoić potrzeby tradycjonalisty – te określenia "dawny, pierwotny" – czy nie jest tak?

Ta sztuczka służy jako środek nasenny. Prostaczki, z aprobatą sennie potakują, gdy tymczasem gangsterzy sprawnie zajmują się zniekształcaniem i kaleczeniem liturgii. A w rzeczywistości, jedyna pierwotna rzecz w całej tej sprawie wiąże się z faktem *stosowania tego właśnie pretekstu* przez heretyków! W XVI wieku Cranmer i jego współwyznawcy użyli tego samego pretekstu, aby sprzedać prostemu ludowi ideę nowego "Kościoła Anglii". Nie trzeba dodawać, że Kościół już dawno temu obalił i zdemaskował ten fortel. Papież Leon XIII odnosząc się do XVI-wiecznych zwolenników Cranmera, powiedział: "Znając bardzo dobrze ścisły związek istniejący między wiarą a liturgią, między *lex credendi et lex supplicandi*, pod pretekstem przywrócenia ich do pierwotnej formy na wiele sposobów zniekształcili obrzędy liturgiczne z zamiarem dopasowania ich do błędów nowatorów" (bull *Apostolicae Curae*).

Podobnie Synod w Pistoii (XVIII-wieczny sobór jansenistów i ich sympatyków, którego dekrety zostały potępione przez Piusa VI) wielokrotnie korzystał z takich wyrażen jak: "przyłgnięcie do starożytnych reguł", "w zgodzie ze starodawnymi obyczajami", "wbrew praktyce apostolskiej byłoby" robić tak, a tak, "szczęśliwe dni wczesnego Kościoła" itd. Jest niemal aksjomatem, że zawsze kiedy zorganizowani wywrotowcy planują zbliżyć swe podłe ręce do Świętej Liturgii, to można się po nich spodziewać, że od razu wyciągną ten stary komunał o "pierwotnych obrządkach i zwyczajach" i wypolerują go aż do całej jego dawnej czystości.

Nie tylko Papież Leon XIII zdemaskował ten oklepany frazes (w *Apostolicae Curae*, jak wyżej przypomniano), lecz również w bliższych nam czasach Papież Pius XII w encyklice *Mediator Dei* potępił liturgiczny archeologizm, tj., "manię przywracania starożytności w liturgii". Dodał też, że "...nie jest rzeczą ani mądrą, ani godną pochwały wracać we wszystkim i za wszelką cenę do starożytności".

Komunały Zbójeckiego Kościoła często chodzą parami, a jeden dokładnie zaprzecza drugiemu. Tak więc frazes o "pierwotnych praktykach" ma swój odpowiednik (swoje zaprzeczenie) w innym – bełkoczącym o "aktualizacji", "modernizacji", "dostosowaniu Kościoła do świata współczesnego", "nadawaniu kształtów", itd. Jakże można nieustannie "uaktualniać" i "dostosowywać Kościół do świata współczesnego", a jednocześnie powracać do pierwotnych praktyk? Ale już wystarczy! Po kłamcach nie należy spodziewać się konsekwentnych wypowiedzi.

We "Wprowadzeniu Ogólnym" towarzyszącym "Nowemu Porządkowi Mszy", Zbójecki Kościół wyszczególnia, że teraz w Niedzielę Wielkanocną i Wielki Piątek będzie używał czerwonych szat (zob. #308b). Tak słynny obecnie "Komentarz do Nowego porządku" napisany przez grupę uczonych rzymskich teologów określa to jako "niebывалą innowację, która może być tylko zgubna psychologicznie... (Wielki Piątek) staje się w ten sposób podobny do wspomnienia jakiegoś męczennika, zamiast być dniem opłakiwania przez Kościół śmierci swojego Założyciela". Podczas gdy czerń była zawsze zwyczajowym kolorem kojarzonym z żałobą i dlatego czarne szaty były zawsze używane w Wielki Piątek, to czerwień w zwyczajowej praktyce Kościoła oznacza radość. Czerwieni używa się w niedzielę Zielonych Świąt i w święta męczenników. Jako, że męczeństwo jest uważane za największe błogosławieństwo udzielone przez Boga, to niebiańskie narodziny tych, którzy odbierają palmę męczeństwa są specjalną okazją do radości. Czerwień nigdy nie jest łączona z żałobą, postem i pokutą. Tak więc rozpoczynając okres radości, świętowania i weselenia się – tj. w dniach bezpośrednio następujących po Bożym Narodzeniu – Kościół obchodzi święta następujących męczenników: św. Szczepana (26 XII), Świętych Młodzianków (28 XII), św. Tomasza Becketa (29 XII). Rozpatrując związek między liturgicznym zastosowaniem czerwieni i duchem radości, decyzja Zbójeckiego Kościoła o użyciu czerwonych szat w Wielki Piątek wydaje się rzeczywiście odwoływać do

pewnej "pierwotnej praktyki". Zdeprawowani heretycy, całkowicie zepsuci albigeni mieli zwyczaj urządzania w Wielki Piątek bankietów.

### "Prostota obrzędów"

"Obrzędy niech się odznaczają szlachetną *prostotą*, niech będą krótkie i jasne bez niepotrzebnych powtórzeń, dostosowane do pojętności wiernych, aby na ogół nie potrzebowały wielu wyjaśnień" (*Konstytucja o Liturgii świętej – Vaticanum II*). "W tym celu obrzędy należy *uprościć*, zachowując wiernie ich istotę, należy opuścić to, co z biegiem czasu stało się powtórzeniem lub dodatkiem bez większej korzyści. Natomiast pewne elementy, zatracone w ciągu wieków, należy przywrócić stosownie do *pierwotnej tradycji* Ojców Kościoła, o ile to będzie pożyteczne lub konieczne" (*Vaticanum II, ibid.*). "Aby posługa liturgiczna mogła wyrazić szlachetną *prostotę* w harmonii z umysłowością naszych czasów..." (*Instrukcja o liturgii*, wydana przez Świętą Kongregację Obrzędów, 16 października 1964).

Brak oryginalności u Zbójckiego Kościoła jest niezwykły! Ten apel o "prostotę" jest dokładnie tym samym starym podstępem zastosowanym przez jansenistów w Pistoii, kiedy to usiłowali uwolnić się od łaciny w liturgii i wszystko "przerobić na języki narodowe". Jedną z tez Synodu w Pistoii żądała "przywrócenia (liturgii) do większej *prostoty obrzędów*, poprzez wyrażanie jej w języku narodowym oraz wypowiedanie na głos". W konstytucji *Auctorem Fidei* (28 sierpnia 1794), Papież Pius VI *potępił to właśnie zdanie* jako "zuchwałe, przykre dla pobożnych uszu, obraźliwe dla Kościoła, sprzyjające oskarżeniom heretyków miotanym przeciw niemu" (sec. 6). Odnośnie tej konkretnej tezy jansenistów, *Auctorem Fidei* mówi: "Jak gdyby obecny porządek liturgii, otrzymanej i przyjętej przez Kościół miał w jakiejś części wypływać z zapomnienia zasad, które powinny go regulować..."!! (sec. 6). Należałoby się zwrócić do *Vaticanum II* w podobny sposób: "Jak gdyby święta liturgia, otrzymana i przyjęta przez Kościół miała być niejasna i obciążona niepotrzebnymi powtórzeniami; jak gdyby była nie dostosowana do pojętności wiernych; jak gdyby zawierała elementy nie mające większych zalet – *Anathema sit!*".

"Twierdzenie (Synodu w Pistoii)" – mówi Pius VI w *Auctorem Fidei* – "broniące tezy, iż «byłoby to przeciwne praktyce apostołskiej i zamysłom Bożym,

chyba, że przedstawiono by wiernym łatwiejsze sposoby zjednoczenia ich głosu z głosem całego Kościoła»; jeśli rozumieć je jako oznaczające wprowadzenie języka narodowego do liturgicznych modlitw, to jest ono potępione jako fałszywe, zuchwałe, naruszające porządek przepisany do czczenia tajemnic, mogące łatwo przynieść wiele złego" (sec. 24).

Bez wątpienia czytelnik zaczyna już teraz rozumieć, co miałem na myśli, gdy mówiłem wcześniej, że nowy Zbójecki Kościół ma skłonność, przemyślany plan: (1) wprowadzania dokładnie tych samych wywrotowych praktyk już wcześniej potępionych i (2) proponowania dokładnie tych samych banałów, argumentów i fałszywych pretekstów dla innowacji, które Święty Kościół już zdemaskował jako zwykłe sztuczki i sposoby, jakie heretycy zwykli byli stosować.

To nawoływanie do tzw. "prostoty" pozostaje w sprzeczności z praktykami Zbójeckiego Kościoła. Kapłan (tzn., "pastor" albo "przewodniczący") potrzebuje teraz z pół tuzina książek, wkładek, lekcjonarzy, broszurek itd., do odprawiania swojego nabożeństwa. Podczas gdy kiedyś był – od niepamiętnych czasów – jeden Kanon Mszy, teraz są cztery tzw. "modlitwy eucharystyczne". Ostatnie watykańskie "Wskazówki dla odnowy liturgicznej" szczycą się z "34 formularzy mszalnych". Msza składała się kiedyś generalnie z dwóch części, a mianowicie, z Mszy Katechumenów i Mszy Wiernych; nowa liturgia jest podzielona na coś określanego jako "cztery części". Są teraz trzy *rodzaje* mszy: (1) ze zgromadzeniem, (2) koncelebrowane i (3) bez zgromadzenia. (Są też inne rodzaje: z gitarami i bębenkami, z tańcami zakonnice, itd.). Trzymając się zarządzenia *Vaticanum II* [odnośnie prostoty obrzędów] – "aby na ogół nie potrzebowały wielu wyjaśnień" – "Ogólne Wprowadzenie" dotyczące używania nowego mszału to 58-stronicowa książka! Wszystko jest – jak widać – niezwykle proste.



# ZBÓJECKI KOŚCIÓŁ

## (część II)

PATRICK HENRY OMLOR

(*Interdum*, nr 7, 31 maja 1971)

---

### Zasada "krok po kroku"

Weterani ruchów rewolucyjnych i konspiracji wiedzą o tym, że w życiu obowiązuje zasada gradacji. Nagłe, niespodziewane i radykalne zmiany nie są nigdy zbyt ochoczo przyjmowane przez "lud". Jedyłą niezawodną techniką, pod względem psychologicznym – tzn. z wyjątkiem fizycznej przemocy – jest metoda "krok po kroku" zaczynająca się od zrobienia dobrego początku. Wprowadzenie jakiejś drastycznej zmiany niemal zawsze poprzedzone jest kilkoma pomniejszonymi, pokrewnymi wiodącymi do niej zmianami. Różne aluzje wygłaszane publicznie oraz sugestie dotyczące możliwości planowanej zmiany służą często celom sondażowym i znane są pod nazwą "balonów próbnych". Chodzi o to aby je "wypuścić" i zobaczyć czy komuś zechce się je zestrzelić. Służy to do zbadania nastrojów "ludu" albo "trendu opinii publicznej" i jeżeli nikt nie strzela do próbnego balonu to uważa się, że bezpiecznie można pójść za ciosem i wprowadzić innowację. Po tym jak wszystko zostanie osiągnięte i upłynie przyzwoity okres wyczekiwania można sobie nawet pozwolić na szczere uwagi, takie jak na przykład ta wypowiedziana przez kardynała Heenan'a: "Bylibyście zszokowani gdyby wszystkie zmiany zostały wprowadzone równocześnie" (*The Tablet*, Londyn, 11 października 1969, s. 1010).

Metoda stopniowania ma tę przydatną własność, że każdy nowy krok ustanawia pewien precedens, na który w późniejszym okresie można się powoływać jako uzasadnienie dla bardziej zaawansowanych zmian. Tak więc, po tym, jak dokonano *poważnych* i *unieważniających* zniekształceń Mszy bezużytecznym stało się wytykanie "nowym zbójcom" dekretu *Quo Primum* albo upieranie się przy niezmiennej naturze Kanonu Mszy, ponieważ mogli oni bardzo

łatwo powołać się na "dobrego papieża" Jana, który to osobiście wstawiając do Kanonu imię św. Józefa, stał się pierwszą osobą jaka kiedykolwiek zmieniła Kanon. Argument ten – oczywiście – uważa się za "niepodważalny".

Planowany zamęt jest elementem programu Zbójeckiego Kościoła. Obecnie, tak naprawdę, nikt z wykiwanego "Ludu Bożego" nie wie czego się można jeszcze spodziewać. Przyzwyczajenie do wprowadzania coraz to nowych zmian stało się tak totalne, że "lud" wszystko zaakceptuje. Głównym sukcesem Zbójeckiego Kościoła osiągniętym dość wcześnie w tej grze, było oswojenie "Ludu Bożego" z koncepcją "tajemnicy" Kościoła, Kościoła dynamicznego, Kościoła nieustannie się zmieniającego w celu przystosowania do potrzeb "współczesnego świata", Kościoła w ruchu. Jak myślicie, dlaczego tak często słyszymy o "Pielgrzymującym Kościele"? Tak w ogóle, to co oznacza słowo *pielgrzym*? Nieustanne uganianie się za nowościami to cecha frywolnego umysłu, ale w tej kwestii nawet wśród ongiś bardziej statecznych i wiernych członków "Ludu Bożego" chętką na zmiany rozprzestrzeniła się jak najbardziej zaraźliwa infekcja. Zbójecki Kościół liczył na rozwój tego zjawiska, tak więc, z upływem czasu potencjalna opozycja będzie ograniczona do minimum. Program, widziany jako całość, jest ukierunkowany na uzależnienie całego Kościoła – począwszy od najwyższej postawionej w hierarchii prałata do najskromniejszego człowieka świeckiego – na zaakceptowanie kościoła nowego rodzaju, bez stawiania żadnych pytań. Nazywajcie go jak chcecie: Zbójeckim Kościołem, Kościołem Ekumenicznym, Światową Radą Kościołów, Kościołem Powszechnym "Operacji 76", itd. Bez względu na jego nazwę, jest to odstępczy Kościół Antychrysta. To jego przepowiedział i przed nim ostrzegał św. Pius X: "Jaką zaś rzecz prowadzą, około czego się trudzą, jaką drogę obrali, każdy z was łatwo dostrzega,... Zadaniem, jakie przed sobą stawiają, jest bowiem powszechne odstępstwo od wiary i karności Kościoła; odstępstwo od tego dawnego – które doprowadziło do rozdarcia epokę Karola [Boromeusza] – gorsze przez to, że w sposób bardziej wyrachowany kryje się ono i rozpełza po samym niemal krwioobiegu Kościoła... ten sam szlak tajemny i pogrążony w ciemności... Oplakane to zaiste widowisko na dzisiaj, a trwożę budzące na przyszłość..." (Encyklika *Editae Saepe*, 1910).

Stałe przebywanie w tej chaotycznej atmosferze "wszystko się może zdarzyć" sprawia, że zdolności percepcyjne człowieka zostają przyćmione do tego stopnia, iż w końcu zaciemniony umysł po prostu nie może odróżnić prawowitej

zmiany od zmiany nielegalnej. (Oczywiście, najprawdopodobniej może jeszcze temu towarzyszyć brak współpracy z łaską). Niewątpliwie, wiele ze zmian dokonanych przez zbójców było – ściśle mówiąc – prawowitych; tzn., prawdziwy Kościół miałby władzę i prawo ażeby je przeprowadzić. Jednakże prawdziwy Kościół, kierowany i oświecony przez Ducha Świętego, w rzeczywistości nigdy nie próbowałby dokonać takiego samobójstwa. Niewielu spośród hierarchii i duchowieństwa może dzisiaj rozróżnić – albo stara się odróżnić, ponieważ jest to "akademicki" problem – między rzeczami, które Kościół katolicki ma władzę zmienić i rzeczami, których nawet Kościołowi i Papieżowi nie wolno dotykać, jak na przykład, istoty (substancji) sakramentów (zob. *Has The Church The Right? [Czy Kościół ma prawo?]* – autorstwa P. H. Omlora). Kiedyś w przyszłości – ten moment jest bliski, ponieważ jego oznaki są jednoznaczne – "katolicki Kościół" dołączy do Światowej Rady Kościołów. Jeszcze nie tak dawno temu *każdy* katolik zdawałby sobie sprawę, że coś takiego jest niemożliwe i jest równoznaczne z apostazją. Wszyscy członkowie "Ludu Bożego", którzy, gdy nadejdzie czas, nie uświadomią sobie jeszcze istnienia oraz prawdziwej natury Zbójckiego Kościoła wprowadzeni zostaną, świadomie lub nie, na ścieżkę powszechnej apostazji przepowiedzianej przez św. Piusa X. Bo kościół, który przyłączy się albo będzie "współpracować" ze Światową Radą Kościołów nie będzie i *nie może* być prawdziwym katolickim Kościołem.

W planach Zbójckiego Kościoła ważne jest doprowadzenie do tego, żeby *wydawało się* jakoby Kościół katolicki sam Sobie zaprzeczał, a następnie podejście do tego w sposób bez troski, jak gdyby takie sprzeczności były czymś normalnym, rutynowym i spodziewanym. Nigdy dość przypominania, że prawdziwy katolicki Kościół *nie może* sam Sobie zaprzeczać. Jeśli chodzi o przypadki tego "zaprzeczania" to tak naprawdę jest w nie uwikłany Zbójcki Kościół, co sieje spustoszenie w obarczonym o nie katolicyzmie; i oczywiście, o to właśnie w tej grze idzie. Tym co w tym wszystkim jest być może dla wielu katolików najpoważniejszym niebezpieczeństwem to fakt, że nie potrafią dostrzec, że to Zbójcki Kościół stoi w sprzeczności z prawdziwym Kościołem i że nie zachodzi tu wcale przypadek wewnętrznej sprzeczności. Jednakże, gdy *zdaje się* im, że to Kościół nieustannie wywraca swe nauki, to już sam ten fakt może wstrząsnąć i poważnie podkopać ich wiarę.



## Obłąd oficjalną linią postępowania

Ksiądz John Courtney Murray SJ (obecnie nieżyjący) był znaczącym ekspertem *Vaticanum II* i jego talenty i wpływy szczególnie mocno odcisnęły się na Dekrecie o wolności religijnej. Jako *peritus* podczas *Vaticanum II* i osoba wtajemniczona w jego machinacje – zwłaszcza jeśli chodzi o ten dokument – ks. Murray jest osobą najbardziej kompetentną w przekazaniu nam kilku wartościowych spostrzeżeń. W jego komentarzu do tego dekretu (ss. 672-674 z *The Documents of Vatican II*, gł. redaktor W. M. Abbott SJ), ojciec Murray przyznaje, przynajmniej domyślnie, że dokument ten stoi w sprzeczności z istniejącą doktryną Kościoła katolickiego. Po pierwsze twierdzi, że "treść [tego dekretu] jest najzupełniej doktrynalna" a następnie się z tego usprawiedliwia. "Z całą uczciwością należy przyznać, że Kościół jest opóźniony w uznaniu słuszności zasady (wolności religijnej)". Kościół "jest zapóźniony" w tej kwestii po prostu dlatego, że dopiero całkiem niedawno wywrotowcom udało się uzyskać wystarczającą siłę potrzebną do rozpoczęcia agitacji za tym pomysłem. "W każdym razie" – kontynuuje – "dokument ten stanowi doniosłe wydarzenie w historii Kościoła. Oczywiście był on najbardziej kontrowersyjnym dokumentem całego Soboru, w wielkiej mierze dlatego, że w niezwykle dobitny sposób podjął temat, który stale krył się pod powierzchnią wszystkich soborowych debat – sprawę rozwoju doktryny". Czy trzeba tu jeszcze przypominać, że w żargonie zbójców "rozwój" doktryny oznacza jej zniekształcenie? "To pojęcie rozwoju" – stwierdza ks. Murray – "a nie idea wolności religijnej, było rzeczywistą kwestią sporną dla wielu z tych, którzy aż do końca oponowali przeciw Deklaracji".

Doprawdy – kwestia sporna! Dekret ten stoi w tak otwartej i jaskrawej opozycji do nauk głoszonych przez Jego Świątobliwość Piusa IX, że w "postępowych" kołach znany był jako "destalinizacja Piusa IX". Chociaż określenie ma tak typowo lekceważący ton, to jest całkowicie precyzyjne, ponieważ niemożliwym jest pogodzenie nauki zawartej w tym dokumencie z *Syllabusem Błędów* papieża Piusa IX albo z jego encykliką *Quanta Cura*. "Rozwój" doktryny jest tutaj równoznaczny ze zmianą kursu o 180 stopni. Ojciec John Courtney Murray, *peritus*, osoba głęboko zaangażowana w powstanie tego konkretnego dekretu, przyznaje teraz (s. 673), że: "Proces rozwoju między *Syllabusem Błędów* (1864) a *Dignitatis Humanae Personae* (tj. Dekretem o wolności religijnej)

ciągle pozostaje dla teologów zadaniem do objaśnienia" (podkreślenie dodane). "Teolodzy" zdołają wyjaśnić zwrot o 180 stopni jako "rozwój" i przestaną sobie tym zaprzętać głowę, tylko wtedy gdy cały świat popadnie w obłąd.

Prześledźmy tylko jedną z tych "istotnie spornych kwestii". W *Quanta Cura* (8 grudnia 1864), Najwyższy Nauczyciel Pius IX ogłosił: "Na podstawie tego całkowicie fałszywego pojęcia o władzy w społeczeństwie nie cofają się przed popieraniem owego błędnego poglądu, ze wszech miar zgubnego dla Kościoła katolickiego i narażającego dusze ludzkie na utratę zbawienia, a przez świętej pamięci Grzegorza XVI, Naszego Poprzednika, nazwanego *szalonym* pomysłem, a mianowicie, że «wolność sumienia i kultu jest własnym prawem każdego człowieka, które powinno być ogłoszone i sformułowane w ustawie w każdym właściwie ukonstytuowanym społeczeństwie...»". "Poza tym [Sobór] oświadcza" – i cytujemy teraz Dekret o wolności religijnej *Vaticanum II* – "że prawo do wolności religijnej jest rzeczywiście zakorzenione w samej godności osoby ludzkiej... To prawo osoby ludzkiej do wolności religijnej powinno być w taki sposób uznane w prawnym ustroju społeczeństwa, aby stanowiło prawo cywilne".

A więc, Zbójecki Kościół za pośrednictwem *Vaticanum II* formalnie naucza, że prawo do wolności religijnej "powinno być w taki sposób uznane w prawnym ustroju społeczeństwa, aby stanowiło prawo cywilne". Diametralnie przeciwne jest stanowisko katolickiego Kościoła, który przez Swego Najwyższego Pasterza Piusa IX (który cytując swojego poprzednika Grzegorza XVI) oświadcza, że popieranie owego błędnego poglądu, iż wolność religijna "powinna być *ogłoszona i sformułowana w ustawie*" jest *szalonym* pomysłem! Ta opinia jest ponadto "ze wszech miar zgubna dla Kościoła katolickiego i narażająca dusze ludzkie na utratę zbawienia". Wynika z tego, że oficjalnie głoszona przez Zbójecki Kościół linia postępowania jest w najoczywistszy sposób obłąkana. "Przedkładamy wam teraz ten tekst do rozważenia" powiedział biskup Emile De Smedt prezentując w/w Dekret. "Oczywiste jest, że niektóre cytaty z papieskich dokumentów, ze względu na istniejące różnice słów, mogą być przywoływane w opozycji do naszego schematu... Cały świat czeka na ten dekret... ta wyzwalająca doktryna o wolności religijnej!" (Przemówienie, 19 listopada 1963).

## Nowomowa – językiem oficjalnym

Wyrażanie się w mowie i piśmie nacechowane starannie przemyślaną wieloznacznością to znak firmowy masońskich publikacji i wypowiedzi. "Powszechna Deklaracja Praw Człowieka" zredagowana przez Organizację Narodów Zjednoczonych i przyjęta w 1948 roku miała za swój prototyp i wzór "Deklarację Praw Człowieka" z 1789 roku, która narzuciła Francji masońską, naturalistyczną (a ostatecznie ateistyczną) filozofię i zasady społeczne. (Nie jest naszym aktualnym zadaniem roztrząsanie koszmaru krwawych okropności, bluźnierstw, niemoralności i kompletnej bezbożności – wywodzących się z takich zasad – jakim była rewolucja francuska). Odnosząc się do ostatniego ze wspomnianych dokumentów, ojciec Denis Fahey zauważa: "Oczywiście, istnieje pewna niejasność co do kilku sformułowań. Dobrze znaną masońską sztuczką jest wprowadzanie w błąd nieostrożnych" – (*The Mystical Body of Christ in the Modern World*, s. 44). Gdy taki dwuznaczny i mętny język jest systematycznie używany, co jest normą w przypadku masonów, a także oficjalnych dekretów i wypowiedzi Zbójeckiego Kościoła, to w rezultacie otrzymujemy coś, co jest adekwatnie nazywane *nowomową* (zapożyczając ten termin od powieściopisarza George'a Orwella). Tak jak język łaciński jest powszechnym językiem Kościoła katolickiego, tak też nowomowa jest uniwersalnym językiem Zbójeckiego Kościoła. Szczególną zaletą nowomowy jest to, że łatwo jest się nią posługiwać w języku angielskim, francuskim, hiszpańskim bądź niemieckim itd., (tj., w dowolnym z podstawowych języków) i dzięki temu słusznie jest nazwana językiem uniwersalnym. Osoba słuchająca nowomowy jest często wprowadzana w błąd polegający na tym, że ma wrażenie iż rozumie to co zostało powiedziane, ale tak naprawdę to nowomowy nikt nie rozumie. Być może poprawniejsze byłoby stwierdzenie, że w pewnym sensie *każdy* ją "rozumie", ponieważ nowomowa mówi wszystkim ludziom najprzeróżniejsze "dobre rzeczy". Jest ona tak mistrzowsko wieloznaczna, że ludzie o najróżniejszych, nawet diametralnie przeciwnych opiniach mogą odczytać albo usłyszeć w nowomowie dokładnie tę samą rzecz i być wszyscy całkowicie usatysfakcjonowani. Oto dlaczego nie tylko katolicy, lecz także protestanci, masoni, unitarianie, żydzi (i prawdopodobnie również nawet pogańscy Pigmeje z Afryki) *wszyscy* potrafią natychmiast uznać dekrety *Vaticanum II* za całkowicie wspaniałe, wiele mówiące i istotne. Taka jest właśnie budząca podziw natura nowomowy. Stanowi ona przełomowe osiągnięcie w

"ekumenizmie". Prawdopodobnie każdy kto czyta te słowa może sobie przypomnieć jakiegoś przyjaciela albo znajomego, który generalnie jest "porządny" i ortodoksyjny, ale który gdzieś po drodze uwikłał się w nowomowę i "zrozumiał" ją i dlatego w pewnych sprawach ma teraz kompletny mętlik w głowie. Taka z kolei jest niebezpieczna natura nowomowy.

"Nowomowę w praktyce" definiujemy jako *mówienie* jednej rzeczy, po której następuje – możliwie najszybciej jak to tylko możliwe – *robienie* czegoś dokładnie przeciwnego. Jan XXIII w mowie inauguracyjnej obrady *Vaticanum II* wspominał o uhonorowaniu Soboru Trydenckiego i nie zmienianiu niczego: "...odświeżone, pogodne i niezmaćcone przyłgnięcie do całego nauczania Kościoła w całej jego integralności i precyzji promieniejącej z dokumentów Soboru Trydenckiego i Pierwszego Soboru Watykańskiego". Wszyscy przekonaliśmy się jak to "nauczanie Kościoła w całej jego integralności" zostało mężnie podtrzymane w decyzjach *Vaticanum II* oraz w jak wielkim poważaniu ma Zbójce Kościół Sobór Trydencki. Ich Konstytucja o świętej liturgii miała nawet czelność mówić o "zachowaniu łaciny" podczas gdy zbójcy bardzo dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że decyzja już zapadła i upewniało to ich tylko w przekonaniu, że będzie zakonserwowana w najlepszym wypadku tylko w wekach.

Jeżeli przestudiuje się uważnie dekrety *Vaticanum II*, to zauważy się zřejny sposób, w jaki wykorzystane zostały dwie główne techniki nowomowy. Są nimi: "*suppressio veri*" oraz "*suggestio falsi*". (Ojciec George Duggan SM, wyjaśnia te sztuczki w książce *Hans Kung and Reunion*). *Suppressio veri* – zatajenie prawdy, polega na stwierdzeniu czegoś, co jeśli brać go w dosłownym znaczeniu, jest samo w sobie prawdziwe (i z tego powodu nie może być podważane), jednakże jednocześnie ważny i zasadniczy aspekt lub część całego obrazu zostaje zatajony. W potocznej, codziennej mowie znane jest to pod nazwą "półprawdy".

W *suggestio falsi* czyli podsunięciu fałszu, zasugerowane albo dorozumiane zostaje coś, co *nie* jest prawdą (tzn., rzeczywiste kłamstwo), chociaż faktycznie kłamstwo nie zostaje wypowiedziane. Dekret o ekumenizmie jest przepełniony *suggestio falsi*. Następujący ustęp z tego Dekretu wystarczy do zilustrowania *suggestio falsi*: "Do pielgrzymującego Kościoła kieruje Chrystus wołanie o nieustanną reformę, której Kościół, rozpatrywany jako ziemską i ludzką instytucją, wciąż potrzebuje. Jeżeli zatem, w różnych czasach i okolicznościach, pojawiły się

niedostatki w sferze moralnej lub kościelnej dyscyplinie, lub nawet w sposobie wyrażania doktryny – co należy stanowczo odróżnić od samego depozytu wiary – to powinny one w stosownym momencie zostać naprawione". Nie stwierdza się tutaj, że takie braki wystąpiły, ale fałszywie sugeruje, że mogły one zaistnieć. "Jeżeli" mówi tekst dekretu, *jeżeli* takie braki zaistniały "to trzeba [je] w porę odnowić w rzetelny i właściwy sposób". Nawet "liberalny" ojciec Walter Abbott komentując to zdanie (*op. cit.*, s. 350), przeciera oczy ze zdziwienia: "Doprawdy, to nadzwyczajne, by Ekumeniczny Sobór dopuścił możliwość zaistnienia braków we wcześniejszych doktrynalnych sformułowaniach". Czy prawdziwy Sobór, wspomagany przez Ducha Świętego mógłby kiedykolwiek wypowiedzieć coś takiego, a mianowicie, że Święta Matka Kościół mogłaby *wykazywać braki w formułowaniu doktryny?*

### ***"Zróbmy coś" w sprawie św. Józefa***

8 grudnia 1962 roku wskutek machinacji rodzącego się właśnie Zbójeckiego Kościoła, Kanon Mszy, starożytny rzymski Kanon, został oficjalnie zniszczony. Wraz z wprowadzeniem do niego imienia św. Józefa – zmianą, która weszła w życie owego dnia – "Kanon" Mszy przestał być kanonem. Pochodzący od greckiego rzeczownika oznaczającego *sztynny pret* (jako narzędzie do czynienia pomiarów) albo prawidło, *kanon* (miara, wzorzec), jest czymś nieugiętym i niezmiennym. Dlatego też, Kanon Mszy jest z definicji niezmienny. Z powodu dużego zainteresowania jakie wielu z nas ostatnio przejawia dekretem papieża św. Piusa V *Quo Primum* (1570) – który to dekret zabronił *na wieczne czasy wprowadzania jakichkolwiek* dodatków lub zmian w rzymskim Mszale, pod karą narażenia się na "gniew Boga Wszechmocnego i Świętych Apostołów Piotra i Pawła" – niektórzy utrzymują teraz niepoprawny pogląd jakoby rzymski Kanon powstał dopiero w czasach *Quo Primum*, czyli w roku 1570. Tak naprawdę to Kanon – dla którego uchronienia przed zmianami św. Pius V przedsięwziął tak zdecydowane środki w postaci *Quo Primum* – jest w rzeczywistości zasadniczo tym samym, który był używany w rzymskim (albo zachodnim) Kościele *od samego początku*; tzn. najprawdopodobniej datuje się od czasów apostoelskich. Przyjmuje się, że św. Grzegorz Wielki (zmarły A. D. 604) prawdopodobnie przestawił porządek niektórych modlitw w Kanonie; natomiast absolutnie pewne jest to, że: "Od siódmego wieku nasz Kanon pozostał niezmienny" (*Cath. Encyc.*, vol. III, s.

256). W pracy *The Question of Anglican Ordinations Discussed* (London, Burns & Oates, 1873) ceniony autor E. E. Estcourt, następnie kanonik katedry St. Chad's w Birmingham, relacjonuje... następująco:

"Czymże zatem jest Kanon Mszy? i jakiego szacunku od nas wymaga? Posłuchajmy pana Williama Palmera, pisarza którego świadectwo jest poza podejrzeniem. Po przytoczeniu różnych faktów i argumentów na omawiany temat, stwierdza: «Łącząc razem wszystkie te okoliczności, nie wydaje się czymś nierozsądnym by uważać, że rzymska liturgia w formie używanej za czasów Grzegorza Wielkiego mogła istnieć już od zamierzchłej starożytności; i można powiedzieć, że w jej przypadku istnieją równie dobre przesłanki do odnoszenia jej oryginalnego układu do czasów Apostolskich, jak jest to w przypadku wspaniałej liturgii wschodniej»".

"Z pism innych pisarzy dowiadujemy się o wielkiej pieczołowitości z jaką starano się zachować Kanon w jego oryginalnej, autentycznej formie. «W czasach starożytnych» – według Muratoriego – «choć liturgia rzymskiej Mszy była powszechnie używana w kościołach Włoch, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i innych krajów, to istniała niemała różnaitość w ich Mszałach; ale nie dotykała ona istoty tajemnicy, ani głównych i zasadniczych obrzędów Mszy. Różnice występowały w dodawaniu kolekt, sekwencji i specjalnych świąt, które każdy biskup mógł umieszczać we własnym mszale. *Jednakże zmiana świętych słów Kanonu byłaby przestępstwem*». Na mocy praw Karola Wielkiego tylko pełnoletnie osoby mogły je przepisywać; a synody w Yorku i Oksfordzie w dwunastym wieku zadekretowały, że archidiacon powinien sprawdzać w każdym kościele czy w Kanonie nie ma błędów bądź defektów, wynikłych albo z winy przepisywaczy albo wieku ksiąg. Ponadto Kanon był zawsze pisany inną, większą niż cała reszta tekstu czcionką, a dla wyrażenia czci czasami w całości pisany złotymi literami" (koniec cytatu z pracy Estcourt'a, ss. 279-280, podkreślenie dodane).

Ponieważ apostolskie pochodzenie rzymskiego Kanonu nie jest *udowodnionym* faktem, rozważmy tylko ten okres historii kiedy jesteśmy absolutnie pewni, że nie ulegał on żadnej zmianie, ani nawet przeorganizowaniu modlitw, tzn. od roku 604 aż po rok 1962. Od czasów papieża św. Grzegorza I aż do Jana XXIII było stu dziewięćdziesięciu siedmiu (197) ważnie wybranych najwyższych pasterzy, z czego dwudziestu trzech to święci a przynajmniej pięciu to

błogosławieni. Pomijając *możliwe* wyjątki *bardzo* niewielu spośród tych 197 papieży, którzy *prawdopodobnie* mogli być trochę mniej niż pobożni, możemy bezpiecznie zakładać, że wszyscy oni mieli prawdziwe nabożeństwo do św. Józefa, cnotliwego małżonka Bogurodzicy. Niektórzy z nich obdarzyli św. Józefa wspaniałymi zaszczytami. Na przykład: papież Grzegorz XV rozszerzył jego święto na cały Kościół powszechny; Pius IX w 1870 roku ogłosił go Obrońcą Kościoła powszechnego; 19 marca 1937 roku, w święto św. Józefa – papież Pius XI ogłosił encyklikę *Divini Redemptoris* objaśniającą i potępiającą komunizm, w której zakończeniu tak się wypowiedział: "... całą akcją Kościoła skierowaną przeciwko komunizmowi na całym świecie oddajemy pod opiekę św. Józefa, możnego protektora Kościoła katolickiego". Jako duchową reakcję przeciwko świętu Pierwszego Maja obchodzonemu przez komunistów – "świętu" odziedziczonemu bezpośrednio po spiskowcach-iluminatach (zob. *Encyc. Britannica*, vol. XIV, s. 320, 11. wyd.) – na dzień 1 maja papież Pius XII ustanowił święto św. Józefa Robotnika.

Bez względu na to jak wielkie było nabożeństwo do św. Józefa tych 197 papieży z okresu sięgającego 1358 lat (70% dotychczasowej historii Kościoła!), to żaden z nich nie marzył o "uhonorowaniu" go poprzez targnięcie się na święty, niezmienny Kanon Mszy. Faktycznie – i jest to fakt historyczny – w roku 1815 rzeczywiście pojawił się krótkotrwały ruch, który próbował doprowadzić do umieszczenia w Kanonie imienia św. Józefa. To usiłowanie (pierwszy zwiastun identycznie tego samego ruchu z okresu *około* 1962, który okazał się być skuteczny) rzecz jasna, było skazane na porażkę dzięki czujnej postawie papieża Piusa VII. 16 września 1815 roku w dekrete Świętej Kongregacji Obrzędów "Urbis et Orbis", prośba została zwięźle i oficjalnie odrzucona: "Negative quoad additionem nominis S. Josephi Sponsi B. M. V. in Canone" (zob. s. 66, VIII, kompilacja Gardellini'ego, 1857, n. 4520). W przededniu Soboru Watykańskiego (1870) ta sama kampania jeszcze raz odżyła i po raz kolejny czujny Pasterz Rzymu (tym razem był nim Pius IX) wyraził w tej kwestii swą dezaprobatę. Najwidoczniej ci wcześniejsi papieże rozumieli nie tylko znaczenie słowa *kanon*, ale również groźną przestrożę zawartą w *Quo Primum*. I niewątpliwie nie byli też nieświadomi, że spiskujący wrogowie Kościoła będą często używać pozornie "dobrych" motywów jako taranów umożliwiających im osiągnięcie ostatecznie niegodziwych celów.

Aż nadto dobrze znane jest to co się wydarzyło już na początku *Vaticanum II*. Streszczając w kilku słowach: to czego żaden z jego 197 bezpośrednich poprzedników nie uczynił, a dwóch niezwykle przenikliwych z miejsca odrzuciło, tego dopuścił się Jan XXIII. Opis tego znajdujemy na stronach 44-46 książki ks. Ralpa M. Wiltgena SVD *The Rhine Flows Into the Tiber* (Ren wpada do Tybru), Hawthorn Books, 1967. W połowie marca 1962 roku, Jan XXIII otrzymał sześć tomów petycji, podpisanych między innymi przez kardynałów, patriarchów, biskupów i arcybiskupów, proszących o wstawienie do Kanonu Mszy imienia św. Józefa. "W czasie przeglądania i studiowania tej dokumentacji, papież Jan powiedział: «Coś trzeba zrobić w sprawie św. Józefa»" (s. 46). 30 października pomocniczy biskup Ildefonso Sansierra z San Juan de Cuyo (Argentyna) wypuścił pierwszy balon próbny, kiedy to na forum soborowym wyraził nadzieję, że włączenie imienia św. Józefa do Kanonu Mszy "nie zostanie zapomniane" (s. 45). Nie pojawił się nawet najmniejszy zauważalny sprzeciw wobec tego pierwszego balonu próbnego. Toteż 5 listopada "tę samą inicjatywę podjął i mocno uzasadnił bp Albert Cousineau z Cap Haitien (Haiti),... który powiedział, że «imię św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, powinno być włączane do tekstów Mszy zawsze, gdy się wspomina Matkę Bożą»" (ss. 44-45). Wciąż brak jakiegokolwiek sprzeciwu. Osiem dni później, 13 listopada kardynał Sekretarz Stanu wydał specjalne oświadczenie, że Ojciec Święty zdecydował się umieścić imię św. Józefa w Kanonie Mszy, wymieniane zaraz po imieniu Najświętszej Maryi Panny oraz że ta zmiana wejdzie w życie niemal natychmiastowo, tzn. 8 grudnia. "Kardynał Montini opisał później to niespodziewane (??!) posunięcie Jana XXIII jako «niespodziankę Ojca Świętego dla Soboru»" (s. 45).

Jak już wcześniej wspomniano, rzymski Kanon został zniszczony 8 grudnia 1962 roku; ale jedynie "urzędowo" ponieważ zawsze znajdzie się paru lojalnych kapłanów, którzy będą przestrzegać go w całej jego integralności. Tym co posiada Zbójcecki Kościół nie jest w ogóle żaden "kanon". W rzeczywistości to unika on samego słowa *kanon*; od 1968 roku ma *cztery* tak zwane "modlitwy eucharystyczne", z których żadna nie jest prawdziwym kanonem. Niegdyś nienaruszalna, niezmienna, sztywna reguła, rzymski Kanon został zmieniony – w wersji zaproponowanej przez Zbójcecki Kościół – z definicji przestał być dla nich kanonem. Stopa została wetknięta w drzwi. Ale niewiele czasu minęło zanim na



"kanon" posypała się cała lawina zmian, włączając w to "zaktualizowaną" i podrobioną w większości różnych jej wersji językowych "formułę konsekracji".

Nie można poddawać w wątpliwość motywów wszystkich osób proszących o tę innowację, gdyż wielu z nich niewątpliwie działało kierując się szczerym nabożeństwem do św. Józefa... Ale wszyscy ci czciciele św. Józefa wykazali się żalosną ignorancją historii i prawdziwych zamierzeń tych, którzy działali za kulisami. A tak przy okazji, gdzie są dzisiaj ci pobożni entuzjaści św. Józefa? Dlaczego nie słyszymy z ich strony żadnych głosów protestu? Jedynym celem złowieszczych stronnictw *wplywu* potajemnie kierujących tym projektem aż do osiągnięcia sukcesu było rozpoczęcie dzieła niszczenia Mszy. To czego oni potrzebowali to tarana otwierającego dostęp do świętego i niezmiennego Kanonu, wyczynu jaki się nigdy przedtem nie udał. *Święty Józef nie interesował ich wtedy i nadal ich nie obchodzi!* Lecz, jakże można udowodnić takie "dziwaczne" oskarżenie? Dość prosto; a oto bardzo wymowne dowody. Jeżeli ich oddanie dla św. Józefa jest tak szczególnie wyraziste to dlaczego dzieje się tak, że w *trzech spośród czterech* – 75% – ich nowych modlitw eucharystycznych imię św. Józefa *świeci nieobecnością??* Czy słyszeliście w związku z tym jakieś głosy protestu tych "entuzjastów" św. Józefa?? Kompletnie żadnych; oddanie czci św. Józefowi nie wchodziło tu *w ogóle* w rachubę! Jest natomiast kilku takich, którzy w wieczności bardziej niż prawdopodobnie drogo zapłacą za szyderstwo jakiego się dopuścili.

### **Sabotaż rzeczą powszechnie znaną**

W dotychczasowych rozważaniach na temat Zbójeckiego Kościoła cytowaliśmy niektóre ustępy z dekretów *Vaticanum II* dla zademonstrowania, że sobór wyrzucił wcześniejsze tradycyjne nauczanie Kościoła katolickiego. Żaden uczciwy obserwator obecnej sceny nie zaprzeczy realności istnienia Zbójeckiego Kościoła; ale niektórzy być może będą przeciwni pójściu aż tak daleko żeby odrzucać *Vaticanum II* i przypisywać jego dokonania raczej zbójcom aniżeli Duchowi Świętemu. A zatem, pytanie sprowadza się w efekcie do tego: Czyją własnością jest *Vaticanum II*? Kościoła katolickiego czy też kościoła zbójeckiego?

W *Interdum* nr 6 przytoczono dwie specyficzne nauki *Vaticanum II*, które jak to stwierdziliśmy i spróbowaliśmy zademonstrować stoją w sprzeczności z nauczaniem prawdziwego Kościoła; a mianowicie: zezwalanie niekatolickim

sektom na występowanie w teologicznych dyskusjach na "równych prawach" z prawdziwym Kościołem; oraz nowa naruszająca prawo kanoniczne i prawo naturalne doktryna dopuszczająca i zachęcająca do wspólnych nabożeństw (*communicatio in sacris*). W niniejszym artykule przestudiowaliśmy "obłąkaną" doktrynę zawartą w Dekrecie o wolności religijnej i okazało się, że jest ona oczywistym zaprzeczeniem prawdziwego Magisterium. Nie są to jedynie "izolowane" przykłady, ani nie są to "wyrwane z kontekstu" fragmenty. *Cały duch ożywiający* Dekret o ekumenizmie (dla przykładu) jest zgubny. W *Mortalium Animos*, Jego Świątobliwość Pius XI odnosząc się właśnie dokładnie do kwestii głoszonych w tym Dekrecie, powiedział: "... zasadzają się na błędnym zapatrywaniu, że wszystkie religie są mniej lub więcej dobre i chwalebne... Wyznawcy tej idei nie tylko są w błędzie i łudzą się, lecz odступują również od prawdziwej wiary, wypaczając jej pojęcie i krok po kroku popadają w naturalizm i ateizm. Z tego jasno wynika, że od religii, przez Boga nam objawionej, odступuje zupełnie ten, ktokolwiek podobne idee i usiłowania popiera".

W Dekrecie o ekumenizmie *wszystko* promuje te fatalne i błędne przekonania. Zachęca się czytelnika do sięgnięcia po *Interdum* nr 6 gdyż zapoznanie się z kilkoma specyficznymi przykładami oraz oczywiście zapoznanie się z samym Dekretem ujawni istnienie wielu podobnych sytuacji, które zademonstrują, że nauczanie tego soboru traktuje niekatolickie sekty za *przynajmniej* "mniej lub bardziej dobre i chwalebne". Jeśli rzekomo "trzeba [im] przyznać zdolność otwierania wstępu do społeczności zbawienia" i są one rzeczywiście, jak stwierdza się w jednym miejscu "*środkami zbawienia*", to któż może zaprzeczyć, że są one przynajmniej mniej lub bardziej dobre i chwalebne? Zobaczyliśmy również jak to skwapliwie wybitny autorytet, ojciec John Courtney Murray potwierdził istnienie trudności w wyjaśnieniu tak zwanego "rozwoju" doktryny zawartego w Dekrecie o wolności religijnej.

Wśród "postępowców" (których przywódcy rozmyślnie zaplanowali to w taki sposób) powszechnie znany jest fakt, że Dekret o ekumenizmie zawiera ogólną doktrynę, która czołowo zderza się z *Mortalium Animos*. Posłuchajmy najpierw Wenera Beckera, europejskiego autorytetu, który został starannie wyselekcjonowany do napisania "The History of the Decree on Ecumenism" dla obszernego czterotomowego studium zatytułowanego *Commentary on the Documents of Vatican II*, (pierwotnie wydane w języku niemieckim, a teraz

dostępnego także po angielsku w wydawnictwie Burns & Oates, Londyn). Rozpoczynając swą opowieść Becker stwierdza: "... jednakże zahamowanie (ekumenizmu) nastąpiło, zarówno w postaci encykliki *Mortalium Animos* (1928) jak również w roku 1948 i 1954, kiedy katolickim obserwatorom zakazano udziału w zgromadzeniach Światowej Rady Kościołów w Amsterdamie i Evanston" (Vol. 11, ss. 1-2). "W taki to sposób encyklika *Mortalium Animos* postrzegą sytuację ekumeniczną i nowy dokument (tzn., Dekret o ekumenizmie) jest wyraźnym odrzuceniem tego punktu widzenia" (Becker, *op. cit.*, s. 38). *Mortalium Animos* jest więc zaledwie jeszcze jednym "punktem widzenia".

Podobnie wyraża się Johannes Feiner, wybrany do napisania aktualnego komentarza do tego dekretu, w tym samym dziele: "Treść i ton tej analizy (w Dekrecie o ekumenizmie) znacząco kontrastują z encykliką *Mortalium Animos* Piusa XI (z 6 stycznia 1928)" (*op. cit.*, s. 60). Amerykanin, ojciec Walter Abbott wypowiada się w podobnym tonie: "Dekret o ekumenizmie ruguje różne przedsoborowe dyrektywy (np., monitum z 5 czerwca 1948 oraz instrukcję Świętego Oficjum z 20 grudnia 1949) i niektóre fragmenty Kodeksu Prawa Kanonicznego" (*Documents of Vatican II*, s. 342).

By nieco wygładzić naszą dyskusję i przyprawić ją szczyptą "ekumenizmu" posłuchajmy teraz dwóch niekatolickich autorytetów. Mówi dr Samuel McCrea Cavert: "Znaczenie Dekretu (o ekumenizmie) uwydatnia się jaskrawo kiedy się go czyta równoległe z encykliką *Mortalium Animos* z 1928 roku i *Monitum* Świętego Oficjum z 1948 roku. Reprezentowały one sobą tak wyobcowany chłód, że zdawało się iż drzwi są zamknięte na wszelki efektywny dialog między rzymskimi katolikami a nie-rzymskimi chrześcijanami. Dzisiaj drzwi stoją szeroko otwarte" (*Documents*, s. 367). Dr Cavert jest byłym sekretarzem generalnym Narodowej Rady Kościołów i "odegrał on pierwszoplanową rolę zarówno przy kształtowaniu Narodowej Rady Kościołów jak i Światowej Rady Kościołów" (*Documents*, s. 744). Nawiasem mówiąc zatroskani, wierni katolicy odnieśliby ogromną korzyść dla siebie robiąc to samo; a mianowicie, czytając Dekret o ekumenizmie "równoległe z encykliką *Mortalium Animos*" i przekonując się dzięki temu jak "uderzająca" jest zdrada. I wreszcie, dr Oscar Cullmann, protestancki obserwator na soborze, pochwalił Dekret o ekumenizmie tymi słowami: "To coś więcej niż otwarcie drzwi; wkroczone na nowy grunt. Żaden katolicki dokument nigdy nie wypowiedział się w ten sposób o niekatolickich chrześcijanach" (*Documents*, s. 338)

Przytaczając konkretne, charakterystyczne przykłady odwrócenia oraz sprzeczności *Interdum* nie robi nic więcej jak tylko wykazuje, że ci "postępowi" eksperci mają rację. Sami "postępowcy" mają uzasadnione powody by nie wypowiadać się zbyt precyzyjnie, gdyż inaczej "Lud Boży" mógłby się zorientować w tym, co tak naprawdę wydarzyło się na *Vaticanum II*. Wyobraźcie sobie na przykład ojca Johna Courtneya Murraya obwieszczającego fakt – powołując się przy tym na dokładne źródło – że doktryna głoszona w Dekrecie o wolności religijnej jest dokładnie tą samą doktryną, którą wcześniej Magisterium uznało za "szaleństwo". Czemuż zatem, ci "postępowi" eksperci w ogóle zwracają uwagę na sprzeczności między *Vaticanum II* i autentycznym Magisterium?

Z kilku powodów:

(1) By stworzyć wrażenie, iż pomimo "wewnętrznej sprzeczności" nie musimy się niepokoić, ponieważ zupełnie normalnym zjawiskiem jest odwracanie przez Kościół stanowiska w kwestiach doktrynalnych. W rzeczywistości jest to oczywiście niepodobieństwem. Ale *zauważalne* odwrócenie nauki służy podkopaniu wiary u przeciętnego, niezbyt dobrze poinformowanego katolika.

(2) Dla odwrócenia uwagi mającego doprowadzić do tego aby większość osób nie zaprzętała sobie głowy zbyt dogłębnym studiowaniem wcześniejszego (prawdziwego) nauczania Kościoła. Jeśli przykładowy ojciec X. zdążył już błyskotliwie wskazać na fakt, że niezgodności istnieją – ale *nie* są to rzeczywiste niezgodności (byłoby to zbyt wymowne!) – i uspokoił nas, że wszystko jest w porządku i jest "prawidłowe", to któż by się przejmował jakie było "stare, przedawnione" nauczanie, teraz gdy mamy całkiem "nowe"?

(3) Po to by w sytuacji, gdyby kiedyś w przyszłości ktoś zwrócił uwagę na te uchybienia móc powiedzieć: "No cóż, wszyscy wiemy, że *Vaticanum II* się ich dopuścił i faktycznie, nawet o nich wtedy wspominaliśmy. Nie martwiło to wtedy żadnego z prawdziwie znających się na rzeczy teologów, dlaczegoż zatem teraz cię to dręczy?".

## Szczypta prawdy nie czyni nauki prawowierną

W naszym krótkim studium na temat herezji w *Interdum* nr 1 ("Insights Into Heresy" z 6 stycznia 1970) zauważyliśmy, że herezja zawsze przychodzi ukryta pod płaszczkiem ortodoksji. Heretyckie rozprawy naukowe, traktaty, dysertacje, kazania, itd., są zawsze *mieszaniną* zdrowej doktryny i toksycznego błędu, i w w/w artykule omówione zostały motywy stojące za takim *modus operandi*. A zatem, z pewnością *nie* możemy oczekiwać, że dekrety *Vaticanum II* będą dosłownie dymić herezją. Co to, to nie! Z drugiej strony, istnieje niebezpieczeństwo, że można zostać wprowadzonym w błąd przez te wszystkie "dobre" rzeczy jakie zawierają. Tak naprawdę, to *Vaticanum II* nie ogłosił ani jednej doktryny, którą zobowiązani jesteśmy uznać, a do której przyjęcia nie bylibyśmy już wcześniej zobligowani na mocy poprzednich wypowiedzi *autentycznego* Magisterium. A ponadto, w każdym takim przypadku nauczanie prawdziwego Magisterium było wyłożone o wiele jaśniej i dobitniej.

W *żadnym* orzeczeniu dowolnego *prawdziwego* soboru nie można znaleźć ani jednego pojedynczego stwierdzenia – ba, nawet jednego zdania – które by nie potrafiło poradzić sobie bez niczyjej pomocy i będąc przywoływanym albo cytowanym samodzielnie (bez względu na to jaki by nie był tak zwany "kontekst") nie komunikowałoby sobą niczego innego jak tylko prawdziwego i ortodoksyjnego znaczenia. Z taką to właśnie pieczołowitością i precyzją *prawdziwy* Kościół zawsze formułuje Swoje wypowiedzi. Skutkiem tego, nie można przyjmować, że dwuznaczne lub wątpliwe albo nawet heretyckie doktryny *Vaticanum II* *nie* są heretyckie z tego tylko prostego powodu, że gdzieś indziej w tym samym dekrecie lub w innym dekrecie można napotkać rozsądnie brzmiące wersje ortodoksyjne. Rozważmy następujący przykład:

Na str. 196 w *Dr. Martin Luther's Small Catechism* (Concordia Publishers, 1943) znajdujemy takie pytanie: "301. Czy chleb i wino zostają przemienione w ciało i krew Chrystusa?". Odpowiedzią jest: "Chleb i wino *nie zostają przemienione* w ciało i krew Chrystusa; ponieważ Biblia wyraźnie stwierdza, że *chleb i wino są nadal obecne w Sakramencie*". Jest to herezja; jest to luterska nauka o "konsubstancjacji". Zbadajmy jednakże "kontekst" tego pytania zamieszczonego w *Katechizmie* Dr. Lutra. Dwa pytania z odpowiedziami, jedno przed i jedno po tym wyżej wspomnianym, są w doskonałej harmonii z ortodoksyjnym katolickim

nauczaniem. I tak, odpowiedź na pytanie nr 302 brzmi: "Chrystus daje nam chrześcijanom Swoje ciało za pokarm i Swoją krew za napój". *Zdaje się* to niemal przeczyć temu, co było powiedziane w pytaniu nr 301, tzn., że chleb i wino *nie zostają przemienione* w ciało i krew Chrystusa. A odpowiedź na pytanie nr 300 zawiera to: "D. Ponieważ żaden człowiek nie ma prawa zmieniać znaczenia boskiego ustanowienia i testamentu". (Nie ma potrzeby cytować w całości nieco rozwlekłej, czteroczęściowej odpowiedzi na pytanie nr 300). A więc, czy ma to znaczyć, że właśnie dlatego, iż pytania nr 300 i nr 302 są w porządku, to pytanie nr 301 (które naucza o konsubstancjacji) musi być uważane za prawdopodobnie ortodoksyjne i musi być rozpatrywane w "kontekście" dwóch *innych* odpowiedzi przed dokonaniem osądu czy jest ono, czy też nie jest herezją?

Jeżeli ktoś zna poglądy Lutera na temat Eucharystii, to zdaje sobie sprawę, że *cały duch ożywiający* jego doktrynę jest zdeprawowany, bez względu na te fragmenty mogące "dobrze" brzmieć. Na podobnej zasadzie, duch ożywiający *Vaticanum II* – tak ewidentny z samych jego własnych owoców! – to po prostu: "Copyright Zbójeckiego Kościoła".

## Wola "Ludu"

Próbując usprawiedliwić każdą swoją wywrotową machinację, zbójcy sięgają do swojego bogatego katalogu fałszywych pretekstów, komunałów i zwodniczych "uzasadnień": powrotu do "pierwotnych praktyk", przywracania "prostoty" liturgii, wprowadzania w życie ich "nowego rozumienia" znaczeń pewnych biblijnych fragmentów, przystosowania pielgrzymującego Kościoła do współczesnych czasów. Chociaż wszystkie one są przepełnione obłudą, to jeden z nich, wmawiający jak to "ludzie chcieli zmian" jest jawnym, bezczelnym kłamstwem. Przyznając, że przeciętny dzień obrad *Vaticanum II* obfitował w tyleż samo oszustw, intryg, matactw i działalności wywrotowej ile ich jest w zwykły dzień w ONZ, tym niemniej od czasu do czasu "progresiści" ujawniali się z nieskrywaną prawdą. Weźmy na przykład, zupełnie szczere uwagi biskupa Williama Duschaka z Filipin, wypowiedziane na konferencji prasowej 5 listopada 1962. Poniższa relacja pochodzi ze stron 38-39 pracy Wiltgena, *op. cit.* (podkreślenia dodane):

"«Mój pomysł» – oświadczył biskup – «polega na wprowadzeniu *ekumenicznej Mszy*, pozbawionej jak tylko to możliwe, historycznych nawarstwień... powinny być w niej używane zrozumiałe zachowania i język...».

Biskup Duschak nie akceptował konwencjonalnych przyczyn, przemawiających za utrzymaniem Kanonu Mszy w stanie nienaruszonym. «Jeśli człowiek potrafił przez stulecia ukształtować obrzęd Mszy» – mówił dalej biskup – «czemuż największy z dotychczasowych soborów nie miały mieć swego udziału w tym twórczym dziele? Dlaczego nie można wprowadzić zarządzenia o nowym kształcie Mszy – zachowując należną cześć, a jednocześnie spełniając oczekiwania współczesnego człowieka i pozwalając na lepsze jej zrozumienie?» ... obrzęd, forma, język i zachowania powinny być dostosowane do naszych czasów... Ponadto cała Msza powinna być odprawiana głośno, w języku narodowym i kapłan powinien być zwrócony twarzą do ludzi. «Wierzę, że jest też prawdopodobne, że gdy świat otrzyma taką *ekumeniczną* formę eucharystycznej celebracji... itd.». Zapytany czy jego propozycja *narodziła się* wśród ludzi, którym służył, odpowiedział: «Nie, *przypuszczam, że spotkałaby się z opozycją*, tak jak to się dzieje w przypadku wielu biskupów. *Ale sądzę, że po wprowadzeniu w życie propozycja ta uzyskałaby akceptację*»... Zanim zakończył się Sobór, Rada Wykonawcza do Konstytucji o świętej liturgii zatwierdziła trzy zmiany we Mszy, wprowadzone na zasadzie eksperymentu: Msza w całości miała być odprawiana głośno i w języku narodowym z Kanonem włącznie, a ksiądz miał celebrować twarzą do ludzi. Tak oto część propozycji biskupa Duschaka została wprowadzona w życie".

Weźcie pod uwagę, że *wszystko* to się stało, ponieważ rzekomo "lud" tego chciał!

### **"To nie może mieć tutaj miejsca"**

Istnieje pewien "argument" (jeżeli można go tak nazwać), który od czasu do czasu wysuwany jest przeciwko tym, którzy uważają, że "angielska Msza" jest nieważna. Już z tej prostej przyczyny, że "argument" ten nie ma podstaw rozumowych, ani teologicznych, ani logicznych, itd., lecz oparty jest jedynie na emocjach, dlatego może być najtrudniejszym do odparcia. Wysuwany jest głównie przez ludzi świeckich i zasadza się li tylko i wyłącznie na tym, że jest całkowicie niewyobrażalne, aby tak straszna rzecz jak usunięcie Mszy mogło się w ogóle przydarzyć. Jak twierdzą: "To zbyt niemożliwe, by mogło być prawdą". Poza tym, ta zmiana w formule Konsekracji z "wielu" na "wszystkich" nie jest naprawdę istotna. Jest to tak drobna zmiana, że niemal niezauważalna. To czego te osoby nie potrafią zaakceptować, to fakt, że większość "posług" odbywających

się w niegdyś katolickich kościołach jest właśnie nimi dokładnie, tzn. są jedynie "posługami", a nie składaniem Prawdziwej Ofiary.

W tak złowieszczy dzień, kiedy nieważna "msza" zostałaby wprowadzona, z pewnością doszłoby do wielkich zaburzeń w naturze i najprawdopodobniej słońce przestałoby świecić. Ale słońce wciąż świeci codziennie, dzwony kościelne nadal dzwonią, a Lud Boży nadal uczestniczy w obrzędach. Co więcej, w wielu wypadkach nadal manifestowane są prostolinijne przejawy zewnętrznych form nabożeństwa i pobożności: niektórzy nadal odmawiają Różaniec, inni wciąż jeszcze odmawiają *Magnificat*, nawet niektórzy księża ciągle głoszą dobre "mocne" kazania. Wielu katolików nadal działa, wygląda i zachowuje się jak pobożni katolicy – czy tak wielu ludzi mogłoby zostać oszukanych? Weźmy na przykład, takiego księdza. Pomimo swoich win i wielu niedawnych kompromisów, na pewno taki czcigodny człowiek, od tak dawna w stanie duchownym, nie mógłby upaść tak nisko, żeby odprawiać nieważne Msze! Nie, to po prostu nie może być prawdą!

Oczywiście, Msza *została* już raz rozmyślnie zniszczona w Anglii przez kilku działających z podszeptu szatana innowatorów. Ale to było dawno temu i daleko stąd. To nie może mieć tutaj miejsca. A poza tym, w ówczesnej Anglii dokonano tego podstępem; ludzie by tego nie poparli, gdyby wiedzieli co się dzieje. Nie, to się nie może tutaj zdarzyć.

Posłuchajmy słów kardynała Henry Edwarda Manninga, drugiego arcybiskupa Westminsteru, który umarł w 1892 roku. Poniższe fragmenty pochodzą z książki *The Blessed Sacrament, the Centre of Immutable Truth*.

"Tam gdzie nie ma Najświętszego Sakramentu, wszystko umiera. Gdy słońce zachodzi wszystkie rzeczy chorują i chylą się ku upadkowi, a kiedy życie znika ciała w proch się obracają; to samo dotyczy każdej prowincji, każdego wiernego Kościoła. Był czas gdy prawda i łaska wychodząca z Canterbury i Yorku rozprzestrzeniła się po całej Anglii i jednoczyła ją w doskonałej jedności wiary i wspólnoty... Była tylko jedna władza panująca nad całym ludem Anglii, kierując nimi boskim głosem niezmiennej wiary i uświęcając ich Siedmioma Sakramentami łaski".

"Dostojne, sędziwe kościoły były wówczas majestatycznymi przybytkami Słowa, które stało się Ciałem. Jezus przebywał tam w Boskiej Tajemnicy Świętej



Eucharystii. Jego obecność promieniowała na cały świat, ożywiając, podtrzymując, utrzymując wieczną jedność Jego Mistycznego Ciała".

"I wtedy nadeszła zmiana, doprawdy zbyt niewielka, by dało się ją odczuć, ale w obliczu Boga brzemienna w nieskończone konsekwencje nadprzyrodzonej straty. Czy zna ktoś imię człowieka, który usunął Najświętszy Sakrament z katedry w Canterbury, albo z katedry w Yorku? Czy zapisało się ono w historii? Czy też raczej zostało wymazane z ludzkich umysłów i znane jest tylko Bogu i Jego świętym aniołom? Nie potrafię powiedzieć kto i kiedy to uczynił. Czy stało się to rankiem, czy może wieczorem? Czy możemy mieć nadzieję, że jakiś pogrążony w smutku święty kapłan, ustępując przed furją nawałnicy spadającej na Kościół, z miłości do swego Boskiego Mistrza usunął Jego eucharystyczną Obecność by uchronić ją przed profanacją; albo czy może była to jakaś świętokradzka ręka, która ściągnęła Go z Jego tronu, tak jak kiedyś wywleczono Go z Ogrójca na Kalwarię?".

"Tego nie możemy wiedzieć. Był to potworny czyn; a to imię, jeśliby zostało zapisane naznaczyłoby straszliwe znamię. Ale zmiana, która zaszła zarówno na ziemi jak i w niebie dokonała się. Canterbury i York wkroczyły w następny dzień tak samo jak dzień wcześniej. Lecz zgasło w nich Światło Życia. Ludzie zajęci swymi sprawami nie wiedzieli albo nie wierzyli w to, co się stało oraz jakie będą następstwa tego czynu. Nie było już Świętej Ofiary składanej każdego ranka. Czytano tam Pismo Święte, ale nie było już Boskiego Nauczyciela, który by go objaśnił. Śpiewano jeszcze *Magnificat*, ale przetaczał się on pod pustymi sklepieniami, bo na ołtarzu nie było już Jezusa. I tak jest po dzień dzisiejszy. Nie ma światła, nie ma tabernakulum, nie ma ołtarza i być ich nie może dopóki nie powróci tam Jezus. Stoją one jak otwarty grób i możemy wierzyć, że przebywają tam aniołowie powtarzający nieustannie: «Nie ma Go tu. Chodźcie a oglądajcie miejsce, gdzie był położony Pan»".

"Ale to nie wszystko. Zmiana, tak niedostrzegalna dla zmysłów, jest w nadprzyrodzonym porządku potężna i przemożna. Centralny punkt porządku łaski został usunięty i całość straciła swą jedność i spójność... Wszystko natychmiast zaczęło się rozkładać i rozpadać na kawałki. Ściągnę rozluźniły się i utraciły swoją nieustępliwość, stawy i więzadła tego, co niegdyś było Mistycznym Ciałem zostały porozrywane".



# ZBÓJECKI KOŚCIÓŁ

(część III)

PATRICK HENRY OMLOR

(*Interdum*, nr 8, 11 listopada 1971)

---

## "*Extra Ecclesiam nulla salus*"

Powszechnie znana i nieustannie głoszona przez Magisterium Kościoła nauka mówi o tym, że "poza Kościołem nie ma zbawienia". Jest to *dogmat* naszej Wiary, a jako taki, jest nieomylnie prawdziwy i nie dopuszcza *absolutnie żadnych wyjątków*. Trwając przy tej nauce jesteśmy bezwzględnie zobowiązani do rozumienia i głoszenia jej w taki sposób w jaki pojmuje ją sam Kościół, stosując się do pouczeń papieża Piusa XII zawartych w encyklice *Humani generis*: "Dlatego to poprzednik Nasz, niezapomnianej pamięci Pius IX, gdy stwierdził, że na tym polega najszczytniejsze zadanie teologii, by wskazywała, jak zawiera się w źródłach nauka, którą Kościół do wierzenia podaje, nie bez ważnego powodu dodał, że należy w depozycie wiary odszukać tę naukę «w tym samym sensie, w jakim Kościół ją określił»".

Nasze rozważania tej kwestii z wykorzystaniem najbardziej wiarygodnych źródeł posłużą do wyjaśnienia tego dogmatu "w tym samym sensie, w jakim Kościół go określił". Podejmując się tego zadania zastosujemy się do naukowych, teologicznych objaśnień tejże nauki, tak znakomicie wyłożonych przez śp. Msgr. Josepha Clifforda Fentona w książce zatytułowanej "*The Catholic Church and Salvation*" [Kościół katolicki i zbawienie] (wyd. Newman Press, 1958), z której będziemy często korzystać w niniejszym artykule.

Poznając coraz lepiej znaczenie tego dogmatu, napotkamy pewne kluczowe słowa i wyrażenia, które muszą zostać przyswojone i zrozumiane w dokładnie takim ich precyzyjnym i dokładnym znaczeniu w jakim używa ich Kościół. Na przykład: rozważając samo stwierdzenie "poza Kościołem nie ma zbawienia" musimy wyraźnie mieć na uwadze precyzyjne znaczenie następujących słów: (1) "poza" jako przeciwieństwo do "w, wewnątrz"; (2) "Kościół"; oraz (3) "zbawienie". Ażeby ktoś nie uznał tego za wałkowanie oczywistych czy też elementarnych spraw, niech wolno będzie w tym miejscu zauważyć, że właśnie te wymienione słowa bywają często źródłem nieporozumień i fałszywych pojęć na temat tejże doktryny. Musimy również znać precyzyjne i ściśle znaczenia słów: (1) "wierny"; (2) "Mistyczne Ciało"; (3) "członek" Mistycznego Ciała w przeciwieństwie do "nie-członka"; (4) "wyraźne pragnienie" przynależenia; (5) "domyślne pragnienie" przynależności; (6) "nieprzewycięzalna niewiedza". Wszystkie te pojęcia zostaną sukcesywnie wyjaśnione w tym artykule, zgodnie ze znaczeniem nadanym im w oficjalnych papieskich dokumentach Kościoła.

Aby zrozumieć ten dogmat i wyznawać go w taki sposób, w jaki Kościół go naucza, musimy rozważyć *wszystkie* dotyczące go nauki ustanowione przez Kościół. Rozpatrywanie tylko pewnej części tego nauczania, z jednoczesnym pominięciem, zlekceważeniem albo zaniedbaniem pozostałych jego elementów musi niechybnie prowadzić na manowce. Tego typu selektywność albo "przebieranie i wybieranie" stanowi samą istotę i definicję herezji.

Jak już wcześniej stwierdzono, absolutna niezbędność Kościoła rzymskokatolickiego do osiągnięcia wiecznego zbawienia jest dogmatem nie mającym żadnych wyjątków, w który musimy wierzyć i wyznawać go pod karą odłączenia się od Mistycznego Ciała, którym *jest* Kościół. "Dogmat jest prawdą, którą Kościół odnajduje w Piśmie Świętym lub w Boskiej, apostołskiej tradycji, którą to, czy to w uroczystym rozstrzygnięciu czy też w swojej zwyczajnej, powszechnej działalności nauczycielskiej przedstawia swoim wiernym jako doktrynę przez Boga objawioną, w którą wszyscy jesteśmy zobowiązani wierzyć Boską i katolicką Wiarą" (Fenton, *op. cit.*, s. 3).

Chociaż na pierwszy rzut oka może to wyglądać na sprzeczność albo przynajmniej paradoks, to Kościół uczy także – i faktycznie stanowi to część lub aspekt tego samego dogmatu "poza Kościołem..." – że człowiek umierający nawet

nie będąc nigdy *faktycznym członkiem* Kościoła rzymskokatolickiego *może* osiągnąć wieczne zbawienie. Słowo "może" jest związane z *bardzo wyraźnie określonymi* i ściśle zdefiniowanymi warunkami, które zostaną wyjaśnione nieco później. W rezultacie, mamy te dwie nauki, a raczej dwa aspekty tego samego dogmatu, a mianowicie: (1) poza Kościołem rzymskokatolickim absolutnie nie ma zbawienia; oraz (2) możliwe jest, aby ktoś *nie będący członkiem* Kościoła katolickiego osiągnął wieczne zbawienie.

W *Interdum* nr 1 ("Insights Into Heresy") wykazaliśmy, że natura herezji polega na wyolbrzymieniu albo położeniu nadmiernego nacisku na jeden aspekt prawdy, w konsekwencji czego, inny, jednakowoż powiązany z nim aspekt zostaje niewystarczająco uwypuklony, a w rezultacie zupełnie zanegowany. Jakieś dwadzieścia lub dwadzieścia pięć lat temu grupa katolików z archidiecezji bostońskiej zaczęła nadmiernie podkreślać a następnie zniekształcać pierwszą prawdę: "poza Kościołem nie ma zbawienia". Jak było do przewidzenia, to przejawienie miało negatywny wpływ na drugą, ściśle powiązaną z nią prawdę, iż jest możliwe, by zbawił się ktoś nie będący członkiem Kościoła katolickiego. Główna postać tej tzw. "bostońskiej herezji" została ostatecznie ekskomunikowana 4 lutego 1953 roku.

Dzisiaj wahadło wychyliło się w przeciwnym kierunku i obecnie możemy zaobserwować "rykoszet" (odbicie w przeciwnym kierunku) po "bostońskiej herezji". Obecnie druga z prawd – iż człowiek *może* się zbawić nawet jeśli umrze nie będąc nigdy *faktycznym członkiem* Kościoła katolickiego – jest tak wyolbrzymiana i przerysowywana, iż w niektórych kręgach nieodzowność Kościoła rzymskokatolickiego do zbawienia jest wyraźnie negowana. *Wyraźnie* określone kryteria jakimi obwarowane jest słowo "mogą" są przez Zbójceki Kościół całkowicie pomijane i lekceważone, skutkiem czego brak przynależności do widzialnego Kościoła rzymskokatolickiego jest obecnie w rzeczywistości traktowany jako swego rodzaju sakrament! "Inni sprowadzają do czczej formuły" – powiedział papież Pius XII – "konieczność przynależenia do prawdziwego Kościoła, aby można zbawienie osiągnąć" (*Humani generis*). Chociaż Zbójceki Kościół, a szczególnie dekrety *Vaticanum II* sporadycznie składają nieszczerze deklaracje poparcia dla tego dogmatu, to tak naprawdę nauka, że poza Kościołem nie ma zbawienia zredukowana została do "czczej formuły".

## Niektóre wcześniejsze orzeczenia

Wyznanie wiary katolickiej "Quicumque" znane również pod nazwą symbolu atanazjańskiego, rozpoczyna się tak: "Ktokolwiek chce być zbawionym, przede wszystkim potrzeba, aby wyznawał Katolicką wiarę. Której jeśli by kto nie zachował całej i nienaruszonej, ten niewątpliwie zginie na wieki". "Nauczanie Chrystusa stojącego w łodzi", zauważa Doktor Kościoła św. Hilary, "oznacza, że ci, którzy są poza Kościołem nigdy nie mogą pojąć Boskiej nauki; gdyż łódź jest figurą Kościoła, w którym zdeponowane i głoszone jest słowo życia. Ci, którzy są poza nim są niczym jałowy i bezwartościowy piasek; nie potrafią nic zrozumieć" (*Comment. in. Matt. XIII*, n. 1).

Kilka najwcześniejszych doktrynalnych wypowiedzi Magisterium Kościoła na temat "poza Kościołem nie ma zbawienia" pochodzi z początku XIII wieku. W wyznaniu wiary podanym do podpisu waldensom, którzy chcieli powrócić do Kościoła, papież Innocenty III (1208) zawarł co następuje: "Wierzmy sercem i wyznajemy usty, że istnieje jeden Kościół, nie jakiś heretycki, lecz święty, rzymski, katolicki i apostołski [Kościół], poza którym, wierzymy, iż nikt nie zbawia się". Siedem lat później (1215) Czwarty Sobór Laterański (który był dwunastym soborem ekumenicznym w historii Kościoła) zdefiniował: "Jeden zaś jest powszechny Kościół wiernych (*una... fidelium universalis ecclesia*), poza którym nikt w ogóle nie bywa zbawiony (*extra quam nullus omnino salvatur*)".

Z powyższego możemy wyciągnąć następujące wnioski i spostrzeżenia (por. Fenton, *op. cit.*, s. 6): (1) istnieje *tylko jeden* prawdziwy Kościół Boży. (2) Ten prawdziwy Kościół to *Kościół rzymskokatolicki*, który jest społecznym organizmem słusznie nazywanym "powszechnym Kościołem wiernych". (3) *Nikt w ogóle (nullus omnino)* nie może być zbawiony jeśli w momencie śmierci znajduje się "poza" tą społecznością. (4) Powyższe orzeczenia (1-3), są *prawdami przez Boga objawionymi* wyraźnie zawartymi w dogmacie uroczycie zdefiniowanym przez ekumeniczny sobór.

Należy w tym miejscu zauważyć, że nawet wielu heretyków i niekatolików może zaakceptować zawarte powyżej stwierdzenia (1) i (3). Przyznają oni, że jest tylko jeden prawdziwy Kościół poza którym nie ma zbawienia. *Jednakże*, co oni rozumieją przez "Kościół"? Jaki jest ten ich "Kościół", który jest konieczny do zbawienia? Według nich ten "Kościół" to niewidzialna społeczność, łączna suma

wszystkich "dobrych" mężczyzn i niewiast żyjących na ziemi (kimkolwiek i gdziekolwiek oni są), albo stanowią go wszyscy, którzy prowadzą dobre i prawe "chrześcijańskie" życie, albo, po prostu, ich "jedyne, prawdziwy Kościół" składa się z wybranych lub predestynowanych.

*Wprost przeciwnie*, Kościół katolicki uczy, że tym prawdziwym Kościołem, poza którym nikt nie może się zbawić jest Kościół rzymskokatolicki, *widzialna* społeczność, Mistyczne Ciało Chrystusa, zarządzane przez widzialną głowę, Wikariusza Chrystusa na ziemi, biskupa Rzymu. Kościół ponadto naucza, że przynależność do tej widzialnej społeczności *nie* ogranicza się jedynie do ludzi "dobrych" bądź takich, którzy "wiodą dobre, chrześcijańskie życie". W dowolnie wybranym momencie historii znajdują się w nim faktyczni członkowie tego powszechnego Kościoła wiernych, którzy *nie* są dobrzy, którzy *nie* żyją w stanie łaski uświęcającej i którzy *nie* zostaną policzeni do grona predestynowanych.

Sformułowanie "powszechny Kościół wiernych" autorstwa IV Soboru Laterańskiego zasługuje na krótki komentarz. Kim są ci "wierni"? "Wiernymi" – jak zdaje się wskazywać *Vaticanum II* (por. *Konstytucja dogmatyczna o Kościele*, zwłaszcza jej rozdział o "Ludzie Bożym" jak również całość *Dekretu o ekumenizmie*) – *nie* są wszyscy dobrzy chrześcijanie, którzy zostali ochrzczeni. W tradycyjnym, formalnym języku Kościoła wyraz *fideles* (wierni) ma bardzo szczególne znaczenie. Oznacza tych, którzy: (a) zostali ochrzczeni *oraz* (b) wyznają rzymskokatolicką wiarę; krótko mówiąc, po prostu katolików. (Cf. Fenton, *op. cit.*, ss. 8-9). A zatem, na przykład, katechumen (tj. osoba, która, pobierając nauki aby stać się katolikiem, ma *wyraźne pragnienie* wstąpienia do Kościoła jako Jego członek) *nie* jest jednym z *fideles*. Można tutaj przywołać podział Mszy świętej na "Mszę katechumenów" i "Mszę wiernych".

Dlatego też, powinno być jednoznacznie jasne co dokładnie "Kościół" ma na myśli w maksymie "poza Kościołem nie ma zbawienia". Przejdźmy teraz do przeanalizowania znaczenia słowa "zbawienie".

### **Co to jest zbawienie?**

O osobie, która podczas długiej podróży samolotem, w rutynowy sposób przesiada się z jednego samolotu do drugiego tak, by po wielu przesiadkach dotrzeć do celu swej podróży nie mówi się, że jest "uratowana". Uratować się, to znaczy

znaleźć się w sytuacji albo w stanie bezpieczeństwa po wyjściu z sytuacji, która, gdyby się przedłużała, groziłaby jakimś śmiertelnym niebezpieczeństwem. Dlatego też, o osobie przesiadającej się z samolotu do którego podłożono – mającą wybuchnąć w każdej chwili bombę – do innego samolotu, w którym nie ma żadnej bomby ani innego zagrożenia, można powiedzieć, że się "uratowała".

W porządku duchowym, z *procesem* zbawienia związany jest zasadniczy, niezbędny warunek jakim jest *odpuszczenie grzechów*. Nikt nie zbawia się *bezw warunkowo* – tzn., nikt nie dostępuje szczęścia wizji uszczęśliwiającej, widzenia Boga "takim jakim On jest" – o ile nie umrze w stanie łaski uświęcającej. Stan łaski uświęcającej oznacza – wyrażając to w kategoriach negatywnych – pozostawanie w stanie, w którym dusza nie jest splamiona grzechem pierworodnym albo śmiertelnym. W kategoriach pozytywnych, oznacza bycie w stanie przyjaźni z Bogiem Wszechmocnym, *życie życiem miłości nadprzyrodzonej*. Dlaczego mówimy o "nadprzyrodzonej" miłości? Ponieważ osiągnięcie wizji uszczęśliwiającej leży absolutnie poza zasięgiem *naturalnych* sił albo zdolności człowieka, a osiągnięcie tego nadprzyrodzonego celu wymaga nadprzyrodzonych środków. Posiadanie Boga przekracza (*super*) zakres naturalnych czynności bądź możliwości istot ludzkich. W rezultacie, mówimy, że osoba w stanie łaski uświęcającej żyje *życiem nadprzyrodzonym*. Żyje życiem, w którym jest prawdziwa miłość Boga, czyli miłość, która *musi* być zbudowana na *nadprzyrodzonej* (tj., przekraczającej naturalne siły człowieka) *wierze*, jak zostało to zdefiniowane przez Sobór Watykański w 1870 roku:

"Ponieważ człowiek całkowicie jest zależny od Boga jako Stwórcy i Pana swego, a rozum stworzony zupełnie podlega niestworzonej prawdzie, przeto jesteśmy zobowiązani Bogu objawiającemu okazać przez wiarę zupełne posłuszeństwo umysłu i woli. Kościół katolicki zaś wyznaje, że wiara ta, która jest «początkiem ludzkiego zbawienia», jest cnotą nadprzyrodzoną, przez którą, za natchnieniem i pomocą łaski Bożej, wierzymy w prawdziwość rzeczy objawionych przez Boga, nie dla ich prawdziwości wewnętrznej, poznanej naturalnym światłem rozumu, lecz z powodu autorytetu samego Boga objawiającego, który się nie może mylić ani nikogo mylić nie może". (Denz. 1789).

"Ponieważ" – kontynuuje dekret – "«bez wiary... niemożliwą jest rzeczą podobać się Bogu» (Hebr. 11, 6) i dostąpić uczestnictwa Jego synów, dlatego *nikt nie otrzymuje bez niej usprawiedliwienia ani też nie osiągnie żywota wiecznego*,

jeżeli w niej «nie wytrwa aż do końca» (Mt. 10, 22; 24, 13). Byśmy zaś zdołali zadośćuczynić *obowiązkowi* przyjęcia prawdziwej wiary i wytrwania w niej na stałe, Bóg przez Syna swego Jednorodzonego ustanowił Kościół i wyposażył go w wyraźne znamiona przez siebie nadane, by wszyscy mogli widzieć w nim stróża i nauczyciela słowa objawionego". (Podkr. dodane). (Denz. 1793).

Otóż, dla zbawienia nie istnieje żadna inna alternatywa, niż potępienie. Każdy człowiek albo dostąpi na całą wieczność wizji uszczęśliwiającej, albo jej nie osiągnie. W doczesnym życiu, w dowolnym jego momencie, człowiek albo ma nadprzyrodzoną miłość albo jej nie posiada; albo jest w stanie łaski uświęcającej, w przyjaźni z Bogiem, albo żywi niechęć lub wrogość wobec Boga pozostając w stanie grzechu pierworodnego i/lub śmiertelnego. Absolutnie nie jest tu możliwy żaden stan pośredni czy też "neutralność".

*Odpuszczenie grzechów* jest – jak powiedzieliśmy – zasadniczym warunkiem osiągnięcia wiecznego zbawienia. A ponadto, jest prawdą przez Boga objawioną, że *poza Kościołem katolickim bezwzględnie nie ma odpuszczenia grzechów*. Zostało to wyraźnie i jednoznacznie oznajmione przez papieża Bonifacego VIII w jego słynnej bulli *Unam sanctam* (18 listopada 1302): "Wiara nas skłania do utrzymywania i wyznawania, że jest jeden Kościół, święty, katolicki i apostołski. My w niego wierzymy mocno i tę wiarę bez zastrzeżenia wyznajemy. Poza nim nie ma zbawienia ani odpuszczenia grzechów (*extra quam nec salus est, nec remissio peccatorum*)". Bulla ta, która powtarza i rozwija myśl nauczania już zacytowanego (tj., papieża Innocentego III i IV Soboru Laterańskiego), kończy się następująco: "Toteż oznajmiamy, twierdzimy, określamy i ogłaszamy, że posłuszeństwo Biskupowi Rzymskiemu jest konieczne dla osiągnięcia zbawienia (*omnino de necessitate salutis*)".

Jako że poza Kościołem katolickim nie ma możliwości odpuszczenia grzechów, to z tego wynika, że nie można żyć nadprzyrodzonym życiem pozostając poza tą przez Boga założoną społecznością. *Jedyna* alternatywa dla życia tym nadprzyrodzonym życiem w obrębie Kościoła katolickiego jest wyraźnie wyartykułowana w innej autorytatywnej wypowiedzi Magisterium: "Zawsze wierzy i wyznaje święty Kościół rzymski, że nikt z pozostających poza Kościołem katolickim, nie tylko poganie, ale i żydzi, heretycy i schizmatycy, zbawienia wiecznego nie osiągną, ale pójdą w ogień wieczny zgotowany diabłu i jego



aniołom, jeżeli się przed śmiercią z tym Kościołem nie połączą... Nikt nie może być zbawiony; choćby jego jałmużny były wielkie i choćby przelał krew za Chrystusa, jeśli nie pozostanie w łonie Kościoła katolickiego i w jedności z nim" (dekret dla jakobitów, z bulli *Cantate Domino*, ogłoszonej przez papieża Eugeniusza IV, 4 lutego, 1442 roku, zawartej w "Aktach" Soboru Florenckiego, siedemnastego z rzędu soboru ekumenicznego Kościoła katolickiego). (Denz. 714).

### **"Poza" a "w/wewnątrz"**

Jak dotąd, przeanalizowaliśmy znaczenie słów "Kościół" i "zbawienie" w objawionym przez Boga dogmacie: "Poza Kościołem nie ma zbawienia". Pozostaje teraz uważnie zbadać dokładne znaczenie jakie Kościół nadaje słowu "poza". Przeciwnością "poza" jest "w/wewnątrz". Można zauważyć, że w doktrynalnych wypowiedziach Kościoła – które do tej pory zacytowaliśmy – przy omawianiu tego dogmatu używane jest albo słowo "poza" albo słowo "w/wewnątrz".

Na początek, niech będzie wolno stwierdzić (na razie bez podania wyjaśnienia), że pozostawanie "w obrębie" Kościoła *nie można* utożsamiać z byciem *członkiem Kościoła*. Aby to sobie uświadomić konieczne będzie przeanalizowanie i precyzyjne określenie co stanowi *faktyczną* przynależność do Kościoła katolickiego. Zauważmy również, że Kościół rzymskokatolicki *jest* Mistycznym Ciałem Chrystusa; tzn. oba wyrażenia *można* ze sobą utożsamiać.

"Jeśli zaś chodzi o określenie i opisanie prawdziwego Kościoła Chrystusowego – który jest Kościołem świętym, katolickim, apostołskim i rzymskim – to nie znajdujemy nic godniejszego niż znakomitszego, wreszcie nic bardziej Bożego niż owo zdanie, według którego Kościół zwany jest *Mistycznym Ciałem Jezusa Chrystusa*" (Pius XII, encyklika *Mystici Corporis Christi*, 29 czerwca, 1943).

"Niektórzy sądzą, że nie obowiązuje ich nauka, jaką kilka lat temu, w oparciu o źródła objawienia, wyłożyliśmy w encyklice naszej, że mianowicie Mistyczne Ciało Chrystusowe i Rzymsko Katolicki Kościół *są jednym i tym samym*" (Pius XII, encyklika *Humani generis*, 12 sierpnia, 1950, podkreślenie dodane).

Kim są "członkowie" Kościoła, Mistycznego Ciała Chrystusa? "Wszakże do członków Kościoła tych *tylko* zaliczyć można" kontynuuje Pius XII, "którzy są ochrzczeni *i* wyznają prawdziwą wiarę *i* ani sami nie wyłączyli się na swe nieszczęście z jedności Ciała, ani też dla bardzo ciężkich przewinień nie zostali z niej wykluczeni przez prawowitą władzę... Kto zatem Kościoła słuchać nie chce, tego z nakazu Pana uważać należy jako poganina i celnika. Ci więc, którzy różnią się wiarą lub uznawaną przez siebie władzą, *nie mogą* żyć w tym samym Ciele, *ani* też być ożywieni jednym jego Bożym Duchem". "Nie każde przecież przewinienie" kontynuuje Pius XII w *Mystici Corporis Christi*, "choćby ciężka zachodziła zbrodnia, jest tego rodzaju, iżby – *jak schizma, herezja lub apostazja* – *samo przez się odłączyło* od Kościoła" (podkreślenia dodane).

Z powyższego powinno być wystarczająco jasne co jest wymagane do bycia faktycznym *członkiem Kościoła*, członkiem Mistycznego Ciała Chrystusa. Zestawmy to z nauczaniem *Vaticanum II* zawartym w "Dekrecie o ekumenizmie": "Ci przecież, co wierzą w Chrystusa i otrzymali ważnie chrzest, pozostają w jakiejś, *choć* niedoskonałej wspólnotcie (*communio*) ze społecznością Kościoła katolickiego... Pomimo to [pewnych «przeszkód» w «pełnej łączności»] *usprawiedliwieni z wiary przez chrzest należą do Ciała Chrystusa*, dlatego też zdobi ich należne im imię chrześcijańskie, a synowie Kościoła katolickiego słusznie ich uważają za braci w Panu". Trochę później przeanalizujemy szczegółowo to rzucające się w oczy zanegowanie przypomnianego powyżej nauczania papieża Piusa XII z *Mystici Corporis*.

Czy możliwe jest aby ktoś nie będący członkiem Kościoła znajdował się "wewnątrz" Kościoła? Odpowiedź jest twierdząca. Osobą, która *wyraźnie pragnie* stać się prawdziwym członkiem Kościoła jest, na przykład, katechumen. A zatem, podczas gdy jest jeszcze katechumenem to w oczywisty sposób nie jest jeszcze faktycznym członkiem Kościoła, w przeciwnym wypadku jego "wyraźne pragnienie" *aby stać się* członkiem byłoby sprzecznością samą w sobie. Lecz, jeśli nawet nie jest on członkiem, to katechumeni mogą prawdopodobnie już być "wewnątrz" Kościoła (oczywiście nie oznacza to, że wszyscy katechumeni *są* już w obrębie Kościoła). *Jeżeli* katechumen jest już w obrębie Kościoła, to może osiągnąć wieczne zbawienie, gdy umrze zanim zostanie jego faktycznym członkiem. Kościół przyjął jako prawdziwą katolicką doktrynę nauczanie św. Ambrożego zawarte w jego kazaniu *De obitu Valentiniani*:

"Słyszę, jak szepczecie: on [cesarz Walentynian II] nie przyjął sakramentu chrztu. Powiedzcie mi, co w nas jest poza wolą i pragnieniem? On pragnął być przyjętym jako katechumen, zanim jeszcze przybył do Italii, i dał mi do zrozumienia, że przyjmie chrzest z moich rąk, jak tylko będzie to możliwe i to właśnie między innymi z tej przyczyny, posłał po mnie. Czyż zatem nie otrzymał łaski, której tak pragnął? Czyż nie uzyskał tego o co się modlił? Ponieważ się o to modlił, to bez wątpienia otrzymał. Dlatego «dusza sprawiedliwego zazna spoczynku, bez względu na to jaka śmierć by go dosięgła»".

"Św. Ambroży mówił o przypadku, gdy człowiek będący katechumenem umarł zanim miał okazję przyjąć sakrament chrztu. Odszedł z tego świata nie będąc jeszcze członkiem *ecclesia fidelium*. W chwili śmierci nie był jednym z *fideles*. A jednak, według św. Ambrożego, człowiek ten umarł dobrą śmiercią. Modlił się o łaskę chrztu i Bóg dał mu taką odpowiedź na jego modlitwę. Odszedł z tego świata będąc raczej «wewnątrz» niż «na zewnątrz» Kościoła wiernych. Był w stanie osiągnąć wieczne zbawienie" (Fenton, *op.cit.*, s. 11).

Kościół uczy również, że człowiek nie będący członkiem Kościoła może być zbawiony jak gdyby był "w obrębie" Kościoła, jeśli by przelał swoją krew dla Chrystusa *zanim* by został faktycznie ochrzczony; zawarte jest tu założenie, że miał on przynajmniej domyślne pragnienie wstąpienia do Kościoła. Zacytujmy znów monsignora Fentona:

"Dlatego też Ojcowie Czwartego Soboru Laterańskiego jak i wszyscy duchowni, którzy redagowali autorytatywne oświadczenia dotyczące kościelnego nauczania o konieczności Kościoła do osiągnięcia wiecznego zbawienia byli w pełni świadomi czego św. Augustyn nauczał o ludziach, którzy ponieśli męczeństwo dla Chrystusa zanim mieli okazję przyjąć sakrament chrztu. W dziele *De civitate Dei*, św. Augustyn nauczał, że «każdy kto umiera dla Chrystusa nie otrzymawszy obmycia odrodzenia, ma przez to pożytek dla odpuszczenia grzechów tak jak by te grzechy zostały mu odpuszczone w świętej chrzcielnicy chrztu». Jako że, odpuszczenie grzechu śmiertelnego albo pierwородnego dokonuje się tylko przez napelnienie życiem łaski uświęcającej, to osoba której grzechy zostają odpuszczone znajduje się w stanie łaski. Jeżeli taki człowiek umrze w stanie łaski, to niechybnie dostąpi wizji uszczęśliwiającej. Zostanie zbawiony, gdyż umarł «wewnątrz» a nie «na zewnątrz» prawdziwego Kościoła" (*op. cit.*, s. 10).

Podsumujmy tę dyskusję na temat tego co się rozumie przez "na zewnątrz" i "wewnątrz" Kościoła. Istnieją dwie – *i tylko dwie* – kategorie osób, które są "wewnątrz" prawdziwego Kościoła: (1) *wszyscy faktyczni członkowie* widzialnego Kościoła rzymskokatolickiego, Mistycznego Ciała Chrystusa, którzy posiadają *członkostwo* zdefiniowane przez papieża Piusa XII w jego encyklice *Mystici Corporis Christi*; oraz (2) *określeni nie-członkowie* Kościoła katolickiego – a jest to ograniczona kategoria – którzy pragną wstąpić do Kościoła jako członkowie. *Wszystkie* inne osoby są poza prawdziwym Kościołem i nie mogą być zbawione jeśli umrą w tym stanie.

Nie trzeba dodawać, że sam fakt iż ktoś jest w Kościele nie stanowi żadnej gwarancji, że na końcu zostanie zbawiony. Należy zauważyć, że ci, którzy są w Kościele na mocy tego, że są jego *faktycznymi członkami* mają ogromną przewagę nad tymi, którzy znajdują się w obrębie Kościoła tylko na mocy *pragnienia* wstąpienia do niego. Faktyczny członek Kościoła może zgrzeszyć – nawet śmiertelnie – i wciąż pozostawać w Kościele. "Albowiem nie każdy grzech", mówi Pius XII w *Mystici Corporis*, "choćby i ciężką był zbrodnią, jest tego rodzaju, aby z samej natury swojej wyłączył człowieka z Ciała Kościoła, jak to robi schizma, herezja lub apostazja. Również nie ginie wszelkie życie u tych, którzy mimo, że stracili przez grzech miłość i łaskę Bożą, tak iż nie są już zdolni do zyskiwania zasług na niebo, zachowali jednak wiarę i nadzieję chrześcijańską i ...pobudki do zbawiennej bojaźni Bożej, do modlitwy i żalu za popełnione winy... *Cokolwiek bowiem trzyma się ciała, o tego zdrowiu wątpić jeszcze nie można, co zaś raz odcięte zostało, już nie może być ani zagojone, ani uleczone*" (podkreślenie dodane).

Z drugiej strony, *osoba która nie jest członkiem*, a która tak się składa, że jest w Kościele (na mocy *pragnienia* wejścia do niego – będzie to wyjaśnione niebawem), po to by pozostać w Kościele *musi być i pozostawać w stanie łaski uświęcającej*. Uściślając naturę *pragnienia*, o którym mówimy, Święte Oficjum w liście *Suprema haec sacra* (8 sierpnia, 1949) stwierdza: "Nie wolno uważać, że aby ktoś się zbawił wystarczający mógł być dowolny rodzaj pragnienia wejścia do Kościoła. *Konieczne* jest, by pragnienie, przez które nawiązywana jest więź z Kościołem było ożywiane *doskonałą* miłością. Domyślne pragnienie również nie może przynieść owoców, o ile dana osoba nie posiada *nadprzyrodzonej wiary*" (podkreślenie dodane).

## Pragnienie

To kluczowe słowo musi być rozumiane bardzo klarownie, ażeby nie pojawiło się wiele poważnych błędów. *W żadnym wypadku* wszyscy "chrześcijanie" należący do różnych niekatolickich sekt – jeśli nawet mogą być ważnie ochrzczeni – nie posiadają tego pragnienia, którego się wymaga od kogoś nie należącego do Kościoła by można go było zaliczyć do grona osób będących "w obrębie" Kościoła. Żadną miarą, i to niezależnie od *Vaticanum II*!

Pragnienie, o którym mówimy może być albo *wyraźne* albo *domyślne*. Wyraźnym pragnieniem jest na przykład, pragnienie katechumena, tzn. jasno wyrażona chęć wstąpienia do Kościoła. Lecz dana osoba może być wewnątrz Kościoła i przez to móc osiągnąć wieczne zbawienie, nawet jeśli może nie wiedzieć o Kościele, albo nie mieć świadomości, że Kościół jest konieczny do zbawienia. Tego rodzaju pragnienie nazywane jest *domyślnym*. Jednakże osoba ta może najprawdopodobniej nie posiadać tego ukrytego/domyślnego pragnienia o ile nie spełnia *dwóch koniecznych warunków*: (1) Musi się znajdować w stanie *nieprzewycięzalnej nieznanomości* Kościoła katolickiego i jego nieodzowności do zbawienia. Nieprzewycięzalna – oznacza: nie możliwa do przewyciężenia. Taka niewiedza – co rozumie się samo przez się – nie jest zawiniona. I dodatkowo, prócz nieprzewyciężonej niewiedzy, (2) osoba taka *musi* stale i "pilnie zachowywać prawo naturalne i jego nakazy, wyryte przez Boga w sercach wszystkich, jak również... prowadzić uczciwe i prawe życie" (encyklika Piusa IX, *Quanto conficiamur moerore*, z 10 sierpnia 1863 roku). Oznacza to, że musi posiadać *doskonałą miłość* i *nadprzyrodzoną wiarę*, lub, mówiąc prościej, musi żyć – dzięki nieskończonej Boskiej dobroci i łaskawości – nadprzyrodzonym życiem łaski uświęcającej.

Nauczanie papieża Piusa IX zawarte w następujących dokumentach: *Singulari quadam* (9 grudnia, 1854) oraz *Quanto conficiamur moerore* (10 sierpnia 1863) będzie niezwykle pomocne do pojęcia co sam Kościół rozumie przez "domyślne pragnienie". Najpierw, pozwolimy sobie przytoczyć obszerny fragment allokucji *Singulari quadam*:

"Nie bez żalu dowiadujemy się, że inny, nie mniej zabójczy błąd ogarnął niektóre części świata katolickiego i zawładnął duszami wielu katolików,

uwających, że należy mieć dobrą nadzieję o zbawieniu tych wszystkich, którzy w żaden sposób nie znajdują się w obrębie (*nequaquam versantur*) prawdziwego Kościoła Chrystusa. Stąd mają oni zwyczaj częstego roztrząsania, jakież to będzie po śmierci los i stan tych, co w żadnej mierze się nie poddali (*addicti sunt*) wierze katolickiej, przy czym pozbierawszy najbardziej jałowe argumenty (*vanissimisque adductis rationibus*), już mają na podorędziu odpowiedź, która ma wesprzeć spalone ich zdanie. Jak najdalsi być chcemy, Czcigodni Bracia, od tego, by się ważyć wyznaczać granice miłosierdziu Bożemu, które jest nieskończone; jak najdalsi od tego, by chcieć przenikać tajemne zamiary i sądy Boże – ogrom to otchłani i ludzkim myśleniem zgłębione być one nie mogą! Jak jednak jest Naszym Apostolskim obowiązkiem, chcemy pobudzić Waszą biskupią i troskę, i czujność, byście, na ile zdołacie, wypędzali z umysłów ludzkich to tyleż bezbożne, co zabójcze wyobrażenie, jakoby w jakiej bądź religii można było znaleźć drogę wiecznego zbawienia (*quavis in religione reperiri posse aeternae salutis viam*). Z ową biegłością i nauką, w których celujecie, wykazujcie powierzonym pieczy Waszej ludom, że dogmaty wiary katolickiej w najmniejszym stopniu nie sprzeciwiają się Bożemu miłosierdziu i sprawiedliwości.

Jako prawdy wiary trzymać wszak trzeba się tego (*Tenendum quippe ex fide est*), że poza Apostolskim Rzymskim Kościołem zbawiony nikt być nie może, że on jest jedyną arką zbawienia, że kto do niego nie wejdzie, zginie od potopu; a jednak za pewne tak samo uważać trzeba, że ci, którzy cierpią na nieznaną prawdziwej religii – jeśliby ta [nieznajomość] była nie do przewyciężenia – nie zaciągają z tego powodu żadnej winy w oczach Pana. Któż jednak byłby na tyle zuchwały, by wykreślać granice tego rodzaju [nieprzewyciężalnej] nieznaności, zważywszy stan i zmienność ludów, krajów, umysłów i tak wielu innych okoliczności? Zapewne, gdy wyzwoleni z więzów ciała ujrzemy Boga jakim jest, zrozumiemy z całą oczywistością, jak ścisłym i pięknym węzłem splatają się ze sobą zmiłowanie Boże i Boża sprawiedliwość; jak długo jednak przebywamy na ziemi, obciążeni tym śmiertelnym brzemieniem, co otępia duszę, jak najmocniej trzymajmy się nauki katolickiej o tym, że jest jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest; postępować w badaniu dalej, jest rzeczą niegodziwą (*nefas est*).

Poza tym, jak się tego domaga względ miłości, zanośmy uporczywe prośby, by wszystkie ze wszystkich stron świata narody nawróciły się do Chrystusa i wedle sił naszych służmy dla wspólnego ludzi zbawienia; nieukrócona jest bowiem ręka

Pańska, a darów łaski niebieskiej nigdy nie zbraknie tym, co szczerym duchem pragną i domagają się, by ich to światło odnowiło. Tego rodzaju prawdy winny być jak najgłębiej utkwione w umysłach wiernych, by nie można ich było zepsuć fałszywymi naukami, które zmierzają do tego, aby hodować indyferentyzm co do religii (*doctrinis eo spectantibus, ut religionis foveant indifferentiam*), który, jak widzimy, coraz szerzej na zgubę dusz się rozpełza i wzmacnia".

W tym ustępie papież Pius IX z pewnością nie mówi, ani nie sugeruje, że *każdy* kto trwa w nieprzewyciężonej niewiedzy automatycznie będzie zbawiony, albo automatycznie znajduje się "w obrębie" Kościoła. Mówi on natomiast, że ci, którzy są w nieprzewyciężalny sposób nieświadomi nie zostaną ukarani "z tego powodu" (*hujusce rei*). To znaczy, niezwyknięta nieznajomość prawdziwego Kościoła (albo czegoś innego, oprócz tego) nie jest grzeszna w oczach Boga; a najłitościwszy i najsprawiedliwszy Bóg nigdy nie karze nikogo, kto by był w nieprzewyciężalny sposób – a z tej przyczyny niewinnym – nieświadomy w jakiegokolwiek materii. Jednakże tacy ludzie (w nieprzewyciężony sposób nieświadomi pewnych konkretnych spraw) mogą zostać ukarani na wieczność z powodu *innych* grzechów.

### ***Quanto conficiamur moerore***

10 sierpnia 1863 roku, niecałą dekadę po wydaniu allokucji *Singulari quadam* (cytowanej powyżej) ten sam papież Pius IX ogłosił encyklikę *Quanto conficiamur moerore*. W kluczowym ustępie tej encykliki – zacytowanym poniżej – wyjaśnia i naświetla nauczanie Kościoła dotyczące "nieprzewyciężalnej nieznajomości".

"Tu zaś wypada, Ukochani Synowie Nasi i Czcigodni Bracia, ponownie wspomnieć i odrzucić najcięższy błąd, w jakim nieszczęście tkwią niektórzy katolicy, mniemając, że ludzie żyjący w błędach i nie będący (*alienos*) w jedności katolickiej mogą osiągnąć życie wieczne. To zaś w najwyższym stopniu sprzeciwia się nauce katolickiej. Wiadomo Nam i Wam, że ci, którzy dotknięci są nieprzewyciężalną niewiedzą co do naszej najświętszej religii (*qui invincibili circa sanctissimam nostram religionem ignorantia laborant*), a pilnie zachowują prawo naturalne i jego nakazy, wyryte przez Boga w sercach wszystkich, jak również, gotowi do posłuszeństwa Bogu, prowadzą uczciwe i prawe życie, mogą

mocą działania Bożego światła i łaski, dostąpić życia wiecznego, bowiem Bóg, który jawnie widzi, rozeznaje i zna umysły, ducha, myśli i nawyki wszystkich, w najwyższej Swojej dobroci i łaskawości nie pozwoli, by doznawał kary wiecznych mąk ktokolwiek, na kim by nie ciążyło przestępstwo winy własnowolnej (*voluntariae culpae reatum*). Doskonale też znany jest katolicki dogmat mówiący, że nikt nie może być zbawiony poza katolickim Kościołem i że ci, co krnąbrnie sprzeciwiają się autorytetowi oraz orzeczeniom tegoż Kościoła i pozostają uporczywie oddzieleni (*pertinaciter divisos*) od jedności tegoż Kościoła i od Piotrowego Następcy, Papieża Rzymskiego, któremu została powierzona przez Zbawiciela straż nad winnicą – zbawienia wiecznego uzyskać nie mogą.

Broń jednak Boże, by synowie Kościoła katolickiego mieli być w jakikolwiek sposób nieprzyjaźni wobec tych, którzy nie są z nami złączeni tymi samymi więzami wiary i miłości! Owszem, niechaj wypełniając obowiązki miłości chrześcijańskiej pragną im zawsze pomagać, czy to jako ubogim, czy jako chorym, czy jako udręczonym jakimikolwiek smutkami, przede wszystkim zaś niech się starają wyrwać ich z ciemności błędów, w jakich ci nieszczęście leżą i przywieść ich na powrót do najukochańszej Matki Kościoła, która z miłością wyciąga do nich swe matczyne ramiona i nigdy nie przestaje wołać ich do siebie, by ugruntowani i ustaleni w wierze, nadziei i miłości oraz przynoszący wszelki dobry owoc, dostąpili zbawienia wiecznego".

### ***Suprema haec sacra***

8 sierpnia 1949 roku, Święte Oficjum wystosowało list skierowany do arcybiskupa Bostonu. Przyczyną jego powstania był spór, jaki został wzniecony przez Centrum św. Benedykta w Cambridge, będące wówczas kwaterą główną "herezji bostońskiej". List ten, znany jako *Suprema haec sacra*, rozpoczyna się od wyraźnej wzmianki o tym Centrum i "nieszczęsnej kontrowersji", jaka się tam zrodziła. Ponieważ jest on najbardziej wszechstronnym, jak również najaktualniejszym streszczeniem prawdziwego katolickiego nauczania o dogmacie "Poza Kościołem nie ma zbawienia" zacytuujemy całą jego część doktrynalną.

"Przeto najznakomitsi i najprzewielebniejsi kardynałowie tej Najwyższej Kongregacji, na sesji plenarnej, jaka się odbyła w środę, 27 lipca 1949 roku, postanowili, a papież na audiencji w czwartek, 28 lipca 1949 roku, raczył udzielić



swej aprobaty, aby następujące objaśnienia odnoszące się do doktryny jak też zachęty i napomnienia dotyczące karności, zostały udzielone.

Należy wierzyć wiarą boską i katolicką (*fide divina et catholica*) w to wszystko, co jest zawarte w słowie Bożym napisanym lub też przekazanym i co Kościół podaje do wierzenia nie tylko za pośrednictwem uroczystego orzeczenia, lecz także zwyczajnego i powszechnego nauczania (*magisterium*) jako przez Boga objawione.

Między tymi prawdami, jakie Kościół zawsze głosił i nigdy nie przestanie głosić, znajduje się również owo nieomyślne orzeczenie, które nas uczy, że poza Kościołem nie ma zbawienia.

Ten dogmat jednak należy rozumieć w takim znaczeniu, w jakim go rozumie sam Kościół. W istocie bowiem nie prywatnym osądom powierzył nasz Zbawiciel wyjaśnienie rzeczy zawartych w depozycie wiary, lecz Magisterium kościelnemu.

Na pierwszym miejscu Kościół naucza, że w tym zagadnieniu chodzi o najbardziej ścisły nakaz Chrystusa. Sam bowiem swoim Apostołom wyraźnie nakazał, aby nauczali wszystkie narody zachowywać to wszystko, co On sam rozkazał.

Między poleceniami zaś Chrystusa wcale nie ostatnie miejsce zajmuje nakaz, abyśmy przez chrzest włączyli się w Ciało Mistyczne Chrystusa, jakim jest Kościół, i abyśmy byli złączeni z Chrystusem i Jego zastępcą, przez którego On sam w sposób widzialny rządzi swoim Kościołem na ziemi.

Dlatego nie zbawi się nikt, kto wiedząc, że Kościół został mocą Boską ustanowiony przez Chrystusa, nie chce jednak poddać się Kościołowi lub odmawia posłuszeństwa Rzymskiemu Biskupowi, zastępcy Chrystusa na ziemi.

Zbawiciel bowiem nie tylko nakazał, aby wszystkie ludy weszły do Kościoła, lecz ustanowił także Kościół jako środek do zbawienia, bez którego nikt nie może wejść do królestwa chwały niebieskiej.

W nieskończonym swoim miłosierdziu Bóg chciał, aby skutki tych pomocy koniecznych do zbawienia, jakie do osiągnięcia ostatecznego celu człowieka są nakazane z ustanowienia Bożego, a nie z wewnętrznej konieczności, można było osiągnąć w pewnych okolicznościach, jeśli ktoś okaże ich pragnienie lub życzenie

(*ubi voto solummodo vel desiderio adhibeantur*). Widzimy to jasno wyrażone na Soborze Trydenckim w odniesieniu tak do sakramentu odrodzenia, jak i do sakramentu pokuty.

Toż samo na swój sposób trzeba odnieść do Kościoła, o ile mianowicie jest on powszechnym środkiem zbawienia. Ponieważ nie zawsze wymaga się do osiągnięcia wiecznego zbawienia, by ktoś w *rzeczywistości* został włączony do Kościoła jako członek, przynajmniej jest wymagane, by do niego należał przez życzenie lub pragnienie.

To zaś pragnienie nie zawsze musi być wyraźne, jak to jest u katechumenów, lecz wtedy również ma miejsce, kiedy człowiek znajduje się w niewiedzy niemożliwej do usunięcia. Bóg także przyjmuje ukryte pragnienie (*votum implicitum*), nazwane w ten sposób, ponieważ jest ono zawarte w dobrym usposobieniu duszy, dzięki któremu człowiek chce uzgodnić swoją wolę z wolą Bożą.

Oto wyraźna nauka Ojca św. papieża Piusa XII w jego encyklice *O Mistycznym Ciele Jezusa Chrystusa*, wydanej 29 czerwca 1943 r. W niej bowiem wyraźnie papież rozróżnia między tymi, którzy w *rzeczywistości* (*in re*) są włączeni do Kościoła jako członki, a tymi, którzy do Kościoła należą tylko przez pragnienie (*in voto*).

Rozprawiając bowiem na temat członków, z których tutaj na ziemi składa się Ciało Mistyczne, tenże papież mówił: «Do rzeczywistych zaś członków Kościoła zaliczać można tylko tych ludzi, którzy przyjęli chrzest odrodzenia i wyznają prawdziwą wiarę, a którzy nie oderwali się pożałowania godną samowolą od organicznej jedności ciała lub też nie zostali odłączeni przez prawowitą władzę z powodu ciężkich przestępstw».

Przy końcu zaś tejże encykliki, zapraszając najserdeczniej do jedności ludzi nie należących do organizmu katolickiego Kościoła (*qui ad Ecclesiae Catholicae compagem non pertinent*), wspomina o tych, «którymi kieruje nieświadomione pragnienie i tęsknota ku Mistycznemu Ciału Odkupiciela». Nie wyłączając ich wcale od zbawienia wiecznego, z drugiej jednak strony twierdzi, że przebywają w takim stanie, «w jakim nie mogą być bezpieczni o swoje wieczne zbawienie... ponieważ brak im tylu i tak wielkich niebiańskich pomocy, z których można korzystać tylko w Kościele katolickim».

Tymi rozważnymi słowy potępia zarówno tych, którzy wyłączają od zbawienia wiecznego wszystkich ludzi związanych z Kościołem tylko przez samo ukryte pragnienie (*votum implicitum*), jak i tych, którzy fałszywie twierdzą, że ludzie równie dobrze (*aequaliter*) mogą się zbawić w każdej religii.

Nie należy myśleć, że wystarczy jakiegokolwiek pragnienie wstąpienia do Kościoła, aby człowiek się zbawił. Jest bowiem konieczne, aby pragnienie kierujące konkretnego człowieka ku Kościołowi było ożywione doskonałą miłością. Pragnienie ukryte nie może być skuteczne, chyba że człowiek posiadałby wiarę nadprzyrodzoną: «Albowiem przystępujący do Boga powinien wierzyć, że jest i że nagradza tych, co Go szukają». Głosi bowiem Sobór Trydencki, że «wiara jest początkiem zbawienia człowieka, fundamentem i korzeniem wszelkiego usprawiedliwienia; bez niej niemożliwą jest rzeczą podobać się Bogu» i «należeć do grona Jego synów»".

### **Podsumowanie i wnioski**

Jest *tylko jeden* prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa, powszechny Kościół wiernych, którym jest Święty Kościół rzymskokatolicki, kierowany przez papieża, biskupa Rzymu, który jest Wikariuszem Jezusa Chrystusa na ziemi. Poza tym Kościołem absolutnie nie ma zbawienia; nikt w ogóle nie może być zbawiony jeśli w godzinę śmierci nie należy do Kościoła. Jest to nieomyślny *dogmat* i nie dopuszcza w ogóle żadnych wyjątków. Twierdzić jakoby takie wyjątki istniały jest w gruncie rzeczy równoznaczne z jego *zanegowaniem*. Kardynał Newman w *Liście do Księcia Norfolk*, poważnie zbłądził twierdząc, że ten dogmat ma "wyjątki". Był to niefortunny sposób wyrażenia. Monsignor Fenton w interesujący sposób omówił ów błąd Newmana (*op. cit.*, ss. 124-6), a kluczowy ustęp tej dyskusji brzmi następująco:

"Newman głosił, że zasada «poza Kościołem i poza wiarą, nie ma zbawienia» dopuszcza wyjątki. Uważał on, że to czego papież Pius IX nauczał w swojej encyklice *Quanto conficiamur moerore* wskazywało na istnienie takich wyjątków. Na poparcie swojego twierdzenia, cytuje następujące wersy encykliki:

«Wiadomo Nam i Wam, że ci, którzy dotknięci są nieprzezwyyczajną niewiedzą co do naszej najświętszej religii, a pilnie zachowują prawo naturalne i

jego nakazy, wyryte przez Boga w sercach wszystkich, jak również, gotowi do posłuszeństwa Bogu, prowadzą uczciwe i prawe życie, mogą mocą działania Bożego światła i łaski, dostąpić życia wiecznego».

Według autora *Listu do Księcia Norfolk*, powyższe słowa papieża Piusa IX wyrażały to, co Newman nazwał «doktryną nieprzewycięzalnej niewiedzy – czyli, że możliwe jest przynależenie do duszy Kościoła bez przynależenia do ciała». Rozważania nad tym dogmatem zakończył [Newman] takim pytaniem: «Kto mógłby, na pierwszy rzut oka wywnioskować z tak dobitnego i uniwersalnego sformułowania ["poza Kościołem i poza wiarą, nie ma zbawienia"], że wyjątek od jego stosowania – taki jak wyżej wymieniony, tak specyficzny i, o ile nam wiadomo, tak powszechny – jest zgodny z wyznawaniem tej reguły?».

Jeżeli słowa Newmana mają coś oznaczać, to według nich Kościół wyznaje i podaje jako dogmat – o którego kwestionowaniu żaden katolik nigdy nie mógłby nawet pomyśleć – twierdzenie, któremu jednocześnie zaprzecza". (Fenton, *op. cit.*, s. 125).

Jeżeli pragniemy trzymać się tego dogmatu, tak jak sam Kościół tego uczy i go rozumie, to *musimy odrzucić* wszelkie koncepcje "niewidzialnego" prawdziwego Kościoła. *Musimy odrzucić* odstępstwo od powyższej doktryny Magisterium Kościoła, kiedy to *Vaticanum II* mówi o takich rzeczach jak "pełna" (*plene*) jedność z Kościołem lub "pełna" przynależność do Kościoła, w odróżnieniu od tak zwanej "niezupełnej" lub "niepełnej" (*non plene*) jedności czy przynależności. Wielu "dobrych chrześcijan" z różnych sekt posiada rzekomo taką "*non plene*" jedność. Cała ludzkość jest podzielona na te dwie wykluczające się wzajemnie i odrębne kategorie: *członków* prawdziwego Kościoła i *nie-członków* tegoż Kościoła. Nie istnieje coś takiego jak "pełne" członkostwo i "częściowe" członkostwo. Takie rozmywanie rozgraniczeń jest dla heretyków wygodnym narzędziem. (Oczywiście, wciąż mamy na uwadze, że *niektórzy* nie-członkowie mogą być "w obrębie" Kościoła, jak zostało to już wyjaśnione).

Następujący ustęp z książki Msgr. Fentona jest stosowny w tym momencie:

"W tym fragmencie *Singulari quadam* papież Pius IX nawołuje biskupów Kościoła katolickiego by użyli wszystkich sił do wyplenienia z umysłów ludzkich zabójczego błędu jakoby w jakiej bądź religii można było znaleźć drogę wiecznego

zbawienia. W pewnej mierze jest to zaledwie ponowne przedstawienie błędnej opinii, według której możemy mieć nadzieję na zbawienie ludzi, którzy nigdy w żaden sposób nie przystąpili do Kościoła katolickiego, pierwszej błędnej interpretacji katolickiego nauczania potępionej w tej części allokucji. Jednakże, z drugiej strony, błąd, że drogę zbawienia można odnaleźć w jakiegokolwiek religii ma swoją własną szczególną i osobliwą szkodliwość. Oparty jest na fałszywym założeniu, że fałszywe religie – te inne niż katolicka – są w pewnej mierze częściowym zbliżeniem do pełni prawdy, którą można znaleźć w katolicyzmie. Zgodnie z tą doktrynalną aberracją, religia katolicka byłaby odmienną od innych, ale nie w taki sposób w jaki prawda odróżnia się od fałszu, lecz tylko tak jak pełnia różni się od niekompletnych części samej siebie. To właśnie ta koncepcja, idea – że wszystkie inne religie zawierają dostatecznie dużo z istoty tej pełni prawdy, jaka znajduje się w katolicyzmie, aby mogły być środkami wiodącymi do wiecznego zbawienia – jest tak potępiona w *Singulari quadam*" (Fenton, *op. cit.*, s. 47).

*Musimy odrzucić* błędną ideę, że Kościół katolicki jest tylko "zwyczajnym" środkiem zbawienia i że Bóg używa również innych (tak zwanych) "kościółów" jako środków zbawienia – co nader wyraźnie głosi *Vaticanum II*.

*Musimy odrzucić* błędną ideę, że Kościół katolicki jest "doskonałym" urzeczywistnieniem prawdziwego Kościoła Jezusa Chrystusa, podczas gdy inne sekty i (tak zwane) "kościóły" są w pewien sposób "mniej doskonałymi" konkretyzacjami jednego, prawdziwego Kościoła. W swojej doniosłej encyklice *Pascendi* (przeciw błędom modernistów), papież św. Pius X zdemaskował zwodniczość takich rozróżnień: "I tu moderniści... jedni skrycie, inni otwarcie wyznają, że wszelkie religie są prawdziwe... Co najwyżej, mogliby moderniści utrzymywać to jedno, że religia katolicka z pośród różnych religii ma więcej prawdy, gdyż jest żywotniejsza, i że zasługuje bardziej, niż inne, na miano chrześcijańskiej, gdyż lepiej odpowiada początkom chrystianizmu".

*Musimy odrzucić* błędną ideę, że wszyscy, którzy kiedykolwiek byli ochrzczeni, obojętnie czy są katolikami czy niekatolikami, wciąż pozostają jakoś "zjednoczeni z Chrystusem" bez względu na to jaki jest ich obecny stan duszy i bez względu na to jakie są ich aktualne relacje z prawdziwym, widzialnym, katolickim Kościołem.

*Musimy odrzucić* błędną ideę, że Mistyczne Ciało Chrystusa i Kościół rzymskokatolicki są nie zupełnie dokładnie tym samym. I dlatego *musimy odrzucić* całkowicie błędną i niebezpieczną koncepcję, w myśl której prawdziwy Kościół naszego Pana Jezusa Chrystusa zaledwie "trwa w" Kościele katolickim – jak naucza *Vaticanum II*.

## **Doktryny Zbójeckiego Kościoła**

Dokonując zestawienia następujących doktryn Zbójeckiego Kościoła z prawdziwym katolickim nauczaniem przytoczonym w niniejszym artykule, bardzo łatwo można się przekonać czym one są naprawdę. W przytoczonych poniżej tekstach wszystkie podkreślenia zostały dodane.

"To jest ten jedyny Kościół Chrystusowy, który wyznajemy w Symbolu wiary jako jeden, święty, katolicki i apostołski... Kościół ten, ustanowiony i zorganizowany na tym świecie jako społeczność, *trwa w* Kościele katolickim..." (*Vaticanum II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele*). Jaki Kościół mają na myśli mówiąc "ten Kościół?" Jaki Kościół jest "*tym Kościołem*", który "trwa w" Kościele katolickim? Komentując ten fragment *Lumen gentium*, wielbny Gregory Baum wyjaśnia co on oznacza i podaje *oficjalne objaśnienie Teologicznej Komisji II Soboru Watykańskiego*. Baum stwierdza, co następuje: "Ostateczny tekst Konstytucji mówi, że Kościół Chrystusowy «trwa w» Kościele katolickim. A zatem, Kościół Chrystusowy urzeczywistnia i ucieleśnia się w Kościele katolickim; i na odwrót, Kościół katolicki to urzeczywistnienie Kościoła Chrystusowego na ziemi, według wiary katolickiej to jedyna instytucjonalnie *doskonała realizacja* tego Kościoła, *jednakże nie zachodzi tu żadne proste i niekwalifikowane utożsamienie*. W wyjaśnieniu zmiany słów udzielonym soborowi przez Komisję Teologiczną czytamy: «Zamiast *jest* mówimy teraz *trwa w*, tak, aby wyrażenie lepiej odpowiadało temu, co sądzi się o kościelnych elementach obecnych gdzie indziej»". (Gregory Baum, "The Ecclesial Reality of the Other Churches" w *The Church and Ecumenism, Concilium* 4, s. 70).

"To samo rozumienie", kontynuuje Baum, "przewija się w całej Konstytucji o Kościele. Gdy w rozdziale o Ludzie Bożym (Rozdział 2) pada pytanie, kto jest włączony w Kościół Chrystusowy, następuje *modyfikacja* [!] nauczania *Mystici Corporis Christi*. Encyklika ta podkreślała, że *reapse*

(faktycznymi) członkami Kościoła są tylko ludzie połączeni więzami wiary, sakramentów i hierarchicznej wspólnoty, *to jest*, tylko rzymscy katolicy... Jednakże w końcowym tekście Konstytucji (tj., *dogmatycznej konstytucji o Kościele II Soboru Watykańskiego*) czytamy, że katolicy wierni są *plene* (w pełni) włączeni do Kościoła. Daje to do zrozumienia, że oprócz pełnego udziału w tajemnicy Kościoła są inne, mniej doskonałe, sposoby. Ta *niezwykła* zmiana [!] *reapse* na *plene*, wprowadzona na żądanie Ojców soborowych, czyni tę doktrynę spójną z nauczaniem zawartym w innych częściach Konstytucji. W istocie, sprawozdanie przygotowane dla soboru przez Komisję Teologiczną przypomina nam, że *wszyscy ochrzczeni są w pewien sposób włączeni do Kościoła...* Wnioskujemy stąd, że w tych trzech punktach Konstytucja o Kościele odeszła daleko *poza* nauczanie *Mystici Corporis Christi*. Według Konstytucji, Kościół katolicki jest instytucjonalnie doskonałym urzeczywistnieniem Kościoła Chrystusowego na ziemi".

"Pomimo że odłączonym od nas Wspólnotom kościelnym brakuje *pełnej* jedności z nami, wypływającej z chrztu, i choć w naszym przekonaniu nie przechowały one właściwej i *całkowitej* rzeczywistości eucharystycznego misterium..." (*Vaticanum II, Dekret o ekumenizmie*).

"Nasi bracia odłączeni sprawują wiele chrześcijańskich obrzędów, które... niewątpliwie *mogą w rozmaity sposób wzbudzić rzeczywiste życie łaski* i którym trzeba przyznać zdolność *otwierania wstępu do społeczności zbawienia*" (*tamże*).

"Same te Kościoły i odłączone Wspólnoty, choć w naszym przekonaniu *podlegają brakom* [!], wcale nie są pozbawione *znaczenia i wagi w tajemnicy zbawienia*. Duch Chrystusa nie wzbrania się przecież posługiwać nimi jako *środkami zbawienia...*" (*Dekret o ekumenizmie*).

"O odnowienie jedności troszczyć się ma cały Kościół... To staranie ujawnia już poniekąd *istniejącą między chrześcijanami braterską łączność* i prowadzi wedle Bożej łaskawości do *pełnej i doskonałej jedności...*" (*ibidem*).

"Chrześcijański styl życia tych braci zasila się *wiarą w Chrystusa* [czy wszyscy ci "bracia" posiadają dar *nadprzyrodzonej wiary?*] ...Pokładanie *wiary w Chrystusie* wydaje owoce..." (*Dekret o ekumenizmie*). Ich (tak zwana) "wiara w Chrystusa" nie rodzi *żadnego* owocu o ile nie przybliży ich do bycia w Kościele

katolickim. "Z tego powodu błędzą, którzy chcą poza Kościołem dążyć do zbawienia – bo dążą daremnie" (papież Leon XIII, encyklika *Tametsi*, 1 listopada 1900).

"Pełnię bowiem zbawczych środków osiągnąć można jedynie w katolickim Kościele Chrystusowym, który stanowi powszechną pomoc do zbawienia" (*Dekret o ekumenizmie*).

"Ci przecież, co wierzą w Chrystusa i otrzymali ważnie chrzest, pozostają w jakiejś, choć niedoskonałej wspólnotie (*communio*) ze społecznością Kościoła katolickiego" (*Dekret o ekumenizmie*).

"Ponadto wśród elementów czy dóbr, dzięki którym razem wziętym *sam Kościół się buduje i ożywia*, niektóre i to liczne i znamienite *mogą istnieć poza widocznym obrębem* Kościoła katolickiego, spisane słowo Boże [które potrzebuje Kościoła jako nieomylnego interpretatora, o czym się nie wspomina], *życie w łasce* [niekatolicy otrzymują bieżące łaski, ale *nie mogą żyć życiem łaski* jeśli nie są w obrębie Kościoła katolickiego], wiara, nadzieja, miłość [na pewno nie jest to *nadprzyrodzona* wiara, nadzieja i miłość, jak się to sugeruje]..." (*Dekret o ekumenizmie*).

"Współpraca wszystkich chrześcijan w żywy sposób wyraża *to zespolenie, które ich wzajem łączy...*" (*ibidem*).

"Rozbicie między chrześcijanami jest jednak dla Kościoła zaporą na drodze do urzeczywistnienia właściwej mu *pełni katolickości* [katolickość jest jednym z czterech znamion Kościoła katolickiego, jakie, od początku, posiadał w całej pełni] w tych *dzieciach*, które przez chrzest wprowadzie do niego przynależą, ale odłączyły się od *pełnej* wspólnoty (*communio*) z nim [jego *dzieci*? Tak po prostu, każdy komu zdarzyło się być kiedyś ochrzczonym jest teraz honorowany mianem "dziecka" prawdziwego Kościoła? Niewiarogodne!]" (*Dekret o ekumenizmie*).

"Poprzez sakrament chrztu, ilekroć się go udziela należycie, stosownie do Pańskiego ustanowienia, i przyjmuje w odpowiednim usposobieniu duszy, człowiek zostaje *prawdziwie wcielony* w Chrystusa ukrzyżowanego i uwielbionego..." (*ibidem*). Lecz taki człowiek nie koniecznie *pozostaje* wcielonym w takim stanie.



Walter J. Burghardt SJ, ekspert "Zbójeckiego Kościoła", pisze: "Łaska Chrystusa działa, obficie i nieustannie, nie tylko w protestantach lecz również w protestantyzmie, nie tylko u prawosławnych ale też w prawosławiu, nie tylko u anglikanów ale tak samo w anglikanizmie" (*Theology Digest*, Winter 1970, s. 359). "Jak może katolicki teolog" – pyta Burghardt – "pogodzić ze swoim tradycyjnym rozumieniem «jednego prawdziwego Kościoła» uznanie przez *Vaticanum II* innych kościołów chrześcijańskich, nie po prostu jako socjologicznego zjawiska ale jako *eklezyjalnej rzeczywistości...* jako struktur wspianale owocujących dzięki łasce, która zbawia? Jak dotąd nie ma na to «katolickiej odpowiedzi». Jest to zrozumiałe, ponieważ Sobór postawił teologa w obliczu rozwoju, ewolucji w katolickim pojmowaniu tajemnicy, jaką jest Kościół" (*op. cit.*, s. 360). "Po pierwsze, my wszyscy, którzy zostaliśmy ochrzczeni (protestanci, katolicy, prawosławni) zostaliśmy przez chrzest wcieleni w Chrystusa: a ponieważ zostaliśmy wcieleni w Chrystusa, *wszyscy w bardzo realny sposób należymy do Kościoła Chrystusowego...* To nie wymysł; tak jest «naprawdę». Pomimo naszych niechrześcijańskich podziałów, jesteśmy jednością bardziej niż nam się to kiedykolwiek śniło; ponieważ ten sam Chrystus jest naszym jedynym życiem i *w jakiś tajemniczy sposób wszyscy należymy do jednego Kościoła Chrystusowego...* Rzeczywistość, jaką jest *Kościół Chrystusowy* wykracza poza *instytucjonalny katolicki Kościół*, urzeczywistnia się do pewnego stopnia w innych społecznościach chrześcijańskich; *oni również są wspólnotami łaski i zbawienia, ożywianymi obecnością i łaską tego samego Chrystusa*" (Burghardt, *op. cit.*, ss. 360-1, podkreślenie dodane).

Postępowy Werner Becker w swojej pracy "*History of the Decree on Ecumenism*" przedstawia wiele interesujących spostrzeżeń na temat debat, jakie miały miejsce na soborze (w związku z tym Dekretem). "Niektórzy Ojcowie" – pisze Becker – "domagali się wyraźnej wzmianki o konieczności Kościoła katolickiego do zbawienia oraz o nieomyślności Papieża. Czy wystarczające było mówienie o Kościele rzymskokatolickim w terminologii patrystycznej jako o wspólnocie miłości, bez brania pod uwagę ostrzeżeń encykliki *Mystici Corporis* przestrzegającej przed tworzeniem rozróżnienia na «Kościół jurydyczny» i «Kościół miłości»? Czy słuszne było patrzeć na Kościół jako coś dynamicznego, jako wspólnotę (*communio*), w której istnieją różne drogi i stopnie uczestnictwa? Podniósł się także protest, że Ducha Świętego można tylko przedstawić jako duszę

Kościół katolicki w jego konkretnej formie i że poza granicami Kościoła może on działać skutecznie tylko *per accidens*... Czy dyskusja na temat odłączonych chrześcijan nie była «zbyt kurtuazyjna»? (Kardynał Ruffini). Czy oni wszyscy bez wyjątku działają w dobrej wierze? Jaki jest cel tego *laudatio protestantium*? ...Lecz te głosy sprzeciwu nie mogły zapobiec nieodpartemu wrażeniu, że podczas debaty – ku zaskoczeniu wielu – *oczywistym stało się dokonanie prawdziwego przełomu w kierunku myśli ekumenicznej*. Niemal wszyscy uznali, że schemat stanowił *wielki krok naprzód*... Jak oświadczył kardynał Leger, akceptacja i zatwierdzenie ze strony tylu biskupów oznaczało «prawdziwe nawrócenie». (*Commentary on the Documents of Vatican II*, Vol. 2, ss. 33-4, podkreślenie dodane).

"Prawdziwe nawrócenie" – tak, ale do królestwa szatana. Och nieszczęśni biskupi! Zdradzając Jego Mistyczne Ciało zdradzają Samego Mistrza. W nieskończenie lepszej sytuacji jest biedny poganin dotknięty tylko nieprzewyciężoną niewiedzą! "Nie znać Jezusa Chrystusa wcale, jest to zapewne wielkie nieszczęście, jednak wolne od zatwardziałości i niewdzięczności; atoli poznawszy Go, gardzić Nim lub zapominać Go, to występki tak ohydny i bezrozumny, że zdaje się prawie u ludzi niemożliwym" (papież Leon XIII, encyklika *Tametsi*).

Zakończmy ten rozdział cytatem z pracy wielebnego Gregory Bauma. "Encyklika *Mystici Corporis Christi* nauczała ściślejszej tożsamości między Ciałem Pana i Kościołem rzymskokatolickim... Na soborze, kilku biskupów wyraziło swą dezaprobatę dla przyjęcia tej doktryny bez pewnych ograniczeń. Spośród wielu Ojców, którzy skrytykowali wstępną propozycję *De Ecclesia* za głoszenie tej prostej tożsamości, kardynał Lercaro, arcybiskup Bolonii, powiedział: «... Kościół jako społeczność i Mistyczne Ciało Chrystusa wyrażają dwa odmienne aspekty... Ale w porządku egzystencjalnym i historycznym te dwa aspekty nigdy nie mogą być tym samym. W tym porządku, oba aspekty nie zawsze cieszą się tą samą pełnią rozciągłości; w rzeczywistości, powstają między nimi konflikty i wciąż będą powstawać aż do samego końca ludzkiej historii. Wtedy i tylko wtedy dopiero wypełni się i stanie oczywistą identyczność oraz równorzędność Kościoła i Mistycznego Ciała»". Tyle Lercaro.

"Jak Konstytucja o Kościele rozwiązuje ten problem?" – pyta Baum. "Potwierdza i broni zasadniczego artykułu wiary katolickiej, że ziemskie ciało Pana

i katolicki Kościół odnoszą się *zasadniczo* do tej samej rzeczywistości, wszakże treść tej deklaracji wskazuje..., że *Ciało Chrystusa i Kościół katolicki nie są po prostu identycznymi* lecz odmiennymi aspektami tej samej złożonej rzeczywistości" (Baum, *op. cit.*, ss. 68-9).

Ponownie Baum: "Nauczanie Konstytucji o Kościele, pozostawia dlatego teologiczną przestrzeń dla innych Kościołów. *Kościół Chrystusowy*, który wraz z Kościołem katolickim stanowi jedną, pojedynczą złożoną rzeczywistość *jest obecny w innych chrześcijańskich Kościołach*, nawet jeśli według wiary katolickiej są one tylko instytucjonalnie niedoskonałymi lub niedostatecznymi urzeczywistnieniami Kościoła Chrystusa... Oczywiście jest, rzecz jasna, że w swym pielgrzymowaniu *Kościół katolicki nie jest i nigdy nie będzie* – mówiąc po prostu – *doskonałym urzeczywistnieniem Kościoła Chrystusa*" (s. 72).

I w końcu, na str. 82 tego samego artykułu, wielbny Baum dochodzi do logicznych wniosków, które siłą rzeczy wypływają z nauczania wyłożonego przez Zbójcecki Sobór – *Vaticanum II*: "Należy przypomnieć, że na początku tego eseju, stwierdziłem, że Kościół katolicki jest *instytucjonalnie* doskonałym urzeczywistnieniem Kościoła Chrystusowego, podczas gdy inne Kościoły, nie będące we wspólnocie z Rzymem, są *instytucjonalnie* niedoskonałymi realizacjami tego samego Kościoła. Wyrażając się w tak ostrożny sposób zostawiłem miejsce dla uzupełniającego aspektu, który pozwala mi stwierdzić, że *konkretnie i faktycznie Kościół Chrystusa może się urzeczywistniać w mniejszej, równej, albo nawet większej mierze w Kościele oddzielonym od Rzymu niż w Kościele pozostającym z Rzymem we wspólnocie. Ten wniosek jest nieunikniony gdy weźmie się za punkt wyjścia rozumienie Kościoła, które wylania się z nauczania II Soboru Watykańskiego*" (podkreślenie dodane).

### **Dwuznaczności? Czy coś gorszego?**

Szefowie Zbójceckiego Kościoła są niedościgłymi mistrzami dwuznaczności. *Nowomowa* jest ich "językiem ojczystym". Zgubny skutek dania tym Złoczyńcom wolnej ręki na stosowanie bez zająknięcia ich nowomowy uwydatniony został w następujących przenikliwych uwagach, które pojawiły się 25 kwietnia 1971 roku w biuletynie parafii kościoła św. Piotra w Cambridge, stan Massachusetts: "Podczas przekazywania wiary z pokolenia na pokolenie mogą powstać przekłamania, szereg

zamaskowanych herezji, które stopniowo opróżniają wiarę z treści otrzymanej od Boga... Wieloznaczności języka, które dzisiaj wydają się całkiem nieistotne mogą być w późniejszych latach źródłem powstania nieporozumienia a co za tym idzie nowych punktów widzenia dających usprawiedliwienie temu, co jest obiektywnie fałszywe. Kościół był zawsze świadom niebezpieczeństwa pojawienia się zafałszowań w kiepsko zredagowanych wyznaniach wiary i w niedbale wyrażonych formułach modlitw. Język starożytnych symboli wiary przeszedł dużą ilość selekcji i ponownych redakcji. Dotyczy to również języka liturgii. Zaczynamy teraz rozumieć ukryte implikacje niektórych pośpiesznie utworzonych tłumaczeń liturgicznych tekstów. Przyszłe pokolenia mogą znaleźć w uczonym języku obecnej doby brak doktrynalnej dokładności, która wywoła później teologiczne problemy".

Jeżeli skupilibyśmy naszą uwagę tylko na tych naukach *Vaticanum II*, które są dwuznaczne i *tylko* dwuznaczne, to i tak zajęłoby to nam całkiem sporo czasu. W niniejszej serii artykułów o "Zbójckim Kościele" zajmowaliśmy się głównie wskazywaniem tych fragmentów dokumentów *Vaticanum II*, które – rozpatrywane same w sobie – są *nie do pogodzenia* (naszym zdaniem) z prawdziwą katolicką doktryną. Na zakończenie naszego cyklu, przestudiujemy fragment Dekretu o ekumenizmie, który zawiera *frontalny* atak na doktrynę Mistycznego Ciała Chrystusa.

### **"Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?"**

"A Szawel dysząc jeszcze groźbami i mordem przeciw uczniom Pańskim, przyszedł do najwyższego kapłana, i prosił go o listy do Damaszku do synagog, ażeby mógł przyprowadzić do Jeruzalem uwięzionych, jeśliby znalazł jakich wyznawców tej nauki, mężów i niewiasty. I gdy był w podróży, stało się, że się zbliżał do Damaszku, i nagle oświeciła go zewsząd światłość z nieba. A padłszy na ziemię, usłyszał głos, który doń mówił: Szawle, Szawle! Czemu mnie prześladujesz? A on rzekł: Kto jesteś, Panie? Ów zaś: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz; trudno ci jest przeciw ościeniowi wierzgać. A drżąc i zdumiewając się, rzekł: Panie, co chcesz, abym czynił?".

Taki jest opis nawrócenia św. Pawła w IX rozdziale *Dziejów Apostolskich*. Nasz Pan nie powiedział do Szawła: "Czemu prześladujesz Moich wyznawców?";

tylko: "Czemu Mnie prześladujesz?" Chrystus, mówiąc tak, udzielił nauki i zobrazował ten piękny aspekt doktryny *Mistycznego Ciała* mówiący o tej zażyłej więzi jedności istniejącej między Nim, Głową Mistycznego Ciała i każdym indywidualnym członkiem tegoż Ciała; jak również o najściślejszej więzi jedności, najwyższej duchowej solidarności łączącej ze sobą wszystkich poszczególnych członków. W konsekwencji, wszelki atak na któregokolwiek pojedynczego członka lub członków tego Mistycznego Ciała jest równocześnie atakiem na Samego Chrystusa. "Czemu Mnie prześladujesz?".

Prześladowania Szawła były skierowane przeciwko materialnym ciałom tych chrześcijan, tych pierwszych członków Mistycznego Ciała Chrystusa. Dzisiaj atak jest skierowany przeciw umysłom i duszom. Dzisiaj Mistyczne Ciało jest atakowane *u samej podstawy swego istnienia jako w doktrynie* o Kościele rzymskokatolickim; Zbójceki Kościół skutecznie neguje istnienie Mistycznego Ciała! Ta negacja, nie jest oczywiście jawna, lecz wręcz przeciwnie, jest nadzwyczaj subtelna i dlatego tym bardziej niebezpieczna. Powtarzając i ponownie podkreślając swoje nauczanie – wyłożone w *Mystici Corporis Christi* (29 czerwca 1943 roku) o tym, że Mistyczne Ciało Chrystusa jest *identyczne* z i kategorycznie *musi być utożsamiane* z Kościołem rzymskokatolickim – Jego Świątobliwość Pius XII napisał w swojej kolejnej encyklice *Humani generis*: "Niektórzy sądzą, że nie obowiązuje ich nauka, jaką kilka lat temu, w oparciu o źródła objawienia, wyłożyliśmy w encyklice naszej, że mianowicie Mistyczne Ciało Chrystusowe i Rzymsko Katolicki Kościół są jednym i tym samym. Inni sprowadzają do czczej formuły konieczność przynależenia do prawdziwego Kościoła, aby można zbawienie osiągnąć".

Zbójceki Kościół, poprzez wielu swych "rzeczników", agentów i lokajów, a głównie przez dekrety jakie udało mu się "zatwierdzić" podczas *Vaticanum II* "sprowadza do czczej formuły" doktrynę Mistycznego Ciała. Sprowadzenie tej nauki (albo jakiegokolwiek doktryny) do czczej formuły po to, by ją "rozwodnić", a w rezultacie skutecznie ją zanegować, *podczas gdy jednocześnie składa się gołosłowne deklaracje poparcia*, to zwyczajowy sposób działania modernistów, masonów i, oczywiście, "Złoczyńców", z którymi mamy do czynienia. "Dekret o ekumenizmie" jest narzędziem prześladowania Mistycznego Ciała, przy którym Szawłowe prześladowanie wydaje się zaledwie dziecinną igraszką. Szawel prześladował tylko ciała swych ofiar i, ponadto, działał on jako *obca osoba* (od

zewnątrz). Dzisiejsi prześladowcy atakują *samą doktrynę*, a ponadto działają "w sposób wyrachowany i skryty w samym niemal krwioobiegu Kościoła" (św. Pius X, encyklika *Editae saepe*). 21 listopada 1964 roku, "Dekret o ekumenizmie" został zatwierdzony. W chwili obecnej, po upływie zaledwie siedmiu lat, zdołał już powszechnie dać się we znaki. Dzisiaj, to szeroko rozprzestrzenione kompletne sprzeniewierzenie się tej objawionej nauce jest widoczne dla wszystkich. Wiarołomstwo wobec doktryny o Mistycznym Ciele wywodzi się niczym ze swego źródła, z destrukcyjnego religijnego indyferentyzmu wypromowanego i pobudzonego do rozwoju przez kilka dekretów *Vaticanum II*. Ci, którzy mogli się kiedykolwiek zastanawiać jak ostatecznie wypełnią się te słowa Chrystusa: "Wszelako Syn Człowieczy gdy przyjdzie, czyż znajdzie wiarę na ziemi?" (Łk. 18, 8), nie muszą już wyglądać niczego więcej niż szatańskiego zalewu apostazji i powszechnego wiarołomstwa jakie sprowadził na chrześcijaństwo *Vaticanum II* Zbójckiego Kościoła.

### **Kluczowy fragment**

"Nihilominus, justificati ex fide in baptisate, Christo incorporantur, ideoque christiano nomine jure decorantur et a filiis Ecclesiae catholicae ut fratres in Domino merito agnoscuntur" (z "Dekretu o ekumenizmie" *Vaticanum II*).

Dekret o ekumenizmie, na wskroś w swym duchu zdeprawowany, zawiera wiele jawnych i frontalnych ataków na prawdziwą rzymskokatolicką doktrynę, a te otwarte ataki wielokrotnie w zwięzły sposób zostały zawarte w ustępach składających się z zaledwie kilku słów. Zacytowany powyżej fragment dobrze to ilustruje. Przystępując do wyjaśnienia tego ustępu, co on faktycznie mówi, jak jest dzisiaj interpretowany oraz do jego ogólnego, toksycznego oddziaływania na katolicką Wiarę, nasze ujęcie będzie następujące:

- (1) Po pierwsze, wykorzystując cytaty z dekretu *Exultate Deo* Soboru Florenckiego oraz encykliki *Mystici Corporis Christi* papieża Piusa XII objaśniona zostanie prawdziwa katolicka doktryna dotycząca kwestii będącej przedmiotem rozważań.
- (2) Przeanalizujemy *pierwotną wersję* wyżej wymienionego tekstu, a mianowicie, "*wersję roboczą*" czyli tak zwany "schemat 1963", który nosił tytuł *Schema Decreti de Oecumenismo*. Wcześniejsza wersja tego ustępu,

w kształcie jaki zaproponowano ojcom soborowym w kwietniu 1963 roku, rzeczywiście pozostawiała wiele do życzenia, ale przynajmniej, w *formie jaką wówczas miała*, mogła być do pogodzenia z nauką katolicką.

(3) Następnie, przytoczymy – wykorzystując oficjalne angielskie tłumaczenie N.C.W.C., jak również kilka innych dopuszczalnych wariantów tłumaczenia – *ostateczną i zatwierdzoną wersję* omawianego fragmentu. I natychmiast stanie się oczywista niezwykle zmiana treści w porównaniu ze "schematem 1963" – zmiana, która doktrynalnie jest absolutnie nie do podtrzymania.

(4) Ponownie odniesiemy się do łacińskiego tekstu tego ustępu (podanego wyżej), by pokazać, że *angielskie* wersje zacytowane w (3) są precyzyjnymi tłumaczeniami.

(5) Przy okazji, zwrócimy uwagę na przypis, jaki sam sobór dodał do tego ustępu, który to odnośnik na poparcie swego fałszywego nauczania cytuje pewne źródło. Przekonamy się, rzecz jasna, że to teologiczne źródło *nie* wspiera "nauczania" zawartego w tym fragmencie.

(6) Na koniec, aby z góry obalić wszelkie możliwe oskarżenia, że "cytujemy w oderwaniu od kontekstu" albo nadajemy złą lub tendencyjną interpretację temu fragmentowi, przytoczymy kilku dobrze znanych "postępowych" komentatorów (tych będących "wewnątrz", którzy bezpośrednio lub pośrednio pomagali w przygotowaniach tego dekretu albo później go promowali) – dowodząc tym samym, że metoda interpretacji tego fragmentu, *oparta na tym co on faktycznie mówi*, jest metodą ogólnie przyjętą w jego interpretacji.

## **Czego Kościół naucza**

Bulla *Exultate Deo* papieża Eugeniusza IV, która została później włączona do dokumentów Soboru Florenckiego jako "Dekret dla Ormian" uczy: "Pierwsze miejsce wśród wszystkich sakramentów zajmuje święty chrzest, który jest bramą do duchowego życia. Przez niego stajemy się bowiem członkami Chrystusa i uczestnikami ciała Kościoła" (Denz. 696). Użycie w powyższej wypowiedzi słów *janua* (brama) i *efficimur* (stajemy się) w całkowicie bezsporny sposób świadczy

o tym, że znaczenie i jedyny jej sens jest następujący: przez święty chrzest *wstępujemy* (przez *janua*: bramę) do Mistycznego Ciała Chrystusa. Innymi słowy, przez przyjęcie tego sakramentu *stajemy się* po raz pierwszy członkami Mistycznego Ciała; albo, cytując ściśle słowa tego fragmentu, za pośrednictwem chrztu "*uczynieni zostajemy*" (*efficimur*) członkami Mistycznego Ciała.

A zatem, prawdziwe jest twierdzenie, że człowiek, który zostaje ochrzczony, nawet jako członek protestanckiej wspólnoty, staje się *wtedy* członkiem Mistycznego Ciała – *pod warunkiem że Kościół rzymskokatolicki uznaje ważność tego chrztu* – ponieważ wraz z przyjęciem tego sakramentu zostaje odpuszczony grzech pierworodny jak również wszystkie osobiste albo uczynkowe grzechy śmiertelne. Tak więc, ochrzczona osoba żyje *wówczas* w stanie łaski uświęcającej i właśnie przekroczyła "*janua*" Ciała Kościoła. Jest to *jeden* aspekt rozważanego nauczania.

A oto inny aspekt. Kościół uczy również wyraźnie, że nie wszyscy ludzie, *stawszy się* raz członkami, koniecznie *pozostają* członkami Kościoła przez całe swoje życie. *Mystici Coropris Christi* naucza: "Jeśli zaś chodzi o określenie i opisanie prawdziwego Kościoła Chrystusowego – który jest Kościołem świętym, katolickim, apostołskim i rzymskim – to nie znajdujemy nic godniejszego, nic znakomitszego, wreszcie nic bardziej Bożego nad owo zdanie według którego Kościół zwany jest *Mistycznym Ciałem Jezusa Chrystusa*". Fakt, że ochrzczony człowiek może *stracić* członkostwo i być *odłączonym* od Mistycznego Ciała jest bardzo jasno stwierdzony w tej samej encyklice: "Do członków Kościoła w rzeczywistości (*reapse*) zaliczać trzeba tych *tylko* ludzi, którzy są ochrzczeni *i* wyznają prawdziwą wiarę, i ani sami nie wyłączyli się na swe nieszczęście z jedności Ciała, ani też dla bardzo ciężkich przewinień nie zostali z niej wykluczeni przez prawowitą władzę... Kto zatem Kościoła słuchać nie chce, tego z nakazu Pana uważać należy jako poganina i celnika. Ci więc, *którzy różnią się wiarą lub uznawaną przez się władzą, nie mogą żyć w tym samym Ciele*, ani też być ożywieni jednym jego Bożym Duchem" (podkreślenie dodane). Papież w szczególności wymienia "schizmę albo herezję albo apostazję" jako przestępstwa, które "automatycznie odłączają człowieka od Ciała Kościoła".

Cóż zatem jest wymagane *by stać się i pozostać* członkiem Mistycznego Ciała? Przede wszystkim, ważny chrzest, a następnie "wyznawanie tej samej wiary,



uczestnictwo w tych samych Sakramentach, udział w tej samej ofierze, wreszcie sumienne zachowywanie tych samych przykazań" (*Mystici Corporis Christi*). I wreszcie, "W niebezpiecznym więc znajdują się błędnie ci, którzy sądzą, że mogą trzymać się Chrystusa Głowy Kościoła, chociaż nie łączą się ściśle z Jego Zastępcą na ziemi" (*ibidem*).

### **Wersja robocza z 1963 roku**

Paragraf 22 "roboczej wersji" tego, co później stało się "Dekretem o ekumenizmie" w jego pierwotnej wersji z wiosny 1963 roku, stwierdzał, że przez sakrament chrztu "człowiek *zostaje* prawdziwie wcielony w Chrystusa ukrzyżowanego i uwielbionego i odradza się ku uczestnictwu w życiu Bożym". To stwierdzenie podkreśla pierwszy aspekt omawianego nauczania, a mianowicie, że przez Chrzest człowiek *staje się* członkiem Mistycznego Ciała. W rzeczy samej, przez faktyczne użycie słowa "*staje się*" powyższe oświadczenie harmonizuje z nauczaniem *Exultate Deo* (wcześniej zacytowanym), w którym użyto słowa "*efficimur*": *uczynieni zostajemy (członkami)*. Dlatego też, ten ustęp "Roboczej Wersji 1963" jest ortodoksyjny w takim brzmieniu. Jest jednak niekompletny, ze względu na brak jakiegokolwiek wzmianki (*suppressio veri*) o innym uzupełniającym aspekcie tego nauczania; o tym mianowicie z *Mystici Corporis Christi*, który wskazuje, że to członkostwo *niekoniecznie jest trwałe*. W tej pierwotnej roboczej wersji było to tylko *opuszczenie*, ale, jak się przekonamy, końcowa wersja zawiera jego *zaprzeczenie*.

### **Końcowy i "zatwierdzony" tekst**

Zaczęliśmy tę dyskusję cytatem z łacińskiego tekstu tego całkowicie wywrotowego paragrafu z Dekretu o ekumenizmie, który zaczyna się: "Nihilominus,...". Oto moje własne tłumaczenie tego ustępu: "Pomimo to, ci którzy zostali usprawiedliwieni przez wiarę, w Chrzcie *połączeni zostają* z Ciałem Chrystusa, i dlatego słusznie uhonorowani są imieniem chrześcijan, a przez synów Kościoła katolickiego zasłużenie uważani są za braci w Panu". Należy z uwagą odnotować – i niebawem do tego powrócimy – że wszystkie czasowniki w tym zdaniu występują w *czasie teraźniejszym*: "*połączeni zostają* z Ciałem" (*incorporantur*); "*są uhonorowani*" (*decorantur*); "*są uważani*" (*agnoscuntur*).

Łaciński czasownik *incorporo* zasługuje na uwagę. To słowo składa się z "in" i "corporo", ta druga część wywodzi się od rzeczownika *corpus*, oznaczającego "ciało". Stąd definicja i to *jedyna* definicja "incorporo" jaka jest podawana przez bardzo kompetentny *Latin-English Lexicon of F. P. Leverett* jest następująca: "Incorporo, *połączyć z ciałem*" (str. 419, wydania 1884 i 1931). Ponieważ *incorporantur* (słowo użyte w Dekrecie o ekumenizmie w tym ustępie) jest użyte w czasie teraźniejszym, stronie biernej, najbardziej dokładnym i dosłownym tłumaczeniem jest to, które podałem, a mianowicie, "*połączeni zostają z Ciałem (Chrystusa)*".

*The Universal Latin Lexicon of Facciolatus and Forcellinus*, wydanie 1828, jako pierwszą definicję "incorporo" podaje: "wcielić". Tak więc, można by to też przetłumaczyć jako "zostają wcieleni (w Chrystusa)". Oficjalne tłumaczenie N.C.W.C. brzmi: "są członkami Ciała Chrystusa" i jest to z pewnością dopuszczalne tłumaczenie. Tłumaczenie N.C.W.C. całego ustępu brzmi: "Lecz nawet pomimo tego, pozostaje prawdą, że wszyscy, którzy zostali usprawiedliwieni przez wiarę w Chrzcie *są członkami ciała Chrystusa* i mają prawo nazwać się chrześcijanami, toteż słusznie są uznawani za braci przez dzieci Kościoła katolickiego".

Najpoczytniejsza angielska wersja Dekretów *Vaticanum II*, opracowana przez Waltera M. Abbotta SJ, tłumaczy to następująco: "Niemniej jednak, wszyscy ci usprawiedliwieni przez wiarę poprzez chrzest *są wcieleni w Chrystusa...*".

Sabotaż jest tu dla wszystkich łatwo zauważalny, zarówno w wersji łacińskiej jak i angielskiej! Wyraźnie jest tu sugerowane, że *wszyscy*, którzy kiedykolwiek zostali ochrzczeni *są teraz* zjednoczeni z Ciałem Chrystusa, *są teraz* członkami Mistycznego Ciała Chrystusa, *są teraz* wcieleni w Chrystusa. Użycie czasu teraźniejszego, *incorporantur*, nie dopuszcza żadnej innej interpretacji. Jeżeli ojcowie soborowi zamierzali powiedzieć, że Chrzest jest bramą, przez którą *stajemy się* członkami i by w ten sposób uwzględnić jasne nauczanie *Mystici Corporis Christi*, że członkostwo w Kościele jest niekoniecznie trwałe, to tekst powinien był brzmieć: "Niemniej jednak wszyscy, którzy zostali usprawiedliwieni przez wiarę w chrzcie *zostali* (a nie: «są») zjednoczeni z Ciałem Chrystusa...". To znaczy – "*incorporati sunt*", a nie – "*incorporantur*".

W miarę jak z wersji do wersji zmieniał się tekst dekretu, wprowadzona została do niego przemyślna i destrukcyjna zmiana. Podczas gdy mówił on najpierw, że przez Chrztost "stajemy się" członkami Mistycznego Ciała, to wersja finalna twierdzi, że członkami "są" wszyscy, którzy zostali ochrzczeni.

## Odsyłacz

W łacińskim tekście tego ustępu bezpośrednio za słowem "*incorporantur*" stoi przypis nr 17. Źródłem zacytowanym w tym odnośniku jest właśnie zdanie z bulli *Exultate Deo*, które wcześniej zacytowaliśmy! Autorzy tego dekretu nie tylko dążą do zniszczenia Wiary, ale mają jeszcze niebywały tupet próbując wykorzystać Magisterium Kościoła do poparcia ich herezji! Jak wcześniej podkreślono, *Exultate Deo*, używając słów "*janua*" i "*efficimur*", naucza po prostu, że Chrztost jest *bramą* do życia duchowego i z chwilą jego przyjęcia stajemy się członkami Kościoła. Jeśli ktoś twierdzi, że bulla mówi coś więcej niż to co przypomnieliśmy, to znaczy, że błędzi i zaprzecza jasnemu nauczaniu Kościoła.

## Powszechna interpretacja

Jak zatem "postępowe" autorytety Zbójckiego Kościoła interpretują ten kluczowy fragment, który omawiamy: "Nihilominus,..."? Werner Becker, w swojej "*History of the Decree on Ecumenism*" (*op. cit.*, ss. 26-7), bezwstydnie zadaje takie retoryczne pytanie: "Czy Kościół wielokrotnie nie oświadczał, że wszyscy ochrzczeni są «członkami Chrystusa, należącymi do ciała Kościoła»? (Por. Denzinger, 696)". *Nigdy* Kościół *katolicki* tego nie głosił! Wyłącznie Zbójcki Kościół. Becker jednak jest całkowicie spójny z tym co faktycznie głosi Dekret o ekumenizmie. Zauważcie, że cytuje Denzingera 696, czyli to samo zdanie z *Exultate Deo*, które *Vaticanum II* przekręca i błędnie przytacza w przypisie nr 17, który właśnie był omawiany. Zauważcie też, że cytując tę frazę z *Exultate Deo*, Becker pilnuje się by słowo "są" znalazło się poza znakiem cudzysłowu; poprawne słowo, podane w *Exultate Deo*, to nie "są", lecz: *stają się* ("*efficimur*" – "*stajemy się*").

Walter Burghardt (*op. cit.*, s. 360) pisze: "Podstawą wszelkiej katolickiej teologii Kościoła jest wcielenie w Chrystusa. Podstawą wszelkich przyszłych rozważań teologicznych wewnątrz katolicyzmu na temat tego «kto należy do

Kościoła Chrystusowego?» jest oświadczenie *Vaticanum II*: «wszyscy ci usprawiedliwieni przez wiarę, przez chrzest są wcieleni w Chrystusa. Dlatego mają prawo być honorowani mianem chrześcijan...». Podstawowy fragment – tak – fundamentalny dla zanegowania i wywrócenia doktryny Kościoła o Mistycznym Ciele Chrystusa. W tej chwili dla czytelnika powinno być oczywiste, że ten (tak zwany) "Kościół Chrystusowy", o którym Złoczyńcy tak często mówią, *nie* jest tym samym co Kościół katolicki. Ekspert Johannes Feiner jest całkiem szczerzy w tej kwestii.

"Tekst dekretu (o ekumenizmie)" – mówi Feiner – "daje później jasno do zrozumienia, że o jedności Kościoła można myśleć tylko wtedy jeżeli *zmieni się również Kościół katolicki*. W ostatnim zdaniu tego paragrafu zostało szczególnie zaakcentowane, że przeszkody, które utrudniają osiągnięcie *pełnej* wspólnoty *nie przeszkadzają wcieleniu do ciała Chrystusa*; nawet poza Kościołem katolickim człowiek nie jest jedynie usprawiedliwiony przez wiarę w chrzcie... lecz także wcielony do ciała Chrystusa. W łacińskim tekście w rzeczywistości nie zostaje użyte wyrażenie *corpus Christi*, ale mówi się tam (również według sformułowań Pawłowych) o *Christo incorporantur* – koncepcja ciała zachowana w czasowniku. Tłumaczenie «są wcieleni do ciała Chrystusa» jest na tyle zgodne ze znaczeniem jak przekład w brzmieniu «są wcieleni do Chrystusa». *Specjalnie tutaj o tym nadmieniamy, ponieważ wywołuje to pytanie o tożsamość (mistycznego) ciała Chrystusa*. Encyklika *Mystici Corporis Christi* Piusa XII (1943) sprzeciwiała się poglądom, które niewystarczająco wyrażały jedność mistycznego ciała Chrystusa – jako niewidzialnej rzeczywistości i Kościoła katolickiego jako widzialnej, społecznej rzeczywistości – używając bardzo kategorycznego sformułowania: «Mistyczne Ciało Chrystusa *jest* Kościołem katolickim». Jeżeli nie będzie się rozpatrywać tej formuły w jej kontekście historycznym [i znów to samo!] oraz *podkreślana będzie* identyczność ciała Chrystusa i Kościoła katolickiego [!], *to nie zadośćuczyni się rzeczywistości Kościoła poza Kościołem katolickim*". ("Commentary on the Decree on Ecumenism", *Documents of Vatican II*, vol. 2, ss.72-3, podkreślenie dodane).

"Katolickie nauczanie" – głosi instrukcja Świętego Oficjum – "ma być podawane i wyjaśniane w całej swej pełni i integralności, i żadna z jego prawd nie może być przemilczana albo ukrywana za zasłoną dwuznaczności, na przykład, prawdy dotyczące natury i środków zbawienia, prymatu jurysdykcji rzymskiego

papieża oraz *pewności, że prawdziwe ponowne zjednoczenie może wynikać wyłącznie z powrotu* odszczepieńców do jedyne go, prawdziwego Kościoła Chrystusowego... Wszystko to musi być wyrażane jasno i otwarcie, ponieważ oni szukają prawdy, a poza prawdą nigdy nie znajdzie się rzeczywistego zjednoczenia" (tłumaczenie wg tekstu z *The Tablet*, 4 marca, 1950 roku).

Wprost przeciwnie wyraził się Johannes Feiner – najwierniej przekazując mentalność Zbójeckiego Kościoła i *Vaticanum II*: "W tym kontekście cel ruchu ekumenicznego jest widziany *nie jako powrót* innych chrześcijan do Kościoła katolickiego, lecz raczej odnowienie pełnej wspólnoty z Kościołem katolickim poprzez pokonywanie wspomnianych przeszkód". Jednym słowem, "ruch ekumeniczny" nie oznacza powrotu do owczarni tych, którzy na nieszczęście znajdują się poza prawdziwym Kościołem, lecz zwyczajne *oświadczenie*, że – patrzcie jaka niespodzianka! – oni wszyscy cały czas byli *już* "zjednoczeni z Ciałem Kościoła".

### **Opowiedzenie się po którejś ze stron**

Nie ma tu żadnej płaszczyzny porozumienia. Każdy człowiek musi ostatecznie sprzymierzyć się albo z prawdziwym Kościołem katolickim albo ze Zbójeckim Kościołem. Zakończymy ten cykl artykułów przytaczając następujące inspirujące słowa Juana Donoso Cortesa:

"Nie ma człowieka – czy ma on tego świadomość, czy też nie – któryby nie był bojownikiem w tej zażartej walce; któryby nie miał czynnego udziału w odpowiedzialności za porażkę lub zwycięstwo. Więzień w kajdanach i król na tronie, biedny i bogaty, zdrowy i słaby, mądry i niewykształcony, jeniec i wolny, stary i dziecko, cywilizowany i dzikus, jednakowo uczestniczą w walce. Każde wypowiedziane słowo, jest inspirowane albo przez Boga albo przez świat i siłą rzeczy rozgłasza, domyślnie albo wprost, lecz zawsze jasno, chwałę jednego albo triumf drugiego. W tej osobliwej wojnie wszyscy walczymy w przymusowym zaciągu; nie ma tu mowy o zastępcach lub ochotnikach. Nie ma wyjątków ze względu na płeć lub wiek; nie zwraca się tu uwagi na kogoś kto mówi, jestem synem biednej wdowy; ani na matkę paralytyka, ani na żonę kaleki. W tej wojnie wszyscy mężczyźni urodzeni z kobiety są żołnierzami.

I nie mówcie mi, że nie chcecie walczyć; bo w chwili gdy to wypowiedacie, już walczycie; ani, że nie wiecie, do której strony się przyłączyć; gdyż kiedy to mówicie, już wybraliście stronę; ani, że chcecie pozostać neutralni; gdyż myśląc tak, już nimi nie jesteście; ani, że chcecie być obojętni; ponieważ będę się z was śmiał, ponieważ wypowiadając to słowo wybraliście swoją stronę. Nie męczcie się poszukiwaniami bezpiecznego miejsca wobec możliwości wojny, ponieważ na próżno się trudzicie; ta wojna obejmuje całą przestrzeń i trwa nieprzerwanie. Tylko w wieczności, w państwie sprawiedliwych, możecie znaleźć spoczynek, ponieważ tylko tam nie ma żadnej walki; jednakże nie wyobrażajcie sobie, że bramy wieczności będą dla was otwarte, o ile najpierw nie pokażecie odniesionych ran; bramy te otwarte są tylko dla tych, którzy tutaj prowadzili chwalebne bitwy Pana i zostali – jak Pan – ukrzyżowani" (*Essays on Catholicism, Liberalism, and Socialism*, M. H. Gill & Son. Dublin, 1878, ss. 117-118).

*Patrick Henry Omlor*

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa

---

## O autorze

Patrick Henry Omlor urodził się 13 czerwca 1931 roku w Amarillo, w stanie Texas w katolickiej rodzinie. Jego rodzicami byli: Joseph Peter Omlor i Helen Anastasia Omlor (z domu Kochan). Po ukończeniu szkoły podstawowej St. Mary's Academy w Amarillo, wstąpił do Price Memorial College – szkoły średniej w Amarillo prowadzonej przez Brothers of the Christian Schools (F.S.C.). W wieku lat trzynastu, w połowie pierwszego roku nauki, został przyjęty do F.S.C. Preparatory Novitiate w Glencoe, w stanie Missouri. Pięć lat później rozpoczął studia na F.S.C. Scholasticate at St. Mary's College w Winona, w Minnesocie, gdzie z wyróżnieniem uzyskał stopień Bachelor of Science z matematyki. Podczas studiów został zapoznany z Summą Teologiczną św. Tomasza z Akwinu i pouczony jak ją studiować i cenić jej niezrównane znaczenie i wartość.

Przez ponad osiem lat P. H. Omlor korzystał z dobrodziejstw zdrowego kierownictwa duchowego oraz doskonałej religijnej i świeckiej edukacji zapewnianej przez Christian Brothers, dobrodziejstw, za które zawsze będzie wdzięczny. Wszakże uświadomił sobie, że stan zakonny nie jest jego prawdziwym powołaniem i w 1953 roku opuścił F.S.C. Congregation. Przez kolejnych jedenaście lat uczył matematyki w kilku katolickich instytucjach w Luizjanie i Kalifornii oraz franciszkańskim Sisters' College of St. Joseph on the Rio Grande w Albuquerque, w Nowym Meksyku, (który niestety został

później przemianowany na University of Albuquerque). W 1956 roku, wykładając na College of St. Joseph poślubił Mary Victoria Adelo.

Kontynuując karierę wykładowcy, P. H. Omlor został następnie pracownikiem naukowym na Stanford Research Institute w Menlo Park, stan Kalifornia, gdzie pracował do końca 1972 roku. Na początku 1973 roku wraz z żoną, trójką synów i siedmioma córkami przybył do Perth w Zachodniej Australii. Aż do przejścia na emeryturę w 1993 roku zajmował stanowisko Operations Research Practitioner w mieszczącym się w Pittsburgu oddziale Western Australian Division amerykańskiej firmy Aluminium Company of America.

---

### Przypisy:

(1) Tytuł od red. *Ultra montes*. Fragment artykułu Patryka Henry Omlora z 4-ego numeru czasopisma "Interdum" z 25 lipca 1970 zamieszczonego w książce pt. *The Robber Church (Zbójecki Kościół)*, jego autorstwa. W/w artykuł z którego pochodzi ten fragment nosi tytuł *The Ecumenism Heresy (Herezja ekumenizmu)*.

(2) Por. 1) Patrick Henry Omlor, a) [Zbójecki Kościół. Część I. Zbójecki Kościół. Część II. Zbójecki Kościół. Część III.](#) b) [Jan Paweł II Apostata.](#) c) [Sprostowanie niektórych błędnych interpretacji bulli "Execrabilis".](#) d) [Anna Katarzyna Emmerich o "nowym kościele".](#)

2) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [System modernistów.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) h) [Modernizm w książce polskiej.](#)

3) Ks. Jacek Tylka SI, a) [Dogmatyka katolicka.](#) b) [Traktat o Kościele Chrystusowym.](#) c) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii.](#) d) [O własnościach religii.](#) e) [O cnotach heroiczych.](#)

4) O. Mikołaj Jamin OSB, [Myśli ściągające się do błędów tegoczesnych.](#) a). [O jedności prawdziwej religii.](#) b) [Poza Kościołem nie ma zbawienia.](#) c) [Jezus Chrystus potępia tolerantyzm.](#)

5) Bp Józef Sebastian Pelczar. a) [Obrona religii katolickiej. Tom I. Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników.](#) b) [Religia katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych.](#) c) [Racjonalizm, progresizm, modernizm.](#) d) [Dążności pseudoreformatorskie.](#) e) [Masoneria i religia amerykańska.](#) f) [Czy prawdziwe jest zdanie, że można trzymać się jakiegokolwiek religii, albo też nie troszczyć się wcale o dogmaty, byle tylko "żyć dobrze".](#)

- 6) "Przegląd Katolicki", [Ciekawy dokument z końca XVIII wieku. Przymierze nowoczesnej teologii z filozofią ku obaleniu Religii Chrystusowej.](#)
- 7) Ks. Ernest Jouin, [Papiestwo i masoneria.](#)
- 8) Papież Pius XII, [Encyklika "Mystici Corporis Christi". O Mistycznym Ciele Chrystusa.](#)
- 9) Ks. Kazimierz Bisztyga SI, a) [Kościół katolicki.](#) b) [Trzymaj się wiary katolickiej.](#)
- 10) John Kenneth Weiskittel, a) [Wolnomularze a kościół soborowy.](#) b) [Akta Bugniniego. Analiza przewrotu w Kościele.](#) c) [Trzecie oko Wojtyły. Pielgrzymka Jana Pawła II do Indii.](#) d) [Jan Paweł II i voodoo.](#)

(Przypisy od red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXVII, Kraków 2017